ISSN 2300-0627

# Nasz Patron

numer 103 pismo parafii pw. św. Józefa w Kicinie VI 2018

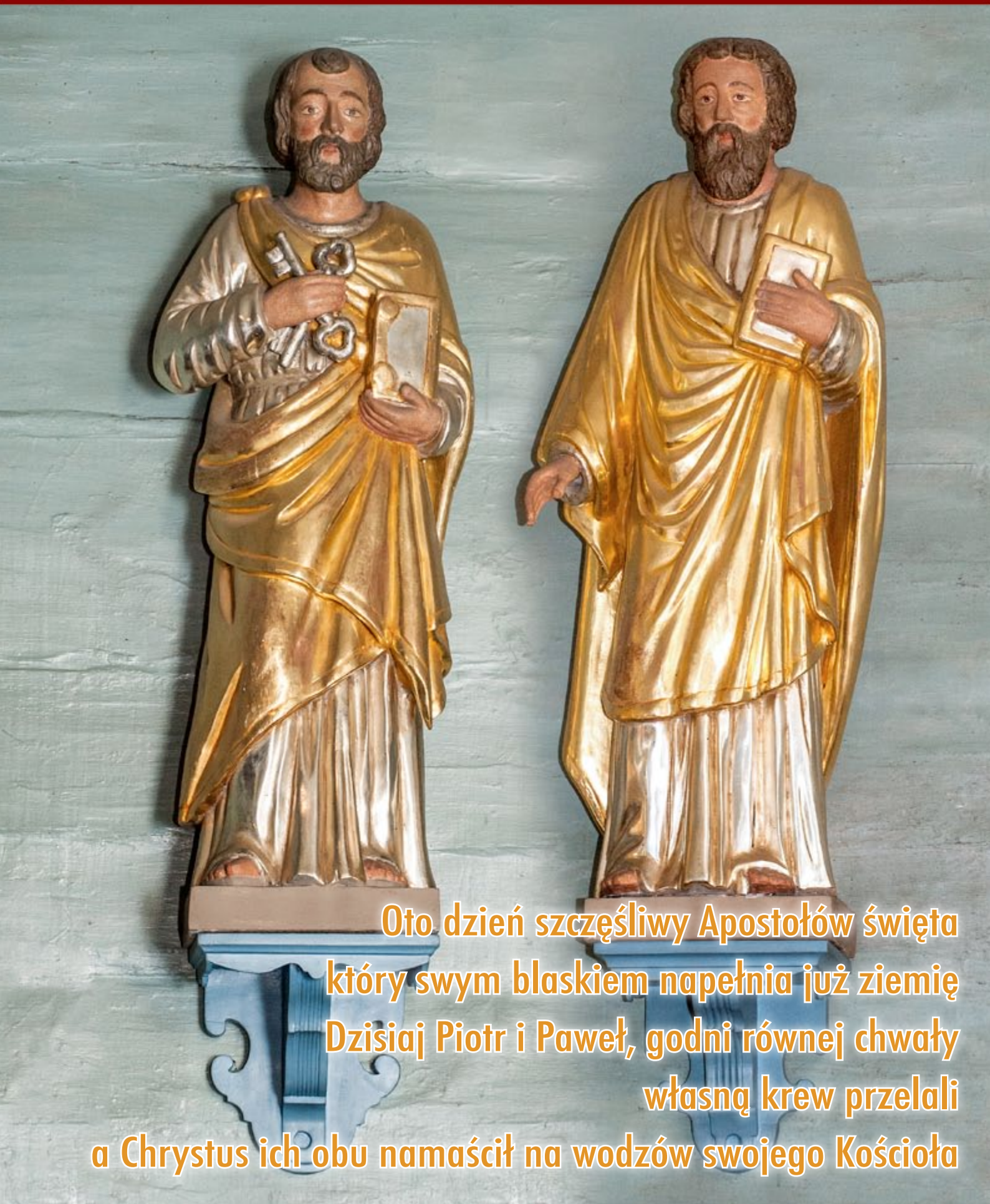

Oto dzień szczęśliwy Apostołów święta
który swym blaskiem napełnia już ziemię
Dzisiaj Piotr i Paweł, godni równej chwały
własną krew przelali
a Chrystus ich obu namaścił na wodzów swojego Kościoła

## Słowo księdza proboszcza

Rozpoczęliśmy miesiąc czerwiec, miesiąc nabożeństwa do Najświętszego Serca Pana Jezusa. W dniu 8 czerwca przypada uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. Wielu papieży w ciągu wieków uczyło, że kult Najświętszego Serca Pana Jezusa nie jest tylko jednym z wielu istniejących nabożeństw. Jest on, obok Eucharystii, szczytową formą pobożności, bo jej podmiotem jest miłość Boga. Kult Serca Jezusa jest streszczeniem całej religii chrześcijańskiej. Wystarczy przypomnieć słowa papieża Piusa XI: *Czyż w tej formie pobożności nie zawiera się jakby summa, cała treść religii i norma doskonalszego życia? Przecież ta pobożność prowadzi najlepiej do dokładniejszego poznania Chrystusa Pana, do głębszego umiłowania Chrystusa i doskonalszego naśladowania*.

Dla rozwoju kultu Serca Bożego wiele uczynił Pius XII, który wydał w 1956 roku Encyklikę „Haurietis aquas". W niej w sposób bardzo jasny przedłożył teologiczne zasady, na których opiera się to nabożeństwo. Ukazał także historię i rozwój tego nabożeństwa oraz zachęcał, aby ten kult był praktykowany z większym zrozumieniem. *Czyż można znaleźć wznioślejszą formę pobożności nad kult Serca Jezusa? Cóż lepiej odpowiada istocie religii chrześcijańskiej, co może skuteczniej zapobiec współczesnym potrzebom Kościoła i rodzaju ludzkiego? Jest on ze swej istoty kultem miłości, którą Bóg nam ukazał przez Jezusa, a dla nas samych stanowi on równocześnie okazję do praktykowania miłości względem Boga i bliźnich*. Wielką wartość kultu Serca Jezusa dostrzegał św. Jan XXIII, który w „Dzienniku duszy" zanotował takie słowa: *To nabożeństwo pozostanie na zawsze najskuteczniejszym czynnikiem mego postępu duchowego. Muszę żyć jedynie dla Najświętszego Serca Jezusa. Jestem kapłanem Serca Jezusa.* Jako następca św. Piotra, Dobry Papież powtórzył przed śmiercią słowa św. Małgorzaty Marii Alacoque: *Jak słodko jest umierać, gdy się miało wytrwałe nabożeństwo do Najświętszego Serca kogoś, kto nas będzie sądził*.

Jednak żaden z papieży nie mówił tak dużo o nabożeństwie do Serca Pana Jezusa jak św. Jan Paweł II. Jego nauczanie rozwinęło myśl Kościoła o kulcie Serca Bożego. *Tajemnica Chrystusowego Serca przemawiała do mnie od młodych lat* - wyznał podczas jednej ze środowych audiencji. Dodał: *Teologia Serca Bożego jest równocześnie programem życia. To jest program stary jak chrześcijaństwo. Teologia Boskiego Serca jest pewnym programem życia wiarą.* Ważnym elementem pobożności i duchowości Serca Bożego jest adoracja eucharystyczna. Św. Jan Paweł II zachęcał, aby wierni adorowali Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Rolę i znaczenie kultu Serca Jezusa w życiu Kościoła ukazał w Encyklice o Bożym miłosierdziu: „Dives in misericordia". *W sposób szczególny zdaje się Kościół wyznawać miłosierdzie Boga i oddawać Mu cześć, zwracając się do Chrystusowego Serca; właśnie bowiem zbliżenie do Chrystusa w tajemnicy Jego Serca pozwala nam zatrzymać się w tym niejako centralnym, a zarazem po ludzku najbardziej dostępnym punkcie objawienia miłościwej miłości Ojca, które stanowiło centralną treść mesjańskiego posłannictwa Syna Człowieczego*.

Wśród obietnic przekazanych przez Pana Jezusa św. Małgorzacie Marii jest ta szczególna: wszystkim, którzy będą przyjmować komunię św. w pierwsze piątki przez dziewięć miesięcy z rzędu udzielę łaski pokuty ostatecznej; nie umrą oni bez sakramentów, a Serce Moje stanie się dla nich bezpieczną ucieczką w godzinę śmierci.

Zachęcam gorąco do udziału w nabożeństwach czerwcowych w naszym kościele, w dni powszednie po Mszy św., w niedzielę w łączności z koronką do Bożego Miłosierdzia.

ks. Marian Sikora

Nasz Patron

**pismo parafii pw. św. Józefa w Kicinie**
**Adres redakcji:** ul. Kościelna 2,
62-004 KICIN
**e-mail:** kicin.naszpatron@gmail.com
**www.kicin.archpoznan.pl**

**Zespół redakcyjny:** ks. Marian Sikora, Karolina Appelt, Renata Drgas,
Barbara Kołecka-Herman, Magdalena Orczyńska, Piotr Owczarek,
Bogumiła Szymańska, Marcin Wnęk, Barbara Zacharzewska, Grzegorz Zalewski.
**Druk**: P.P.H.U. Alfa Druk, ul. Spławie 15, 61-312 Poznań
*Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowania i skracania nadesłanych materiałów.*
Okładka: Piotr i Paweł z kicińskiego kościoła, fot. Barbara Kołecka-Herman





Poznań. Chrystus i my

1050 lat pierwszego biskupstwa w Polsce

968–2018

## Centralne obchody jubileuszu 1050 lat pierwszego biskupstwa w Polsce

Dwa lata po chrzcie Mieszka I, w 968 r. „Polska zaczęła mieć swego biskupa" (*Annales Bohemici)*. Biskupstwo poznańskie w latach 968-1000 obejmowało całe państwo polskie i było zależne wprost od Stolicy Apostolskiej. Biskup Jordan, ustanowiony przez papieża Jana XIII, zapoczątkował historię polskiej hierarchii kościelnej, a książę Mieszko I zbudował w Poznaniu pierwszą katedrę na ziemiach polskich. Do biskupstwa poznańskiego aż do 1798 r. należała m.in. Warszawa. W 1821 r. podniesiono je do rangi arcybiskupstwa i metropolii. Arcybiskup Stanisław Gądecki jest 97. biskupem poznańskim. Od 2 grudnia 2017 r. do 25 listopada 2018 r. trwa Rok Jubileuszowy 1050-lecia Biskupstwa w Poznaniu. Obchody jubileuszowe w 2018 r. odbywają się pod hasłem „Poznań. Chrystus i my". Ich celem jest ukazanie natury i misji Kościoła, lepsze poznanie jego historii i zaangażowanie wiernych w działalność ewangelizacyjną. Zaprojektowany przez p. Annę Sobkowiak logotyp obchodów jubileuszowych symboliką nawiązuje do osoby Jezusa Chrystusa, katedry w Poznaniu (zarys fundamentów, budowy i wielokrotnej rozbudowy świątyni), początku biskupstwa i rozwoju Kościoła na ziemiach polskich, podkreślając tym samym, że założenie biskupstwa i budowa katedry to wydarzenia, które zapoczątkowały chrześcijaństwo w Polsce.

Jubileuszowe obchody 1050-lecia we wszystkich parafiach archidiecezji poznańskiej odbyły się w wigilię Zesłania Ducha Świętego. Po nabożeństwach o godz. 20 we wszystkich kościołach archidiecezji zabrzmiały dzwony. Jednym z wydarzeń jubileuszu, w które włączyli się nasi parafianie była ewangelizacja uliczna miasta Poznania w dniach 21-27 maja br. Głównym koordynatorem ewangelizacji była wspólnota Przymierze Miłosierdzia, która w Brazylii i kilku polskich miastach prowadziła już tzw. *Misję Talitha kum*. W ramach ewangelizacji odbywały się rekolekcje, uliczne koncerty, wielbienie, głoszenie słowa Bożego, teatr, adoracja Najświętszego Sakramentu i wiele innych wydarzeń. Więcej na ten temat można będzie przeczytać w kolejnym numerze „Naszego Patrona". W dniach 13-16 września odbędzie się Sesja Plenarna Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE), natomiast w okresie od 2 do10 października pątnicy wyruszą na dziękczynną pielgrzymkę do Rzymu.

Magdalena Orczyńska

źródło: arch.poznan.pl

# Kalendarium obchodów centralnych jubileuszu

## (22-24 czerwca 2018 r.)

**PIĄTEK,22 czerwca: ARCHIDIECEZJA – WIARA I KULTURA**

Świętowanie z Maryją w Cudy Wielmożną

godz. 17.00 – Procesja ze Wzgórza Przemysła do fary
godz. 18.00 – Eucharystia i czuwanie modlitewne
godz. 21.00 – Apel
godz. 24.00 – Pasterka Maryjna

godz. 19.30 – Koncert jubileuszowy IL DIVO na Ostrowie Tumskim

**SOBOTA, 23 czerwca: ARCHIDIECEZJA – JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI**

Spotkania stacyjne

godz. 11.00 – Spotkanie wspólnot i stowarzyszeń w różnych miejscach Poznania
godz. 13.00 – Przemarsz na Stary Rynek

Procesja do katedry

godz. 13.30 – Procesja z obrazem Matki Bożej w Cudy Wielmożnej
godz. 14.00 – Posiłek przy katedrze

Wspólne świętowanie przy katedrze

godz. 15.00 – Czuwanie młodych
godz. 17.00 – Eucharystia jubileuszowa z udziałem legata papieskiego
godz. 19.00 – Koncert uwielbienia

**NIEDZIELA, 24 czerwca: ARCHIDIECEZJA – JESTEŚMY W RODZINIE**

godz. 13.00 – Uroczysta Eucharystia dla rodzin w katedrze

Spotkanie rodzinne na Ostrowie Tumskim

źródło: arch.poznan.pl





# Piotr i Paweł - filary Kościoła

Święci apostołowie, Piotr i Paweł, to postacie o autorytecie i pozycji zupełnie wyjątkowej w tradycji chrześcijańskiej. Obaj, jako wielcy naśladowcy Chrystusa, umieszczani są na trzecim miejscu wśród założycieli Kościoła, po samym Jezusie oraz Jego Matce. Warto jednak pamiętać, że choć tak często wymienia się ich razem i uważa za dwa filary Kościoła, to ich droga do momentu, gdy całkowicie oddali się na służbę Jezusowi, była całkiem odmienna. Jednak te różne drogi przyprowadziły ich do wspólnego celu, którym najpierw była służba Chrystusowi i praca dla młodego, dynamicznie się rozwijającego Kościoła, a następnie - zjednoczenie z Mistrzem w Jego Królestwie i dalsza opieka nad wspólnotą wierzących. Od momentu swojej śmierci bowiem, owi wielcy apostołowie są czczeni jako święci Kościoła powszechnego i jego patronowie.

**Rybak był pierwszy**

Gdy patrzymy na życie zarówno Piotra, jak i Pawła, to aż trudno uwierzyć, że jeden jak ii drugi stali się wielkimi krzewicielami nieznanej wcześniej nauki o Bogu, człowieku i świecie. Pierwszy z nich był prostym rybakiem znad Jeziora Galilejskiego, być może ledwie potrafiącym czytać i pisać. Jego życie do momentu poznania Jezusa było z jednej strony zupełnie przeciętne, a z drugiej - już jakby spełnione. Tradycja Kościoła głosi, że Piotr był starszy od Jezusa, a w momencie, gdy nad brzegiem jeziora stanął Chrystus, był on już od lat rybakiem zarabiającym codzienną pracą na utrzymanie swojej rodziny. Być może pozostały mu jeszcze takie zadania jak opieka nad teściową (o której wspominają Ewangelie - Mk 1,30; Mt 8,14 i Łk 4,38), wydanie za mąż córki (którą wg tradycji wczesnochrześcijańskiej była św. Petronela) i dalsze spokojne życie w Kafarnaum. Pojawienie się Jezusa całkowicie zburzyło ten ustabilizowany świat, w jakim obracał się św. Piotr, bo Nauczyciel głoszący naukę posiadającą dziwną moc (Mk 1,27) porwał go do innego świata i do zupełnie nieoczekiwanych zadań. Święty Piotr, podobnie jak inni wezwani przez Jezusa uczniowie, porzuca swój ubogi majątek oraz tryb życia i udaje się za wezwaniem, które przyniosło mu zupełnie nowe doświadczenia.

Od tego momentu życie św. Piotra całkowicie się zmieniło. Zamiast zajmować się prostą pracą, do której był przyzwyczajony, wędrował wraz z Jezusem po różnych krainach Ziemi Świętej, słuchał Jego nauk i był świadkiem cudów. W Ewangeliach widzimy, jak Piotr wytrwale, choć może niekiedy na opak, dążył do zrozumienia słów Jezusa i jak uparcie próbował je dopasować do swego wyobrażenia o Mesjaszu i o tym, co miało spotkać Naród Wybrany. Od tej strony św. Piotr wydaje się rzeczywiście trudnym uczniem i początkowo niezbyt udanym naśladowcą Jezusa. Jeśli Chrystus jego właśnie wyznaczył na „głowę" powstającego Kościoła, to można tę decyzję zrozumieć chyba tylko w ten sposób, że Jezus wiedział, jak bardzo przemieniającą moc posiada łaska Boża. Tylko Bóg wie, do jak wielkich dzieł potrafi poprowadzić człowieka Duch Święty, gdy ten pozwoli Mu się prowadzić. W tym sensie św. Piotr sam miał się stać wspaniałym świadectwem wielkich dzieł Bożych.

W efekcie, niewykształcony, nieco porywczy i niecierpliwy Piotr został jako pierwszy głową Kościoła, zastępcą samego Chrystusa. Piotr miał jednak ten atut, że poznał Jezusa i przez trzy lata chodził za Nim, słuchał Jego nauk i widział Jego cuda. Według tradycji Kościoła, Mesjasz przez jakiś czas mieszkał nawet w domu Piotra, w Kafarnaum nad Jeziorem Galilejskim, co sugeruje szczególną więź między tym dwojgiem. Piotr został też obdarzony przez Boga nadprzyrodzoną miłością do Jezusa. Zapewne dlatego dane mu było jako pierwszemu poznać, kim jest Jezus, co wyraził wyznaniem, że jest On Mesjaszem, Synem Boga Żywego (Mt 16,16). Słowa te, przytaczane przez Ewangelie są w tradycji Kościoła odczytywane jako efekt szczególnego otwarcia na działanie Ducha Świętego, co było znakiem także dla Jezusa, że to sam Ojciec wybrał św. Piotra na głowę Kościoła i dlatego po ludzku „nadawał się" on najbardziej do piastowania tej funkcji. Na szczególnie bliską relację Piotra z Mistrzem wskazuje też fakt, że jest on wymieniany jako pierwszy wśród trójki apostołów (wraz z Jakubem i Janem), którzy towarzyszą Jezusowi w ważnych momentach, takich jak uzdrowienie córki Jaira

(Mk 5,21-43), przemienienie na górze Tabor (Mk 9,2-10) oraz modlitwa w Ogrójcu (Mk 14).

Kilkakrotnie na kartach Ewangelii widzimy wielką gorliwość św. Piotra, a nawet pewną jego popędliwość w deklaracjach i pragnieniach służenia Jezusowi. Przykładem jest choćby powstrzymywanie Chrystusa przed złożeniem ofiary z siebie za grzechy ludzkości, co Jezus zapowiada w drodze do Jerozolimy (Mt 16,23), czy chęć obrony Pana w Ogrodzie Oliwnym (J 18,10). Jednak do momentu otrzymania Ducha Świętego postępowanie Piotra wywoływało u niego raczej gorycz i zawstydzenie. Przypomnijmy sobie to zdarzenie, gdy po pospiesznych zapewnieniach o swej wierności, w noc po Ostatniej Wieczerzy, atakowany przez wrogów Jezusa, Piotr zaparł się Pana. Sytuacje te musiały wywoływać u Piotra frustrację, co jest szczególnie znaczące, gdyż jest to - być może - kolejny rys osobowości Piotra, świadomego swojej ułomności. On to, już u początku kontaktów z Jezusem, po pierwszym cudownym połowie ryb, pada Mu do nóg i wypowiada poruszające słowa: *Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny* (Łk 5,1-11).

Wszystko to zmienia się radykalnie po zesłaniu Ducha Świętego, gdy napełniony mocą i mądrością Boga, Piotr wraz z innymi uczniami bez lęku wyszedł do ludzi, by głosić Ewangelię. Najpierw Żydom w Jerozolimie, następnie w Judei, a potem coraz dalej, aż zawędrował do Rzymu, stolicy ówczesnego świata, gdzie został ukrzyżowany na wzór swego Mistrza. Tradycja głosi, że Piotr prosił oprawców, by przybili go do krzyża w pozycji głową w dół, bo nie czuł się godny umierać tak, jak Chrystus.

**Apostoł Narodów**

Inaczej wyglądała historia św. Pawła, pochodzącego z pobożnej rodziny żydowskiej mieszkającej w Tarsie, jednym z najważniejszych miast w dzisiejszej południowej Turcji, we wschodniej części Morza Śródziemnego. Według tradycji, Szaweł - bo tak brzmiało jego hebrajskie imię - pobierał nauki u znanego rabina jerozolimskiego, Gamaliela Starszego, co wróżyło mu karierę w kręgach przywódców religijnych ówczesnego Izraela. Paweł z Tarsu miał duże szanse stać się znaczącą postacią w środowisku wpływowych Żydów. Pochodził z zamożnej rodziny i posiadał - co rzadko się zdarzało wśród jego rodaków - rzymskie obywatelstwo. Św. Paweł był człowiekiem dobrze wykształconym w żydowskiej egzegezie Starego Testamentu, w myśl której dzieje świata zmierzają do przyjścia Mesjasza, wybranego spośród Narodu Wybranego. Ten jednak miał być przywódcą politycznym, któremu z czasem - tak jak Bogu - podlegać miały wszystkie ludy ziemi. Niewątpliwie, św. Paweł był przygotowany na to, by stanąć po stronie Mesjasza i posiadał wiedzę, która pozwalałaby mu skutecznie zachęcić rodaków do poparcia Go. Listy św. Pawła, stanowiące znaczną część Nowego Testamentu pokazują, że był on prawdziwym mistrzem słowa, co ówcześnie było bardzo cenione. Jednak św. Paweł znał **cały** Stary Testament, a więc w jego sercu gościła także prawda o Mesjaszu cierpiącym, o którym czytamy w Księdze Izajasza (Iz 53). Choć nauczyciele żydowscy pomijali ten wątek, bo - prawdę mówiąc - nie mieścił się on w wyobrażeniach ówczesnych ludzi, to jednak musiał on zaprzątać myśli młodego rabina.

Czas, w którym św. Paweł wszedł w prawdziwą dorosłość (a w kulturze żydowskiej następowało to po ukończeniu 30 lat życia), był w Izraelu okresem niespokojnym, wymagającym działania. Być może właśnie z tego powodu młody adept studiów Tory zaangażował się aktywnie w prześladowanie wczesnego Kościoła. Dzieje Apostolskie wymieniają św. Pawła jako obecnego przy kamienowaniu św. Szczepana. Możliwe nawet, że reprezentował on w tym przypadku sąd religijny, który skazał tego człowieka na taki rodzaj śmierci. Możliwe, że jako wykonawca zbiorowego wyroku na chrześcijan, którzy na rozkaz Sanhedrynu mieli być po prostu wymordowani, św. Paweł udawał się do Damaszku, by wykonać kolejne wyroki na wyznawcach coraz bardziej niebezpiecznej dla judaizmu religii.

W drodze do Damaszku Szaweł doświadczył bezpośredniego, przedziwnego spotkania z Jezusem, które opisują Dzieje Apostolskie (Dz 9, 1-6), a które w listach wspomina także on sam. Wydarzenie to natychmiast, całkowicie odmieniło jego życie, bo zamiast aresztować i porywać chrześcijan w Damaszku, Paweł przyłącza się do nich, a przyjąwszy chrzest, bardzo szybko przystępuje do głoszenia Ewangelii. Trudną do zrozumienia po ludzku tajemnicą jest kwestia, skąd Paweł znał nauczanie Jezusa na tyle, by móc je nieomylnie głosić, zwłaszcza wśród żydowskich





prozelitów i pogan. Sam Apostoł Narodów w liście do Galatów tak o tym mówi: *Oświadczam więc wam, bracia, że głoszona przeze mnie Ewangelia nie jest wymysłem ludzkim.* ***Nie otrzymałem jej bowiem ani nie nauczyłem się od jakiegoś człowieka, lecz objawił mi ją Jezus Chrystus*** (Ga 1,11-12).

Przedziwne wydarzenie na drodze do Damaszku, które Kościół upamiętnia oddzielnym świętem przypadającym 25 stycznia, stało się czymś niezwykle ważnym dla ówczesnego Kościoła. Warto powiedzieć, że niektórzy egzegeci obecnie nie dowierzają w dosłowność olśnienia Pawła fizycznym blaskiem Jezusa, tłumacząc to olśnieniem duchowym. W myśl tej koncepcji św. Paweł udając się do Damaszku rozważał fragment proroctwa Izajasza mówiący o męczeństwie Mesjasza (Iz 53), a będąc świadkiem śmierci pierwszych chrześcijan, został nagle oświecony prawdą, że to Jezus jest tym zapowiedzianym Chrystusem i to Jego moc wyzwala u Jego naśladowców heroizm wiary.

Nawrócony na chrześcijaństwo św. Paweł sam staje się bardzo gorliwym głosicielem Ewangelii i świadkiem Chrystusa. Podejmuje szereg podróży apostolskich, najpierw do różnych wspólnot diaspory żydowskiej w Azji (Syria, Anatolia) i Europie (Grecja, Bałkany), a następnie odrzucony przez swoich, głosi naukę o Królestwie Bożym wśród pogan, stając się „ich" apostołem, jak sam siebie nazywa. Życie św. Pawła, głosiciela Ewangelii, obfitowało w trudne doświadczenia, prześladowania, oszczerstwa ze strony żydów i pogan, lecz także niechęć ze strony niektórych chrześcijan, którzy odmawiali mu prawa do nazywania się apostołem. Wszystko jednak wskazuje na to, że Paweł z Tarsu przyjmował to ofiarnie i z wielkim poświęceniem oddawał się budowaniu Kościoła, zakładając liczne wspólnoty na szlaku swoich trzech wielkich podróży.

Oprócz działalności misyjnej, święty Paweł odegrał także bardzo ważną rolę w kształtowaniu się wczesnej doktryny Kościoła. Można powiedzieć, że będąc biegłym teologiem Starego Przymierza, to on właśnie stworzył początki teologii katolickiej. Odnosi się to przede wszystkim do związku chrześcijaństwa z judaizmem, bo właśnie św. Paweł dowodził, że zbawienie dane człowiekowi przez ofiarę Jezusa uwalnia go od reżimu starego Prawa. Tym samym, wyznawcy Chrystusa nie podlegają obrzezaniu, ani też innym wymogom i rygorom judaizmu, co zostało ostatecznie potwierdzone w tzw. I Soborze Jerozolimskim ok. roku 50 n.e. (Dz 15). Warto podkreślić, że miało to fundamentalne znaczenie w misyjnej działalności wczesnego Kościoła, który teraz mógł otworzyć się na wszystkie ludy i kultury, akceptując w nich to, co nie sprzeciwiało się Ewangelii. Zasługi św. Pawła w tworzeniu doktryny chrześcijańskiej były wielkie. W oszczerczej opinii niektórych środowisk wrogich Kościołowi **samo chrześcijaństwo** było jego tworem. Przeciwnicy wiary chrześcijańskiej twierdzili, że Paweł „wymyślił" je z wrogości wobec judaizmu, zmieniając nawet swoje hebrajskie imię „Szaweł" na pogańskie „Paweł".

**Ostatnia wspólna droga**

W latach 60. pierwszego stulecia po Chrystusie, obaj apostołowie różnymi drogami przybyli do Rzymu, stolicy światowego imperium rozciągającego się na trzech kontynentach. Sami autorzy rzymscy pisali po części z podziwem, ale i odrazą, że miasto to było ówcześnie siedzibą wszystkiego, co piękne i dostojne, ale jednocześnie odpychające i sprzeczne z naturą. Niewątpliwie ówczesny Rzym, liczący ponad milion mieszkańców, był stolicą świata, gdzie nie odczuwano żadnych hamulców przed przekraczaniem granic moralnych. Tam podczas igrzysk, trwających całymi tygodniami, zachwycone tłumy przyglądały się pełnym przemocy i cierpienia walkom gladiatorów, niewolników pozbawionych jakichkolwiek praw, szkolonych tylko po to, by mordować się nawzajem dla uciechy gapiów. Religijnie Rzym był zaś wielkim konglomeratem najprzeróżniejszych wierzeń, czasem bardzo dziwacznych, pełnych magii, przesądów, często opartych na wyuzdanych rytuałach sprzecznych ze zdrową moralnością.

Taki Rzym był wyzwaniem dla młodego Kościoła i tam Duch Święty poprowadził obu apostołów, aby byli zaczątkiem nowego porządku. Męczeństwo św. Piotra i św. Pawła w stolicy Imperium Romanum, za czasów cesarza Nerona, było tak naprawdę ciosem w ten pogański świat, często oparty na krzywdzie i wynaturzeniach. O nich mówi zresztą św. Paweł na początku swego Listu do Rzymian. Bóg chciał, aby krew apostołów, a po nich i innych męczenników, która wsiąkła w glebę tego miasta, była zaczynem nowego świata. I choć Rzym opierał się przed

chrystianizacją przez niemal trzy stulecia, to Ewangelia niosąca prawdę o godności każdego człowieka i równości wszystkich ludzi, zakazująca niewolnictwa, wielożeństwa, wykorzystywania słabych i bezbronnych, musiała zwyciężyć. Po to zginęli św. Piotr, ukrzyżowany na jednym z placów miasta oraz św. Paweł, ścięty mieczem poza murami miasta, w miejscu, gdzie znajduje się dziś Bazylika św. Pawła za Murami. Groby obu świętych, a zwłaszcza św. Piotra, znajdujący się w dzisiejszej Bazylice pod jego wezwaniem, stały się fundamentem Kościoła, który ciągle się rozwija, niosąc dobrą nowinę o zbawieniu wszystkim narodom. Kościół, zgodnie ze słowami Chrystusa, nigdy nie ulegnie siłom zła.

Obaj święci apostołowie zawsze odgrywali i nadal odgrywają ogromnie ważną rolę w historii Kościoła. Ich patronatowi zwykło się poświęcać najważniejsze kościoły w różnych krajach i diecezjach, a zwłaszcza kościoły misyjne. Jak już pisaliśmy, pierwsze biskupstwo w Polsce miało za zadanie schrystianizować cały kraj i dlatego poznańską katedrę i samo dzieło chrystianizacji oddano opiece obu apostołów. Świętych Piotra i Pawła uważa się też ogólnie za patronów silnej wiary, chroniących ją przed przeciwnościami (*bramy piekielne go nie przemogą*; Mt 16,13-19). Z tego względu w kościołach katolickich na całym świecie, tak jak i u nas w Kicinie, spotyka się wizerunki lub figury świętych.

Uroczystość świętych apostołów Piotra i Pawła, obchodzona w Kościele katolickim 29 czerwca, jest wielkim świętem wszystkich nas. Na ich wierze, świadectwie i męczeństwie oparta jest nasza wiara i pewność tego, że idąc ich śladami drogą Ewangelii, dojdziemy do spotkania z Jezusem, który ich powołał i postawił nam za przykład.

Witold Tyborowski

## O maluchach

*Tylko maluchom nie nudziło się w czasie kazania*
*stale mieli coś do roboty*
*oswajali sterczące z ławek zdechłe parasole z zawistnymi łapkami*
*klękali nad upuszczonym przez babcię futerałem jak szczypawka*
*pokazywali różowy język*
*grzeszników drapali po wąsach sznurowadeł*
*dziwili się że ksiądz nosi spodnie*
*że ktoś zdjął koronkową rękawiczkę i ubrał tłustą rękę w wodę święconą*
*liczyli pobożne nogi pań*
*urządzali konkurs kto podniesie szpilkę za łepek*
*niuchali co w mszale piszczy*
*pieniądze na tace odkładali na lody*
*tupali na zegar z którego rozchodzą się osy minut*
*wspinali się jak czyżyki na sosnach aby zobaczyć*
*co się dzieje w górze pomiędzy rękawem a kołnierzem*
*wymawiali jak fonetyk otwarte zdziwione „O”*
*kiedy ksiądz zacinał się na ambonie*
*- ale Jezus brał je z powagą na kolana*

ks. Jan Twardowski

**Wszystkim dzieciom - młodszym i starszym, grzecznym i mniej grzecznym, z okazji Dnia Dziecka życzymy wielu okazji do radości i zabawy. Niech sam Pan Jezus i Wasza Matka Maryja prowadzą Was za rękę do świętości. Aniołowie Stróże oraz święci patronowie niech dobrze Was strzegą i wspomagają w umiłowaniu wiary!**

*Redakcja*





## Święty Józef - wzorzec męskości i ojcostwa

Postać św. Józefa automatycznie kojarzy się z problematyką ojcostwa. Choć w Piśmie Świętym zapisano o nim niewiele, to z postawy Maryi i Jej odniesień do Józefa bardzo wiele wynika. Jego wielka miłość i odpowiedzialność nie podlegają dyskusji.

Właśnie męskiej miłości i odpowiedzialności dziś najbardziej potrzeba światu. Więcej, zanik męskiej odpowiedzialności grozi zagładą świata i to bez żadnej przesady (szerząca się rozwiązłość seksualna, rozpady małżeństw i rodzin, zanik odpowiedzialności i poczucia społecznej służby polityków, nie mówiąc już o korupcji i wręcz zdradach na najwyższych szczeblach władzy).

Obserwujemy dramatyczny kryzys męskości i ojcostwa z jednej strony, ale też budzące nadzieję mobilizowanie się mężczyzn z drugiej. Obecnie, jak grzyby po deszczu, powstają skupiające mężczyzn wspólnoty, grupy, ruchy, stowarzyszenia: Mężczyźni św. Józefa, Rycerze Jana Pawła II, Rycerze św. Pawła, Wojownicy, Plutony Różańcowe i wiele innych. Problem „dźwigania się” męskości i ojcostwa to jeden z najważniejszych (jeżeli nie najważniejszy) temat w nurcie ratowania świata (*Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę;* JP II)

U podstaw kryzysu męskości i ojcostwa leży brak funkcjonującej powszechnie, sensownej i akceptowalnej wizji mężczyzny. Dla mężczyzn jest to fundamentalnie ważne, ponieważ do podjęcia jakiegokolwiek dzieła, czy wysiłku potrzebuje on jasnej wizji, „*biznesplanu”*. Wizji osobiście akceptowalnej, a najlepiej - wymarzonej. Gdy mężczyzna za czymś prawdziwie zatęskni, żadna siła go nie powstrzyma, żaden trud nie będzie za ciężki. Niestety, lansowane obecnie wizje męskości są żałosne i wręcz niegodne człowieka. Można by tu wymienić tzw. wizję Piotrusia Pana - beztrosko bawiącego się chłopczyka; wizję narcystycznego lalusia - wyglądającego i poruszającego się jak panienka; wizję wiecznie bawiącego się „singielka” - niebiorącego odpowiedzialności nawet za siebie: „playboya” - gromadzącego doświadczenia seksualne na poziomie doznań naskórkowych, nawet bez próby budowy jakiejkolwiek trwałości i głębi więzi, nie mówiąc już o kompletnej niegotowości na rodzicielstwo; czy wreszcie szeryfa lub brutalnego „macho”. Niestety, wielu mężczyzn kieruje się tymi wizjami, siejąc spustoszenie w sobie samym i wokół siebie. Tracą poczucie sensu życia, bo rzeczywiście żyją bezsensownie... Człowiek stworzony jest do szczęśliwości w życiu doczesnym i w wieczności. Tymczasem niektórzy niszczą swoje (nie tylko swoje) szczęście ziemskie i zmierzają do zatracenia wiecznego. Żal...

Każdy mężczyzna powinien być ojcem, w szerokim tego słowa znaczeniu. Powinien znaleźć drogę swojego „ojcowania” i wiernie na niej wytrwać do końca. Powstaje zatem poważne pytanie, jak dochodzić do dojrzałego ojcostwa.

Najpierw trzeba przyjąć prawdziwą, czyli „szczęściodajną”, wizję ojcostwa. Zamarzyć o jej realizacji, stworzyć biznesplan i wprowadzić go konsekwentnie w czyn. Podjęte czyny zewnętrzne mają moc uwewnętrzniania się i przemiany osoby (por. „Osoba i czyn”, Karol Wojtyła). W teorii proste, w wykonaniu trudniejsze. Jednak szczęście łatwe, bez trudu, nie istnieje. Powiem więcej: własny trud jest nieodłącznym składnikiem szczęścia ludzkiego.

Istnieje gotowa wizja ojcostwa i to od dawna. Podał ją ojciec święty Jan Paweł II w listopadzie 1981 roku w adhortacji apostolskiej „Familiaris Consortio”. Dla wierzących to coś więcej niż wizja bardzo mądrego i świętego człowieka. Wierzymy w asystencję Ducha Świętego w powstawaniu oficjalnych dokumentów nauki Kościoła. Wizja tam przedstawiona jest prosta. Mężczyzna - mąż, ojciec ma zagwarantować sprawiedliwe warunki rozwoju wszystkim członkom rodziny. Prawdziwym rozwojem człowieka jest zmierzanie

do świętości i tego ma pilnować mężczyzna. Ma to uczynić poprzez:

- odpowiedzialność za poczęte życie,
- udział w wychowaniu dzieci,
- pracę zawodową służącą rodzinie,
- przykład dojrzałej postawy chrześcijańskiej.

Wypełnienie choćby tylko pierwszej powinności, a więc poddanie rozumowi i woli sfery seksualności i działań w tej dziedzinie, radykalnie odmieniłoby losy świata. Świata niszczonego przez wyrwane z kontekstu małżeństwa i rodzicielstwa, nierzadko wręcz wynaturzone, działania seksualne. Nie byłoby zdrad, rozwodów, osieroconych dzieci, nie mówiąc już o przestępczości seksualnej. Udział mężczyzny w wychowaniu jest niezastąpiony. To po nim dziecko przejmuje postawy życiowe, a także wiarę w Boga. Przejmuje, jeżeli ojciec jest dla dziecka kimś ważnym, najlepiej pozytywnym bohaterem. Nie ma lepszego zabezpieczenia dzieci przed zagrożeniami płynącymi z bezbożnego i wynaturzonego świata niż dobra więź dziecka z przyzwoitym ojcem. Potwierdzają to jednoznacznie badania. Praca zawodowa powinna dawać podstawy bytu dla całej rodziny. Niestety, współcześnie mamy do czynienia z niesamowitym bogaceniem się nielicznych kosztem uczciwie pracujących, a nędznie wynagradzanych, ojców rodzin. Ojcowie pracują za długo, co ewidentnie przeszkadza im w udzielaniu się „na forum rodziny", a w szczególności w poświęcaniu czasu dzieciom. Ojcowie często czują się niedoceniani przez najbliższych, gdy chodzi o pracę na rzecz rodziny. Często z pracy zawodowej czynią teren najważniejszej satysfakcji życiowej. Czasem praca staje się bożkiem, celem i sensem życia. Rozwinięcie tej drażliwej kwestii wymagałoby obszerniejszego opracowania (zob.: „Warto być ojcem", „Gdzie ci mężczyźni", „Szczęście mężczyzny", „O męskości", „Jak wygrać ojcostwo" - książki mojego autorstwa, oraz nagrania: „Mężczyzna 2.0", „O męskości", „Jak zbudować dom tętniący życiem, stać się bohaterem dla swoich dzieci…", „Cztery funkcje mężczyzny"). Wreszcie przykład dojrzałej postawy chrześcijańskiej pociąga dzieci do wyznawanych przez rodziców wartości. Widok klęczącego „wszechpotężnego" ojca (w oczach małego dziecka taki on jest) chroni dziecko skutecznie przed propagatorami mówiącymi, że Boga nie ma. *Tato nie klękałby przed kimś kogo nie ma* pomyśli, a czasem wprost odpowie, dziecko.

Ale powróćmy do św. Józefa. Czego mężczyzna może się uczyć od św. Józefa? Niewiele wiemy bezpośrednio o tym świętym. Wiemy jednak, że gdy obudził Maryję w środku nocy, to Ona na jego słowo wstała, siadła na osła i zostawiając wszystko, uciekła z nim oraz Jezusem do Egiptu. Jak wiarygodny musiał to być mężczyzna! Ona wiedziała, że skoro on tak mówi, to tak trzeba, tak będzie dobrze dla Niej i dla Dziecka. Przecież on jej nigdy w życiu nie zawiódł. Zawsze mogła na nim polegać. Myślę, że Józef całym życiem zapracował sobie na to bezgraniczne zaufanie Maryi.

Wielu mężów i ojców, nie czując się dostatecznie ważnymi i docenianymi, próbuje złością i krzykiem wymusić szacunek dla siebie: *Przecież jestem mężem i ojcem, należy mi się szacunek. Sam Pan Bóg nakazał posłuszeństwo żonom.* To prawda. Tyle, że prawdziwy szacunek zdobywa się całożyciową postawą opiekuńczości i poświęcenia, bez oglądania się na własny trud, życiowe koszty, a nawet ból.

Druga sytuacja: Matka po trzech dniach znajduje zaginione, jedyne dziecko. Uczucia szaleją. W myślach już widziała Dziecko napadnięte przez zbójców, rozszarpane przez dzikie zwierzęta. Tymczasem znajduje żywe, całe i zdrowe! Co Ona w tej sytuacji mówi: *ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie*. To nie mogło być wyreżyserowane. Józef był dla niej tak ważny, że nawet lęk o życie Dziecka, nawet rozszalałe własne uczucia ani na moment nie zagrażały pozycji Józefa w jej myślach i sercu. O takim miejscu w sercu żony powinien zamarzyć każdy mąż. Trzeba sobie na nie całym życiem zapracować! Panowie do dzieła!

PS. By odrodzić ojcostwo trzeba wychowywać chłopców w mądry, ukierunkowany sposób. By w przyszłości byli dobrymi ojcami. Przede wszystkim ojcami rodzin, ale też ojcami duchownymi - kapłanami, ojcami zaufania, ojcami w wymiarze społecznym, politycznym. Tak, najwyższy „rangą" ojciec w państwie to wybrany przez naród prezydent.

Totalny bałagan wprowadza, śmiertelnie niebezpieczna dla świata, ideologia „gender", celowo zabijająca w dzieciach tożsamość płciową i wręcz negująca naturalną odrębność zadań kobiet i mężczyzn w rodzinie i społeczeństwie. Negując





naturę i jej obiektywne prawa, ideologia ta popycha w kierunku wynaturzeń o tragicznych skutkach dla osoby, małżeństwa, społeczności i w końcu świata całego.

Trzeba więc stworzyć mądrą wizję, atrakcyjną dla chłopaków strategię wychowawczą, uzdalniającą ich do roli mężczyzny - męża, ojca. Bezwzględnie potrzeba tu pociągającego przykładu własnego ojca. Potrzeba wreszcie mocnej więzi z ojcem. To podstawa pozostania dziecka przy Bogu i świecie wartości domu rodzinnego. W całym tym procesie arcyważny jest rodzony (lub adopcyjny) ojciec. Kim ma być? Przyjacielem - jakim? Przełożonym - jakim? Oczywiście, ojciec ma być przyjacielem, ale nie kumplem. Kumplostwo jest relacją poziomą, dwóch równych sobie osób. Tymczasem syn potrzebuje pionowej relacji z ojcem. Ktoś w niej jest starszy, mądrzejszy, ktoś nauczycielem, przewodnikiem, opiekunem, itd. Tym kimś ma być ojciec. Ojciec bliski, serdeczny, ale nie równy synowi. Syn może mieć kumpli na pęczki ale ojciec musi być... OJCEM.

Funkcję wspierającą (zwłaszcza, gdy zabraknie ojca rodzonego) może pełnić wujek, czasem nawet dziadek, nauczyciel, katecheta, kapłan, trener… Ważną rolę wspomagającą wychowanie chłopaków na prawdziwych mężczyzn mogą pełnić grupy i wspólnoty chłopięce i męskie. Drużyny harcerskie, grupy ministrantów, wspólnoty młodzieżowe i dorosłe, ruchy i stowarzyszenia. Przetarcie się przez woluntarystyczną działalność społecznikowską realnie przygotowuje do brania odpowiedzialności w dorosłej działalności społecznej i politycznej. Niestety, wielu polityków takiego przetarcia nie miało, a szkoda…

Jacek Pulikowski

# Wychowywać do ojcostwa
# Jak wychowywać męskiego mężczyznę?

Bardzo chciałabym znać pełną odpowiedź na tytułowe pytanie. Ponieważ zależy mi na dobrym wychowaniu naszych synów, to często zastanawiam się nad tym, jak to zrobić. Czy stosowane przez nas metody są słuszne, czy chłopcy wyrosną na dobrych, mądrych i silnych, dzielnych mężczyzn?

Proces wychowania to droga, ciągłe poszukiwanie, uczenie się. Wkraczając na tę drogę nie mamy gotowych pomysłów, recept, rozwiązań - raczej wypracowujemy je w trakcie tego procesu, odkrywamy, uświadamiamy je sobie, poznajemy. I dopiero po owocach będzie można ocenić jakość obranych metod wychowawczych. Dopiero za jakieś kilka, kilkanaście lat będzie można zobaczyć, jak nasi synowie radzą sobie w dorosłym świecie, jak podejmują i realizują zadania stojące przed mężczyznami, jaką dojrzałość do ojcostwa osiągnęli i na jakich mężczyzn wyrośli. W poszukiwaniu odpowiedzi na postawione powyżej pytania chciałabym podzielić się kilkoma obserwacjami i refleksjami.

Na początek warto zapytać: jakie cechy charakteryzują męskiego mężczyznę?* Moim zdaniem jest on silny i nie chodzi tu tylko o siłę fizyczną, ale o to, iż jest oparciem, potrafi bronić i chronić tych, którzy zostali mu powierzeni, potrafi się o nich troszczyć, otaczać opieką. Jest stabilny i wyrazisty, co oznacza, że można na nim polegać, bo nas nie zawiedzie. Wiadomo czego można się po nim spodziewać, a emocje nie dezorganizują jego funkcjonowania tak bardzo, jak dzieje się to u kobiet. Jest dzielny, nie boi się stawiać czoła przeciwnościom, porażki łatwo go nie załamują, potrafi trwać przy tym, co ważne i dobre. Jest odpowiedzialny, czyli gotowy do ponoszenia konsekwencji za swoje działania i wybory, nie porzuca swoich zobowiązań.

Choć takich cech oczekujemy od dorosłych, to jednak nie pojawiają się one nagle po przekroczeniu granicy dorosłości, a raczej rozwijają się stopniowo od najwcześniejszego dzieciństwa. Stąd, aby wychować prawdziwie męskiego mężczyznę, gotowego do ojcostwa, podstawą jest, moim zdaniem, obecność ojca w życiu chłopca. Przykład bowiem znacznie silniej oddziałuje na

dzieci niż słowa. Nie wiadomo dokładnie kiedy i jak, niejako podświadomie, chłopcy przejmują postawy, zachowania, cechy, które obserwują, których doświadczają, z którymi na co dzień się stykają. Przekonywanie, wyjaśnianie, tłumaczenie też pełni ważną rolę, ale wtedy, gdy towarzyszy temu działanie, przykład ze strony rodzica.

Obecność ojca, o której myślę, nie oznacza tylko fizycznej obecności ojca w domu, ale przede wszystkim jego autentyczny współudział w wychowaniu synów (córek oczywiście też, ale to materiał na oddzielny artykuł). Aby ten współudział był możliwy, warunkiem wstępnym jest niezawłaszczanie obszaru wychowania przez matkę czyli odrzucenie założenia, że mama ma monopol na wychowanie, że jej metody są najlepsze. Całość opiera się na zaufaniu mężowi, że jego metody, choć być może ostrzejsze, mniej pobłażliwe, a z całą pewnością inne (bo z męskiego świata właśnie), są dobre i niezwykle wartościowe, szczególnie w perspektywie przygotowywania do ojcostwa i rozwijania męstwa.

Mamy (co wiem między innymi ze swojego doświadczenia) są często zbyt łagodne, uległe, ustępliwe, a przez to mniej konsekwentne, mniej wymagające. Nie chodzi tu o to, iż chłopcom nie potrzeba czułości, łagodności, bo potrzeba jej wszystkim dzieciom. Jednak do dobrego rozwoju dzieci potrzebują równowagi wsparcia i wymagań, łagodności i stanowczości, czułości i konsekwencji. Ponieważ w oddziaływaniu macierzyńskim dominuje zwykle jeden z tych czynników, jego naturalnym uzupełnieniem, zrównoważeniem jest oddziaływanie ze strony ojca. Czasem nawet potrzeba, aby mama świadomie wycofała się i pozwoliła ojcu po męsku rozwiązywać pojawiające się problemy.

Ważnym, moim zdaniem, doświadczeniem dla chłopców są też męskie wyprawy, czyli wyjazdy syna z ojcem: na ryby, na narty, na spływy kajakowe, na mecze. Męski świat ma swoje prawa i o nim z racji bycia kobietą niewiele potrafię napisać, ale jego respektowanie jest według mnie ważne. (Można w te wszystkie miejsca wybrać się oczywiście całą rodziną, ale wtedy pełni to już inną rolę).

Zabawa z mamą to też nie to samo, co zabawa z tatą. Mama w zabawie jest bardziej ostrożna, raczej nie pozwala, by małe dziecko opuściło jej pole widzenia, w nowej sytuacji stara się być blisko przy dziecku i często mu pomagać. Bawi się z dzieckiem spokojniej i przede wszystkim dba o bezpieczeństwo. Tata natomiast daje dziecku więcej swobody w badaniu terenu, stoi dalej i pozwala dziecku w większym stopniu działać samodzielnie. Bawi się z dzieckiem bardziej dynamicznie, częściej zachęca do podejmowania ryzyka, do poznawania tego, co nowe i nieznane.

Warto też wspomnieć o sporcie (ważnym dla wszystkich dzieci, ale dla chłopców chyba szczególnie), który uczy wytrwałości, ale też zdrowej rywalizacji, dążenia do jak najlepszego wyniku, przy zachowaniu zasad *fair play*. Sport rozwija motywację do wytrwałej pracy, by stawać się coraz lepszym w jakieś dziedzinie, przekraczać własne ograniczenia, ale także uczy radości ze współdziałania w przypadku gier zespołowych. Uczy przeżywania satysfakcji z wygranej, ale także przyjmowania porażki, bo przecież nie zawsze się wygrywa. Buduje postawę dzielności, która polega na nieprzejmowaniu się drobnostkami - gdy się przewrócimy podczas biegu, a upadek nie ma poważnych konsekwencji, to wstajemy, otrzepujemy kolana i biegniemy dalej. I tu ważna jest postawa rodziców, poczynając od pierwszych, niemowlęcych kroków i upadków. Czy reagujemy wtedy raczej tak, „że nic się nie stało", czy pocieszamy, przytulamy, lamentujemy nad każdym zadrapaniem? Dziecko obserwując naszą reakcję zaczyna ją naśladować i płakać przy każdym następnym upadku, rozpaczać z powodu każdego nabitego guza.

Jest jeszcze cały obszar związany z uczeniem szacunku dla kobiet, poczynając od sposobu zwracania się do mamy, poprzez przepuszczanie pań w drzwiach, ustępowanie miejsca, aż po częstowanie cukierkami, które rozpoczynamy od koleżanek nim poczęstujemy kolegów, niezależnie od własnych sympatii. I tego znów samymi słowami trudno nauczyć, bo jak to wytłumaczyć szczególnie najmłodszym chłopcom, ile razy o tym przypominać, w sytuacjach, które zdarzają się na każdym kroku? Taką postawę przejmuje się jako naturalną, oczywistą, jeśli tak zachowują się mężczyźni w najbliższym otoczeniu - dziadek, tata, który nauczył się tego od swojego taty, a z czasem syn, dla którego takie zachowanie staje się normą niewymagającą zbytnich uzasadnień.

Poza przekonaniem, iż podstawą wychowania jest przykład, ważne jest również to, co dzieci słyszą, czym karmi się ich wyobraźnia. Stąd - moim zdaniem - w kształtowaniu postawy męstwa dużą rolę odgrywają też opowieści o bohaterach, o ich życiu, dzielności, odwadze. Można przywoływać żywoty świętych mężczyzn, snuć opowieści o historii i bohaterach narodowych, a także opowiadać o losach rozsądnie dobieranych bohaterów fantastycznych. Idolem najmłodszych przedszkolaków może być pan gajowy z bajki o Czerwonym Kapturku, który nie boi się groźnego wilka i staje w obronie kobiet i dzieci. Przykład pewnych postaci z literatury czy filmu często zapada w dziecięcą pamięć i jest źródłem wzorów zachowań.

A poza wszystkim, o czym napisałam wyżej, najważniejszą w dobrym wychowaniu dzieci jest modlitwa za nie, polecanie ich opiece Matki Bożej i Najlepszemu z Ojców, aby prowadził je swoją drogą, aby wzrastali na Jego wór i podobieństwo. Nie do przecenienia jest też modlitwa za nas - rodziców, żebyśmy byli dobrymi narzędziami w realizacji Bożego planu.

*Jak podaje Słownik Języka Polskiego (1996) męski oznacza: właściwy mężczyźnie, typowy dla mężczyzny, energiczny, silny, odważny, śmiały.

Karolina Appelt

Drodzy Ojcowie! Z okazji Waszego święta, które w Polsce obchodzimy 23 czerwca, życzymy, aby słowa o. Józefa Augustyna budowały i umacniały Waszą świadomość znaczenia ojcowskiego powołania!

*(...) Miłość ojcowska, miłość w rodzinie, jest czymś naturalnym i oczywistym jak czysta woda. Prawdziwa woda jest czysta i dobra. Brudna nie jest już wodą, tylko jakąś chemiczną lub organiczną mieszanką. Miłość ojcowska, macierzyńska jest też jak powietrze. Jeżeli powietrze nie jest czyste, przestaje być powietrzem, a staje się mieszanką gazów. O czystej wodzie i czystym powietrzu nie rozmawia się – one po prostu są.*

*Redakcja*

## Z cyklu: Nasi parafianie

### Brygada św. Józefa

Gdy wjeżdżamy do Kicina, naszym oczom ukazuje się wzgórze z drewnianym kościołem, otoczonym zielenią, w sąsiedztwie budynków z czerwonej cegły. Po zmierzchu oświetlenie kamiennej drogi prowadzącej na wzgórze kieruje wzrok ku, wydobywającej się z ciemności, sylwetce kościoła - centrum parafii. Piękno NASZEGO wzgórza jest zasługą zaangażowania parafian, z reguły stałej grupy mieszkańców. Dziś przedstawiamy czytelnikom „Naszego Patrona" kilku z nich - mężczyzn, którzy na każde wezwanie odpowiadają gotowością do bezinteresownej pracy w parafii. „Brygada św. Józefa" - bo tak ich nazwałam - od wczesnych godzin rannych aż do późnego wieczora poświęca swój czas w służbie Kościoła, wykonując rozliczne prace fizyczne pod opieką patrona kicińskiej parafii. Nie bacząc na pogodę, pracują w upale i w chłodzie, nie oglądając się na innych. Podkreślają, że ich zaangażowanie wynika z poczucia szczególnej odpowiedzialności za parafię, o którą dbają jak o swój własny dom. W lżejszych pracach są częstokroć wspierani przez „płeć piękną", ale o tym w kolejnym numerze.

Warto zadać sobie pytanie; w jaki sposób ja wyrażam swoją troskę o nasz wspólny dom - parafię. Czy czasem nie jest tak, że wskazuję na innych, zasłaniając się własnymi sprawami i brakiem czasu? Któż z nas w dzisiejszym zagonionym świecie ma nadmiar czasu? Zapatrzeni w przykład pracowitości naszego patrona - św. Józefa zmobilizujmy się i w miarę możliwości zaglądajmy na wzgórze, nie tylko przychodząc na Eucharystię czy nabożeństwa. Poniższe wywiady są dla nas świadectwem, że można godzić codzienne obowiązki z ofiarowaniem swojego czasu na pracę dla upiększania kicińskiego wzgórza.

*****

## Roman Nowak

**Kiedy i w jakich okolicznościach podjąłeś się pracy na wzgórzu kościelnym?**

To jest już jakiś kawałeczek mego życia… Służbę w naszym kościółku rozpocząłem jako ministrant i stopniowo coraz więcej się angażowałem. Były takie momenty, że czas mi nie pozwalał z powodu obowiązków służbowych, ale w wolnych chwilach poświęcałem czas na wykonanie niezbędnych fizycznych prac. Pierwszą poważną pracą, której się tu podjąłem była rozbiórka domu gospodarczego i na tym miejscu stoi teraz dom parafialny. Do dzisiaj go upiększamy. Zacząłem działać za ks. Pawlaka, potem za czasów ks. Magdziarza, no i teraz za obecnego proboszcza - ks. Mariana Sikory. Ostatnio każdą wolną chwilę poświęcam na pracę na wzgórzu kościelnym. Praca tutaj mnie umacnia i odpoczywam od obowiązków zawodowych.

**Jakich prac najczęściej się podejmujesz? Czy istnieje jakiś podział w „Brygadzie św. Józefa" (taka nazwa nasuwa mi się obserwując oddanie i pracowitość grupy mężczyzn na terenie parafialnych włości)?**

Świetnie! „Brygada św. Józefa"! Angażuję się w Parafialnej Radzie Ekonomicznej i w Caritasie. Od 20 lat włączam się w przygotowania Misteriów i z tego powodu biorę co roku urlop tygodniowy, a czasem dłuższy. Wiele pomagam w pracach budowlanych przy remoncie probostwa, domu gospodarczego, a obecnie domu parafialnego. Naszej pracy, co prawda, nie widać, bo to są takie drobnostki… **Oj widać, widać** *(śmiech)*. Ogólnie to, co jest w danej chwili potrzebne, to robimy. Poproszę moich kochanych emerytów: Stasia (Nowaka), Rysia (Kamelę), Franciszka (Gacę), no i Wojciecha (Sobańskiego). Tak chętnie działają i mnie słuchają *(uśmiech)*. Nie wiem, czy mają takie zaufanie ze względu na św. Józefa? Tak mi się wydaje, bo wystarczy jeden telefon i są na żądanie. Takich ludzi warto by poszukać w parafii, bo większa grupa to większa siła i praca szłaby sprawniej. Jeszcze mamy dużo, dużo do zrobienia. W parafii jest kilka hektarów do obrobienia i naprawdę potrzebne są ręce do pracy. To jest nasz drugi dom. I tak jak się sprząta rodzinny dom, tak i tutaj działamy, aby każdy, kto tu przyjedzie, podziwiał piękno naszego wzgórza.

**Jako mąż i ojciec masz mnóstwo obowiązków rodzinnych, ale i zawodowych. Na ile udaje Ci się je pogodzić z pracą na wzgórzu? Czy wiąże się to z jakimiś wyrzeczeniami?**

Jeśli chodzi o moją rodzinę, to z żoną poukładaliśmy sobie życie i mamy podział obowiązków. Żona zajmuje się wnukami, domem i ogrodem, ja załatwiam opał na zimę. Mamy dwóch synów, trzech wnuków. Żona jest na emeryturze, a ja jeszcze pracuję - od 24 lat w Tarnowie Podgórnym. Za rok idę na emeryturę. Są takie momenty, że muszę odmówić pomocy przy kościele, bo zatrzymują mnie jakieś obowiązki zawodowe. Mam ogromne wsparcie w żonie, za co jej bardzo dziękuję *(radość w głosie)*. Chciałbym, aby wszystkie żony były tak wyrozumiałe, jak moja.

**Upatrując w św. Józefie, Opiekunie św. Rodziny, wzór do naśladowania dla każdego mężczyzny, chcę zapytać na zakończenie: na ile św. Józef motywuje Cię do zaangażowania w Kościele, do pracy na kicińskim wzgórzu i dawania świadectwa młodemu pokoleniu?**

Na to pytanie mogę odpowiedzieć tak: św. Józef jest patronem robotników, a my jesteśmy jak Jego pracownicy, takie pszczółki *(uśmiech)* - bierzemy z Niego wzór. Ja osobiście wziąłem przykład ze świętego Józefa. Od urodzenia tu mieszkam i wychowywałem się na wzgórzu kościelnym, ponieważ moja posiadłość rodzinna jest po sąsiedzku. Przy pracy dla parafii odpoczywam psychicznie. Praca tutaj jest moją modlitwą.

## Wojciech Sobański

**Kiedy i w jakich okolicznościach podjąłeś pracę na wzgórzu kościelnym?**

Pracę na wzgórzu podjąłem za czasów proboszcza Zbigniewa Pawlaka. Z Leszkiem Lesiczką zaczęliśmy pracować 38 lat temu. Skupialiśmy się wtedy bardziej na pracach w kościele, np. przy budowie grobu Pańskiego czy szopki bożonarodzeniowej oraz przy budowie ołtarzy na Boże Ciało.





**Jakich prac najczęściej się podejmujesz? Czy istnieje jakiś podział w „Brygadzie św. Józefa"?**

Można powiedzieć, że na przebieg prac związanych z dekoracją decydujący wpływ ma Leszek Lesiczka. Działamy według jego poleceń, ponieważ kierować musi ktoś, kto ma wyobraźnię. My jesteśmy pomocnikami, a Lechu jest kierownikiem i reżyserem. A jeśli chodzi o sprawy ogrodnicze, to - po uzgodnieniu ich z ks. proboszczem - realizuję własne pomysły. Chciałbym uwrażliwić parafian na piękno tego wzgórza, aby poczuwali się do zaangażowania w pracę, której jest bardzo wiele - kończy się jedna, rozpoczyna kolejna i tak nieustannie. Zachęcam, by przyjechać choć na pół godziny i wesprzeć pracujących. Są tysiące prac, bardzo potrzebnych, a rąk zbyt mało, bo np. zanim zaczniesz kosić trawę, to musisz wyrównać kretowiny, pozbierać kamienie… to jest praca non-stop. Teraz kończymy kanalizację, a już musimy myśleć o malowaniu płotu i trzeba wzmocnić słupki elementami metalowymi. Szybkie efekty widać dopiero wtedy, gdy jest pomoc sióstr i braci. W zespole jest wielka siła!

**Masz też przecież, jak wszyscy, obowiązki wobec najbliższych, związane także z prowadzeniem własnego domu i obejścia wokół niego. Na ile udaje się pogodzić troskę o wzgórze z życiem rodzinnym? Czy wiąże się to z koniecznością dokonywania trudnych wyborów?**

To jest oczywiście wybór…, ale jest to kosztem rodziny, ogródka, własnych zainteresowań. Jednak, aby być uczniem Pana Jezusa Chrystusa, trzeba zaprzeć się samego siebie, nieść swój krzyż, zrezygnować z własnego życia dla Królestwa Bożego.

**Upatrując w św. Józefie, Opiekunie św. Rodziny, wzór do naśladowania dla każdego mężczyzny, chcę zapytać na zakończenie: na ile św. Józef motywuje Cię do zaangażowania w Kościele, do pracy na kicińskim wzgórzu i dawania świadectwa młodemu pokoleniu?**

Św. Józef z Maryją i Jezusem to rodzina. My katolicy to wielka rodzina czyli Kościół. Codziennie modlimy się Litanią do św. Józefa i w nim upatruję naszego duchowego „gospodarza". A my jesteśmy jego pomocnikami - pracownikami. Jest takie wezwanie modlitewne: „Ustanowił Go panem domu swego; I zarządcą wszystkich posiadłości swoich". On jest troskliwym gospodarzem. Powiedziałbym, że św. Józef czuwa i podsyła pomysły, daje siły i zapał. Aby pracować społecznie, musisz mieć motywację. Tą motywacją jest miłość do Kościoła, do Chrystusa i do Ojczyzny, bo dla mnie nie ma rozdziału między Kościołem a Ojczyzną. Kochasz Pana Boga, Kościół i kochasz Ojczyznę. To się zazębia. Wzgórze to jest też taka moja mała ojczyzna, o którą dbam. Miałem propozycje kandydowania na radnego, na sołtysa, ale ja kategorycznie odmawiam, bo chcę żyć dla tego miejsca (parafii) i tu się poświęcać. Dobrze wykonywać tę pracę. Moja koncentracja skupia się na wzgórzu kościelnym i poświęceniu dla Kościoła.

## Franciszek Gaca

**Kiedy i w jakich okolicznościach po raz pierwszy podjął Pan pracę na wzgórzu kościelnym?**

To już kupę lat temu, mogę nie pamiętać - to teraz taka moda na niepamiętanie *(śmiech)*. Gdzieś około 30 lat, jak do tej parafii należę… Jestem za stary, aby pracować fizycznie. W tym roku, w sierpniu, kończę 80 lat, więc do roboty już się nie nadaję.

**Ale użycza Pan samochodu do prac na wzgórzu, prawda?**

Tak, moim samochodem mało kto by umiał jechać *(śmiech)*.

**To może Pan opowie naszym czytelnikom coś więcej na temat tego pojazdu i jego funkcjach, bo jest on taką ciekawostką, jedyną w swoim rodzaju?**

Od 1958 roku jeżdżę jako kierowca. Wszystko zaczęło się, jak poszedłem na emeryturę. Jeździłem wtedy do lasu po drewno, no i nie chciałem przenosić bali na plecach. Zacząłem kombinować, co by tu zrobić. Z pomocą kolegów w końcu złożyłem samochód. Kolega Nowak najpierw dał mi starą ramę auta, ale była za słaba, bo jak kiedyś jechałem do domu, to samochód prawie się złożył. Kupiłem następnie starego Łaza, przedłużyłem ramę i wprowadziłem inne przeróbki. Teraz jest „doprowadzony do kultury". Ma wiele funkcji, np. ładuje za pomocą dźwigu, który kolega pomógł mi zamontować. Auto jest tak zrobione, że jeździ i zdaje egzamin w różnych warunkach. Na przykład po tych schodach *(rozmówca wskazuje na schody do kościoła)* wjeżdżałem na górę - **No, to faktycznie jest niezły wehikuł! -** Teraz nie mógłbym wjeżdżać, bo są nowe schody, ale jak były stare, to wjeżdżałem. Gdy na Misterium budowany jest Wie-

czernik, to pod tę górę też podjeżdżam. Nawet po schodach na cmentarzu też wjadę.

**Jako mąż, ojciec i dziadek ma Pan zapewne mnóstwo obowiązków rodzinnych. Na ile udaje się je pogodzić z pracą na wzgórzu? Czy wiąże się to z jakimiś wyrzeczeniami?**

Ja nie mam żadnych obowiązków. Chatę postawiłem, no i teraz dzieci mają obowiązki *(śmiech)*, a ja tylko czekam, kiedy emerytura do domu przyjdzie.

**Upatrując w św. Józefie, Opiekunie św. Rodziny, wzór do naśladowania dla każdego mężczyzny, chcę zapytać na zakończenie: na ile św. Józef motywuje Pana do zaangażowania w Kościele, do pracy na kicińskim wzgórzu i dawania świadectwa młodemu pokoleniu?**

Wie Pani, dla mnie św. Józef jest ważny i taki powinien być dla katolika. Ja do roboty nie przyjeżdżam, ale pewnie zawsze „coś tam popchnę", jak to mówią. Ale ci panowie *(rozmówca wskazuje na pracujących mężczyzn)* tutaj przyjeżdżają i oni są tu najczęściej. Na ponad 2500 parafian, to wstyd! Owszem, jak ksiądz ogłosi o potrzebie pracy, to przyjdzie więcej ludzi. Trudno powiedzieć, co o tym sądzić - nie pchają się do roboty, młodych nie ma do pracy.

## Stanisław Nowak

**Kiedy i w jakich okolicznościach podjął Pan pracę na wzgórzu kościelnym?**

Trudno powiedzieć, bo to tyle razy było… To są już lata. Co roku coś się dzieje i co roku coś robimy. Najbardziej aktywny jest Roman Nowak i to on dzwoni do nas, żeby przyjechać do pracy.

**Jakich prac najczęściej się Pan podejmuje? Czy istnieje jakiś podział w „Brygadzie św. Józefa"?**

Robię wszystko, co trzeba. Nie ma różnych brygad dla różnych prac. Jest jedna - to emeryci *(śmiech),* no i młodsi: Wojtek (Sobański) oraz najmłodszy: Roman (Nowak). Przykro, bo młodzież się nie angażuje!

**Jako mąż, ojciec i dziadek ma Pan zapewne mnóstwo obowiązków rodzinnych. Na ile udaje się je pogodzić z pracą na wzgórzu? Czy wiąże się to z jakimiś wyrzeczeniami?**

Trzeba, trzeba… Nie ma żadnych wyborów, tylko po prostu mówi się w domu, że jadę do pracy na wzgórze i koniec. Na przykład dzisiaj rano mówię do żony: „Uszykuj mi proszę śniadanie", a ona na to: „A dokąd jedziesz?" Odpowiadam: „Na wzgórze!" *(śmiech)*.

**Upatrując w św. Józefie, Opiekunie św. Rodziny, wzór do naśladowania dla każdego mężczyzny, chcę zapytać na zakończenie: na ile św. Józef motywuje Pana do zaangażowania w Kościele, do pracy na kicińskim wzgórzu i dawania świadectwa młodemu pokoleniu?**

Dla patrona - św. Józefa pracujemy, taka jest prawda. Tak, św. Józef jest dla mnie wzorem mężczyzny. Jak chodzi o pracę i świadectwo dla młodych, to powiem tak: jak są przygotowania do Misterium, to tej młodzieży trochę przyjdzie, ale tylko w sobotę. Natomiast popołudniami w ciągu tygodnia, to ich nie ma, a my przecież pracujemy przy naszym kościele praktycznie cały tydzień, jak potrzeba. My jesteśmy emerytami i mamy więcej wolnego czasu do wykorzystania, a młodzi… no cóż…

## Ryszard Kamela

**Kiedy i w jakich okolicznościach podjął Pan pracę na wzgórzu kościelnym?**

Ja jestem młodym mieszkańcem - dopiero 5 lat tu mieszkamy. W związku z tym trudno nie pamiętać kiedy – było to jeszcze za ks. Magdziarza. Po pierwszej kolędzie ks. Andrzej spytał, czy pomogę przy pracach na wzgórzu kościelnym i odpowiedziałem, że pomogę.

**Jakich prac najczęściej się Pan podejmuje? Czy istnieje jakiś podział w „Brygadzie św. Józefa"?**

Robimy takie prace, które zrobić trzeba, np. przy przebudowie domu parafialnego stawialiśmy mur, budowaliśmy fundamenty, itp.

**Jako mąż, ojciec i dziadek ma Pan zapewne mnóstwo obowiązków rodzinnych. Na ile udaje się je pogodzić z pracą na wzgórzu? Czy wiąże się to z jakimiś wyrzeczeniami?**





Obowiązki są, ale jak trzeba, to jakiś priorytet musi być. Dzisiaj na przykład przedszkola zamknięte, szkoły zamknięte, więc przyjechało sześcioro wnuków i żona z nimi sama została. Pewnie chciała, abym się też nimi zajął i przypilnował, ale wczoraj mówili podczas drogi do Wierzenicy, że „trzeba, trzeba przyjść", to jestem.

**Upatrując w św. Józefie, Opiekunie św. Rodziny, wzór do naśladowania dla każdego mężczyzny, chcę zapytać na zakończenie: na ile św. Józef motywuje Pana do zaangażowania w Kościele, do pracy na kicińskim wzgórzu i dawania świadectwa młodemu pokoleniu?**

Ta parafia jest pod wezwaniem św. Józefa, więc ma to jakieś znaczenie…

## Tomasz Wojciechowski

**Kiedy i w jakich okolicznościach podjąłeś się pracy na wzgórzu kościelnym?**

To było wkrótce po ślubie z Basią. Wtedy dostrzegł mnie i zaangażował ówczesny proboszcz - ks. Andrzej Magdziarz. Uznał, że mam jakieś predyspozycje, aby współuczestniczyć w pracy dla tej wspólnoty i wnieść swój wkład w upiększanie tego wzgórza. Później dostałem propozycję, aby wyrzeźbić figurę św. Józefa, ponieważ poprzednia była bardzo spróchniała. Propozycja ta bardzo mnie ucieszyła, szczególnie dlatego, że św. Józef jest moim patronem z bierzmowania. Zawsze zwracam się do niego z prośbą o mądre i Boże wychowanie syna.

**Jakich prac najczęściej się podejmujesz? Czy istnieje jakiś podział w „Brygadzie św. Józefa"?**

Uczestniczę w pracach stolarskich i użyczam swego sprzętu, by wspomóc tych, którzy tego sprzętu nie mają i aby ułatwić im pracę w parafii.

**Jako mąż, ojciec i dziadek masz zapewne mnóstwo obowiązków rodzinnych. Na ile udaje się je pogodzić z pracą na wzgórzu? Czy wiąże się to z jakimiś wyrzeczeniami?**

Odniosę się do słów św. Augustyna „Gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, tam wszystko jest na swoim miejscu".

**Upatrując w św. Józefie, Opiekunie św. Rodziny, wzór do naśladowania dla każdego mężczyzny, chcę zapytać na zakończenie: na ile św. Józef motywuje Cię do zaangażowania w Kościele, do pracy na kicińskim wzgórzu i dawania świadectwa młodemu pokoleniu?**

Św. Józef zawsze mnie wspomaga w wychowaniu syna, w życiu rodzinnym i moim udziale w pracach na wzgórzu kościelnym. Uczy mnie, jak mądrze wychowywać syna i wnuki, jak im pokazywać drogę do Boga. Daję świadectwo przez tworzenie rzeźb świętych i one czerpią z tego wartości.

## Marek Herman

**Kiedy i w jakich okolicznościach podjąłeś się pracy na wzgórzu kościelnym?**

W jakich okolicznościach to było? Hmm… Pracę na wzgórzu rozpocząłem za namową mojego kolegi ze studiów - Roberta Miciniaka. Robercik zadzwonił do mnie i powiedział: „Marek, chodź musimy pomóc przycinać drzewka przy płocie na cmentarzu. Musisz być, a wtedy wszystkich poznasz!" Zgodziłem się i tak się zaczęło. Potem Leszek Lesiczka poprosił mnie o pomoc, abym przytrzymał wysoką drabinę, żeby nie spadł z drzewa. Wyczuł, że ja nie bardzo czuję się na drabinie, więc sam wdrapał się na nią, choć był po operacji.

**Jakich prac najczęściej się podejmujesz? Czy istnieje jakiś podział w „Brygadzie św. Józefa"?**

Super! Super nazwa! Najczęściej podejmuję prace fizyczne. Co Wojtek „rozkaże", to ja od razu działam. Staram się Wojtka słuchać, bo uśmiech Wojtka i proboszcza jest bezcenny *(śmiech)*. Szczególnie proboszcza, naprawdę! W poniedziałek (1 maja) ksiądz był uśmiechnięty „od ucha do ucha", bo wyprałem wszystkie siedziska w kościele. Pierwszy raz widziałem tak szczęśliwego ks. Mariana, naprawdę *(śmiech)*! W domu mam podobne obowiązki, bo też sprzątam i odkurzam. Wszystkie fizyczne prace do mnie należą, łącznie z praniem, więc właściwie nie odbiegam w tym daleko od prac na wzgórzu; z tą róż-

nicą, że tu pracuję na świeżym powietrzu, a w domu pod własnym dachem.

**Upatrując w św. Józefie, Opiekunie św. Rodziny, wzór do naśladowania dla każdego mężczyzny, chcę zapytać na zakończenie: na ile św. Józef motywuje Cię do zaangażowania w Kościele, do pracy na kicińskim wzgórzu i dawania świadectwa młodemu pokoleniu?**

Ja też chcę przynależeć do Królestwa Bożego i myślę, że takie działanie w domu Bożym pw. św. Józefa, czyli w domu św. Józefa, jest szczęściem i łaską dla mnie. To, że mogę tutaj fizycznie pracować jest darem Bożym - pomagać czynem, nie tylko słowem. Jak mieszkałem w blokowisku, to wspólnej pracy w parafii nigdy nie zaznałem. Tu na wsi bardziej dostrzega się też piękno natury. Wspaniali ludzie tutaj mieszkają - szczerzy, otwarci, a wspólnota parafialna jest czynna w działaniu, co widać *(rozmówca wskazuje na pracujących na wzgórzu parafian)*.

**Wszystkim Panom bardzo dziękuję za rozmowę, a z okazji zbliżającego się Dnia Ojca, Bryga-dzie św. Józefa życzymy wytrwałości w podejmowanych decyzjach oraz błogosławieństwa Bożego i pomocy naszego patrona w wypełnianiu codziennych, ojcowskich zadań!**

Wywiady przeprowadziła Magdalena Orczyńska

## W kręgu słowa Bożego

Dla wszystkich wierzących w Chrystusa znaną prawdą jest to, że jest On Słowem Bożym, przez które Bóg stworzył świat, i którego przyjście zapowiedział, przemawiając do pierwszych rodziców, gdy ci okazali Mu swą niewierność. Następnie zapowiedź tę powtarzali kolejni prorocy Starego Przymierza, aż spełniła się ona w Jezusie Chrystusie. Potwierdza to sam Jezus, który w 24. rozdziale Ewangelii wg św. Łukasza, idąc po swym zmartwychwstaniu z uczniami do Emaus, *I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego*. Wprawdzie czytając Ewangelie, mamy wrażenie, że to w nich zawarta jest cała prawda o Jezusie, tymczasem sam Chrystus poucza nas, że prawda o Nim zawarta jest już w Starym Testamencie, który tym samym jawi się jako droga do Jego poznania.

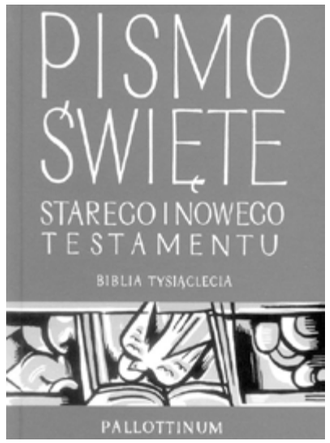


Tak więc, w Piśmie Świętym znajdujemy pełnię Objawienia Bożego. Jest to informacja bardzo istotna, ponieważ jako chrześcijanie powinniśmy znać Pismo Święte, a właściwie stale je głębiej poznawać, z nim obcować, uczyć się go i iść z nim przez życie. Na jego kartach znajdujemy słowa życia, skierowane do ludzi każdego czasu, które nigdy nie tracą na aktualności. Pismo Święte to różnorodność wielu ksiąg, które tradycja chrześcijańska dzieli na Pięcioksiąg Mojżeszowy, księgi historyczne, mądrościowe i prorockie. Każda z tych części zawiera inny ładunek natchnionego przekazu. W sumie tworzą one jednak całość, która obejmuje przykłady niezwykłego działania Boga w historii człowieka, Bożą mądrość, pouczającą, jak ma wyglądać droga życia człowieka wierzącego. W Piśmie Świętym znajdujemy zapowiedzi ostatecznego wyzwolenia ludzi spod panowania zła i grzechu, który zniewalał świat od momentu grzechu Adama. Jest to, jak powiedzieliśmy, zapowiedź przyjścia Mesjasza, która - jak wierzymy - spełniła się w osobie Jezusa Chrystusa.

Już od 10 lat w naszej parafii działa krąg biblijny. Jest to grupa, która czyta i rozważa Pismo Święte. Podczas comiesięcznych spotkań, rozpoczynanych modlitwą, w ciągu ok. godziny omawiamy kolejne księgi Starego Testamentu, zatrzymując się na fragmentach szczególnie istotnych, czasem sprawiających trudności interpretacyjne. Przyglądamy się im po to, by ostatecznie w każdym fragmencie przekazu - tak Starego, jak i Nowego Testamentu - poznawać





wielkość i miłość Boga. Nie ma Boga jedynie Starego Testamentu. Jest to przecież ten Bóg, który z miłości do człowieka zesłał na świat swego Syna Jednorodzonego, aby Ten oddał swoje życie za nasze grzechy.

Zapraszamy wszystkich chętnych, którzy pragną poznawać Pismo Święte i karmić się bogactwem jego mądrości. Mądrości niezrównanej i nieprzemijającej, bo pochodzi ona od Boga, a prowadzi do poznania Go i zjednoczenia z Nim, a przecież taki jest cel naszej wiary i życia w ogóle.

Witold Tyborowski

## Savoir vivre w odcinkach

### Odcinek II

Państwo Kicińscy poznają nowych sąsiadów.

- Mamo, mamo! - Agata wpadła zdyszana do domu - Ci nowi wprowadzają się! -wykrzyknęła w progu.

- Nieładnie tak mówić. - poinstruowała ją mama - Lepiej powiedzieć: „nowi sąsiedzi".

- Albo państwo Iksińscy, jeżeli się zna nazwisko - dodał tata, odłożywszy gazetę na kolana.

- Iksińscy? Dziwne nazwisko - burknęła Agatka, odsuwając lekko zasłonkę w oknie, by móc obserwować przeprowadzkę.

Tomek podbiegł do okna i szturchnął siostrę.

- Coś ty, - powiedział - Iksińscy to nie nazwisko, tylko takie pseudo-nazwisko, bo przecież nie znamy tych państwa.

- Mamo! - ponownie odezwała się Agata - Kto powinien pierwszy się przedstawić: nowi sąsiedzi czy my?

- Zwyczajowo, nowi sąsiedzi powinni się przywitać i jako pierwsi przedstawić się mnie i mojemu mężowi, a dopiero potem tata, albo ja przedstawimy im was, mówiąc na przykład: „to nasze dzieci, Agata i Tomek". Mogę też dodać, w której jesteście klasie, by mogli się lepiej zorientować.

- A jeżeli będzie u nas babcia i dziadek, to też ich przedstawisz? - zapytał Tomek, nie spuszczając z oka syna nowego sąsiada, który taszczył do domu ogromny karton z napisem „gry na playstation".

- W tym przypadku, tata jako głowa rodziny powinien powiedzieć, gdy już się wstępnie przedstawimy (co ważne, zwracając się do dziadków): „Mamo, tato pozwólcie, że wam przedstawię naszych nowych sąsiadów" - odrzekła Maria sprawdzając, czy dzieci dobrze zrozumiały.

- A, rozumiem, - powiedział Tomek - zwykle starszym przedstawiamy młodszych, czy tak?

- Niezupełnie, - odezwał się Józef, tata Agatki i Tomka - zasada jest taka: przedstawiamy mężczyznę kobiecie, pracownika zwierzchnikowi, osobę bardziej znamienitą, czy wybitną, osobie mniej szacownej oraz - jak wspomniałeś - osobę młodszą starszej. Wyjątek stanowi matka. To mamie przedstawisz wszystkich znajomych i nawet starszą od mamy, twoją wychowawczynię z liceum, czy znanego profesora, o ile takiego poznasz, jeżeli nie będziesz tyle grać na komputerze - tu Józef mrugnął okiem do żony.

Maria uśmiechnęła się i zasłoniła okno, odganiając dzieci, by nie podglądały nowych sąsiadów.

- Na wszystko przyjdzie pora, moi mili. A teraz wracajcie do lekcji.

Maria nie skończyła mówić, gdy nagle rozległ się dzwonek przy furtce.

- Idą tu! - wykrzyknęła Agata, podskakując z podekscytowania.

W drzwiach furtki pojawiła się, w większości rudowłosa, rodzina przyjaźnie się uśmiechając. Kicińscy podeszli do ogrodzenia.

- Dzień dobry, - powiedział nowy sąsiad, zdejmując okulary słoneczne - jesteśmy nowymi sąsiadami, jak pewnie już państwo zauważyli - to mówiąc uśmiechnął się do Tomka. Pozwolą państwo, że się przedstawimy. Jesteśmy Iksińscy

- moja żona Lucyna, córka Zosia, syn Mateusz i ja - Roman Iksiński.

Agatka wytrzeszczyła oczy, spoglądając to na sąsiadów, to na tatę. Już miała się zapytać, czy nowi są również „pseudo-sąsiadami", lecz Józef, widząc co się może za chwilę wydarzyć, szybko zwrócił się do nowych sąsiadów: - Bardzo nam miło - Kicińscy. W tym momencie Maria pierwsza wyciągnęła rękę do sąsiadki, mówiąc swoje imię, potem kobiety zaznajomiły się z panami, następnie mężczyźni podali sobie ręce, przedstawiając się z imienia, a dopiero na końcu dokonano prezentacji dzieci, zaczynając od dziewczynek.

Sąsiedzi jeszcze przez chwilę rozmawiali w otwartej furtce, wymienili się numerami telefonów, następnie państwo Iksińscy pożegnali się i poszli do swojego nowego domu.

- Mamo, dlaczego nie zaprosiłaś ich do nas? - zapytała Agata

- To pierwsze spotkanie, takie zapoznanie się, więc rozmowa w otwartych drzwiach jest jak najbardziej na miejscu. Na pewno będzie jeszcze niejedna okazja, żeby się bliżej poznać, o ile obie strony będą tego chciały. Dobrze mieć zaprzyjaźnionego sąsiada i chyba każdy o tym wie. Pamiętaj Agatko, byś zawsze pierwsza mówiła sąsiadom „dzień dobry". To świadczy o twoim dobrym wychowaniu.

- Dobrze mamo. - Agatka przytuliła się do Marii i cichutkim głosikiem zapytała: - A gdy spotkam Zosię i Mateusza, to kto pierwszy powinien powiedzieć „cześć"?

Maria pogłaskała córkę po złocistych włoskach. - Dobrze jest, gdy chłopak powie pierwszy dziewczynce „cześć". Ale najlepiej zapamiętać zasadę, że osoba grzeczniejsza mówi pierwsza „dzień dobry", czy „cześć".

- Fantastycznie! Jutro sprawdzę, kto z nas jest najgrzeczniejszy - odparła Agatka, układając w głowie plan, by rano o szóstej obudzić wszystkich głośnym „dzień dobry". Jednak po chwili zmieniła zdanie, bo przypomniało jej się, jak mama mówiła, że nieładnie się głośno zachowywać, gdy inni śpią.

Barbara Kołecka-Herman

## Błogosławiona Hanna Chrzanowska

Hanna Chrzanowska, pielęgniarka z Krakowa, została wyniesiona na ołtarze 28 kwietnia br. Wprowadzała z wielkim poświęceniem idee pielęgniarstwa społecznego i parafialnego, była wspierana przez kard. Karola Wojtyłę.

Urodziła się 7 października 1902 r. w Warszawie. Jej ojcem był Ignacy Chrzanowski, wybitny profesor literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rodzice Hanny byli niewierzący. W domu wspierano ubogich, organizowano kolonie dla sierot, kwesty. *Wzrastałam w atmosferze pomocy drugim* - pisała Hanna w swoich pamiętnikach.

BŁ. HANNA CHRZANOWSKA

Jej służba ludziom cierpiącym rozpoczęła się w listopadzie 1920 r., gdy trafiła z przyjaciółką do kliniki chirurgicznej w Krakowie, gdzie leczono rannych żołnierzy. Zrezygnowała ze studiów polonistycznych, wstąpiła do Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa i rozpoczęła drogę, która okazała się jej życiową misją i powołaniem. Następnie wyjechała na roczne stypendium do Paryża, doskonaliła swoje umiejętności również w Belgii. Wykorzystała te doświadczenia w Krakowie, wprowadzając metody pielęgniarskiej opieki społecznej. W 1937 r. współorganizowała Katolicki Związek Pielęgniarek Polskich.

Gdy wybuchła II wojna światowa, jej ukochany ojciec został aresztowany w czasie „Sonderaktion Krakau". Zmarł po kilku miesiącach w obozie





Sachsenhausen, a wkrótce w Katyniu zginął starszy brat Hanny, Bogdan.

W obliczu osobistej tragedii i nieszczęść swoich podopiecznych szukała oparcia w Bogu i została benedyktyńską oblatką. Pracowała w Obywatelskim Komitecie Pomocy, któremu przewodniczył abp Adam Stefan Sapieha, a także w Radzie Głównej Opiekuńczej, w dziale dla uchodźców. Transporty liczyły od 1500 do 2000 osób dziennie. Należało zapewnić uchodźcom zakwaterowanie, wyżywienie, odzież, opiekę medyczną, środki czystości, zabezpieczyć dalszą podróż do zorganizowanych kwater na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Hanna nawiązała ścisłą współpracę z Polskim i Amerykańskim Czerwonym Krzyżem, by zapewnić pomoc ludności wysiedlonej z ziem wcielonych do Rzeszy Niemieckiej i Kresów Wschodnich.

Po wojnie pracowała w Uniwersyteckiej Szkole Pielęgniarek i Higienistek w Krakowie, a następnie we wrześniu 1957 r. objęła stanowisko dyrektorki Szkoły Pielęgniarstwa Psychiatrycznego w Kobierzynie. Niespodziewana likwidacja szkoły spowodowała przejście Chrzanowskiej na wcześniejszą emeryturę. Zaczęła wówczas organizować opiekę nad obłożnie chorymi w oparciu o sieć duszpasterstwa parafialnego. Dla tej idei szybko pozyskała ówczesnego metropolitę krakowskiego - abp. Karola Wojtyłę. Tak odnotowała pierwsze spotkanie: *Rozmowa była krótka. We mnie się paliło: musisz dopomóc! Słuchał z tym swoim dowcipnym uśmiechem, jakby lekko drwiącym. Nie wiedziałam jeszcze, że mam przed sobą najwspanialszego słuchacza wszelkich spraw.*

Hannie Chrzanowskiej najbardziej zależało na tym, by towarzyszyć chorym i tak pojmowała swoje powołanie. To było istotą jej misji i temu poświeciła wszystko: osobiste życie, siły, oszczędności i czas, od rana do wieczora. *Fenomen pani Hanny polegał na tym, że doskonale rozumiała nie tylko potrzeby fizyczne i zdrowotne swoich podopiecznych, ale także duchowe oraz intelektualne* - tłumaczy Helena Matoga, wicepostulator w procesie beatyfikacyjnym Hanny Chrzanowskiej. Ta niestrudzona pielęgniarka wyznaczała standardy nowoczesnej opieki nad chorymi, której fundamentem jest nie tylko niesienie ulgi w bólu fizycznym, ale także ukojenie niepokojów ducha. Hanna dawała im nadzieję i poczucie, że ich życie ma niepodważalną wartość i sens. Widziała chorych, wykluczonych i samotnych w sercu wspólnoty Kościoła.

Do pomocy angażowała lekarzy, księży, studentów, pielęgniarki i siostry zakonne oraz wolontariuszy. Zarażała dobrem. *Ale naprawdę jest mnóstwo ludzi dobrych. I to właśnie nieszczęście, choroba wyzwala, niejednokrotnie konkretyzuje dobroć. Nie myślmy tylko o walce ze złem. Być może, że zło jest bardziej frapujące. Trzeba o nim mówić, a nawet krzyczeć. Ale czy o dobroci też nie należy krzyczeć? O dobroci zrodzonej przez nieszczęście, wysnuwanej z miłości, dzień po dniu!* - pisała.

Wkrótce przyszło jej zmierzyć się z osobistym krzyżem, gdy w roku 1966 zapadła na chorobę nowotworową. 12 kwietnia przyjęła sakrament chorych z rąk późniejszego metropolity krakowskiego, ks. Franciszka Macharskiego. Zmarła 29 kwietnia 1973 r. Przy jej trumnie w kościele sióstr karmelitanek bosych w Krakowie Mszę św. odprawił kard. Karol Wojtyła. *Byłaś dla mnie ogromną pomocą i oparciem. Dziękujemy Bogu za to, że byłaś wśród nas taka, jaka byłaś - z tą Twoją wielką prostotą, z tym wewnętrznym spokojem, a zarazem z tym wewnętrznym żarem; że byłaś wśród nas jakimś wcieleniem Chrystusowych błogosławieństw z Kazania na Górze; zwłaszcza tego, kiedy mówił: Błogosławieni miłosierni. Dziękujemy Panu Bogu za to życie, które miało taką wymowę, które pozostawiło nam takie świadectwo; tak bardzo przejrzyste, tak bardzo czytelne* - żegnał ją przyszły papież.

W 1998 r. rozpoczął się proces beatyfikacyjny Hanny Chrzanowskiej, a w październiku 2015 r. Stolica Apostolska ogłosiła dekret o heroiczności jej cnót. Po zbadaniu okoliczności cudu za jej wstawiennictwem - uzdrowienia mieszkańca Krakowa z tętniaka mózgu i jego nawrócenia - papież Franciszek zatwierdził dekret beatyfikacyjny.

Zenon Zbąszyniak

Źródło: ekai.pl

# Noc świętojańska

*A teraz ten wieczór sławny*
*Święćmy jako zwyczaj dawny,*
*Niecąc ognie do świtania,*
*Nie bez pieśni, nie bez grania!*

(Jan Kochanowski, „Pieśń Świętojańska o Sobótce”)

Noc świętojańska, noc kupały, sobótka, wianki - w naszej polskiej tradycji funkcjonuje wiele nazw i zwyczajów związanych z tym świętem. Wszystkie one nawiązują do starego, jeszcze prasłowiańskiego święta obchodzonego w okresie letniego przesilenia, czyli najkrótszej nocy i zarazem najdłuższego dnia w roku. Wszyscy słyszeliśmy zapewne o kwiecie paproci, tańcach i skakaniu przez ognisko, puszczaniu wianków na wodzie, czy pierwszej w roku kąpieli w rzece lub jeziorze.

Wedle tradycji dawnych Słowian było to święto wody i ognia, miłości i płodności. Niestety, podczas pogańskich obrzędów często nie obowiązywały żadne normy i zakazy. Tej nocy dozwolone były tańce i swawole, które na co dzień uważane były za naganne. Wierzono, że wtedy duchy wstępują w ciała młodych ludzi i wzmagają ich gotowość do miłości i płodzenia. Zdarzało się, że podczas tańców, śpiewów i pijaństwa, młodzieńcy porywali w las upatrzone dziewczęta, a tradycja i obyczaj zezwalały w tym czasie na swobodne igraszki miłosne. Nie dziwi więc, że Kościół od początku próbował te obrzędy złagodzić i ucywilizować.

Wraz z rozwojem chrześcijaństwa próbowano zmienić pogańskie, niemoralne zwyczaje i święto to zaczęto obchodzić w noc z 23 na 24 czerwca, czyli w wigilię urodzin św. Jana Chrzciciela (jest on jedynym świętym korzystającym z przywileju wspominania go w dniu jego narodzin). Noc świętojańska stała się więc zadziwiającym połączeniem pogańskich zwyczajów związanych z datą, kiedy przypada najkrótsza noc, z obrzędami związanymi z kultem św. Jana Chrzciciela. Tradycja i zwyczaje nocy świętojańskiej, w nieco zmienionej formie, z nałożoną nań warstwą wierzeń i symboliki chrześcijańskiej przetrwały przez wiele wieków.

**Ogniska w noc świętojańską**

*Noc kupały*

Mimo braku potwierdzonych źródeł, niektórzy postulują istnienie w wierzeniach starosłowiańskich bóstwa imieniem Kupała (być może inspirowanego obecnym w mitologii rzymskiej Kupidynem czyli Amorem), któremu ludowa wyobraźnia przypisywała opiekę nad zalotami. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, że nazwa tego święta wywodzi się z indoeuropejskiego słowa „kump” (grupa, gromada) dla podkreślenia zbiorowego charakteru tych obrzędów lub od słowa „kup” (pożądać) albo nawet od rosyjskiej formy słowa „kąpać”. Później, w niektórych regionach wschodniej słowiańszczyzny słowem „kupała” określano samego Jana Chrzciciela.

*Ognie świętojańskie*

Znane także jako ognie sobótkowe lub ognie świętego Jana. Święto rozpoczynało się od krzesania ognia z drewna, po wcześniejszym wygaszeniu wszystkich palenisk we wsi. Wokół rozpalanego ogniska gromadziła się przede wszystkim młodzież. Panny na wydaniu w białych sukniach i wieńcach z ziół na głowach, tańczyły i śpiewały trzymając się za ręce, prosząc w swych pieśniach św. Jana o gorącą, odwzajemnioną miłość i szczęśliwe zamążpójście. Skakanie przez ogniska i tańce wokół nich miały oczyszczać i chronić przed złymi mocami. Przez ogień skakano także parami - chłopcy i dziewczęta ze złączonymi rękami, a udany skok wróżył im szybki ślub i udane małżeństwo. Do ognisk wrzucano zioła: bylicę, dziurawiec, czarny bez, łopian, leszczynę i wiele innych roślin, które niekiedy wcześniej zostały poświęcone w kościele. Wierzono, że dym ze spalonych w ognisku świętojańskim ziół chronił przed czarownicami i wszelkim złem.





*Sobótka*

Rozpalane ogniska nazywano także sobótkami. Słowo to może pochodzić od określanych taką nazwą ogni obrzędowych rozpalanych na górze Ślęża, a być może nazwa wzięła się od nazwy dnia tygodnia - sobota. Inna hipoteza mówi o pochodzeniu słowa „sobótka” od słowa „sabat”, oznaczającego zlot złych duchów i czarownic, gdyż pierwotnie sobótkowe spotkania pełne były czarów i rozpustnych obrzędów. Niech więc nie dziwią nas próby wykorzenienia takich pogańskich zwyczajów z kultury chrześcijańskiej.

*Wianki*

Dziewczęta na wydaniu, które uwiły wcześniej wianki - symbole panieństwa, w tę jedyną noc puszczały je z zapaloną świecą w nurt rzeki, a kawalerowie usiłowali wyławiać je z wody. W taki sposób wróżono sobie szybkie zamążpójście lub staropanieństwo. Jeśli wianek płynął równo, a świeca paliła się jasnym płomieniem lub gdy wyłowił go ukochany - wróżba była pomyślna. Gdy wianek nie odpłynął od brzegu, zaplątał się w roślinach lub zatonął, wieszczyło to kłopoty miłosne.

*Kwiat paproci*

*Paproć w każdym lesie tylko jedna zakwita, a to w takim zakątku, tak ukryta, że nadzwyczajnego trzeba szczęścia, aby na nią trafić*. Tak pisał Józef Ignacy Kraszewski w powiastce „Kwiat paproci”. Noc świętojańska - najkrótsza w roku, była pełna tajemnic i czarów. Nic dziwnego, że magiczny kwiat paproci, przynoszący szczęście i bogactwo, zakwitał tylko w tę noc, a jedynie młody, odważny i cnotliwy człowiek miał szansę odnaleźć tę czarodziejską roślinę. Legenda o kwiecie paproci znana jest nie tylko w podaniach słowiańskich, ale także francuskich, niemieckich i skandynawskich.

*Kąpiel*

Woda tej nocy nabierała szczególnych właściwości. Dzięki kąpieli ciało ludzkie stawało się zdrowe i piękne, zwłaszcza jeśli wcześniej przeszły burze i deszcze. Według wierzeń, dopiero od św. Jana można było bezpiecznie kąpać się w rzekach i jeziorach.

Również dziś organizowane są imprezy towarzyszące tej wyjątkowej nocy i luźno nawiązujące do jej pierwotnego charakteru: palone są ogniska, puszczane wianki, odbywają się koncerty. Dość powszechnie znane są Krakowskie Wianki, czyli widowisko odbywające się na wałach wiślanych pod Wawelem. Niestety, często obchodzenie w wielu miastach nocy świętojańskiej to nic innego jak publiczne, nocne upijanie się piwem i wątpliwej jakości występy artystyczne. A może mogłoby być inaczej? Pomyślmy, czy nie udałoby się nam rodzinnie, z przyjaciółmi, może wspólnie z sąsiadami czy całą ulicą, dobrze bawić się tego wieczoru - zapalić ognisko, potańczyć, po prostu porozmawiać z bliskimi i spędzić wspólnie dobry czas.

Marcin Wnęk

Źródło: http://folk24.pl

## „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20,35)

Mija już 10 lat, odkąd Stowarzyszenie na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju Kicina i Okolic „Len” daje mieszkańcom naszej parafii i całej społeczności lokalnej wyjątkowe wsparcie. Prawdziwie podziwiamy skuteczność, determinację i zaangażowanie osób - naszych sąsiadów i znajomych, działających w tym stowarzyszeniu. Cieszymy się bardzo, że jest wśród nas grono oddanych pasjonatów, pragnących bezinteresownie pracować dla dobra naszej „małej ojczyzny”.

Z okazji jubileuszu życzymy Stowarzyszeniu „Len” wielu sukcesów, pomyślnego zakończenia sprzeciwu wobec planowanej inwestycji firmy Bros oraz nowych, pożytecznych projektów związanych z założeniami statutowymi.

*Redakcja*

# Katechezy dla rodziców dzieci przygotowujących się do Pierwszej Komunii Świętej

20 maja 2018 roku duża, bo aż 48-osobowa grupa dzieci z klas trzecich przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej. Wcześniej dzieci oraz ich rodzice starannie przygotowywali się do tego ważnego w ich życiu wydarzenia, zarówno w Kościołach domowych, jak i w parafii oraz szkole. Nowym elementem włączonym w proces przygotowania był cykl katechez dla rodziców, prowadzonych przez osoby świeckie z naszej parafii. Spotkania miały miejsce raz w miesiącu, od października do kwietnia. Katechezy odbywały się w małych grupach, liczących około 7 małżeństw. Każda z grup prowadzona była przez inne małżeństwo katechistów, którzy przedtem - pod przewodnictwem księdza proboszcza - odbywali spotkania we własnym gronie, przygotowując się do podjęcia kolejnego ogniwa cyklu.

Katechezy miały na celu zachęcenie i przygotowanie rodziców, którzy są najważniejszymi i pierwszymi nauczycielami swoich dzieci, do podjęcia z dziećmi (po raz kolejny, a w niektórych przypadkach może po raz pierwszy), rozmów na ważne tematy dotyczące wiary, życia sakramentalnego, Dekalogu. Pomocą dla rodziców były przekazywane im materiały dotyczące propozycji działań, jakie można zrealizować w rodzinie w związku z omawianiem danej tematyki. Spotkania rodziców były też okazją do wspólnej modlitwy, dzielenia się własnymi przemyśleniami oraz do wymiany doświadczeń. Przyniosły wiele owoców zarówno dla uczestników, ich dzieci, jak i prowadzących. Niektóre z owoców potrafiliśmy zobaczyć i nazwać już teraz, ale mamy nadzieję, że proces kiełkowania zasianego ziarna będzie trwał także przez kolejne lata.

Część z rodziców podzieliła się z prowadzącymi swoimi spostrzeżeniami dotyczącymi zrealizowanych katechez w wypełnionych na koniec cyklu spotkań ankietach. Za wszystkie głosy bardzo dziękujemy, bo mogą one pomóc w ulepszeniu tego dzieła. Wynika z nich, iż rodzice najbardziej cenili sobie ciekawe zadania do zrealizowania razem z dziećmi, a także pomocne materiały, przykłady. Zauważono, że spotkania z innymi rodzicami były okazją do rozmowy, wymiany doświadczeń, do „zatrzymania się" i przemyślenia ważnych kwestii. Zwrócono również uwagę na dobre przygotowanie i życzliwą postawę prowadzących oraz świadectwo żywej wiary. Katechezy - zdaniem rodziców dzieci pierwszokomunijnych - pomagały im w lepszym przygotowaniu siebie i dzieci do sakramentu pokuty i pojednania oraz Eucharystii.

Poniżej zamieszczamy świadectwa przedstawicieli katechistów i rodziców.

Karolina Appelt

**Świadectwo prowadzących katechezy**

W tym roku po raz pierwszy w naszej parafii jedną z form przygotowań pierwszokomunijnych były katechezy dla rodziców dzieci przystępujących do tego sakramentu. Kiedy z żoną otrzymaliśmy od księdza proboszcza propozycję prowadzenia takiej grupy, rozważaliśmy ją jakiś czas, czując obawę przed podjęciem tej odpowiedzialności.

Dziś po przeprowadzeniu cyklu katechez chcielibyśmy zaświadczyć, że był to czas błogosławiony. Jesteśmy wdzięczni rodzicom dzieci pierwszokomunijnych za zaangażowanie, otwartość i chęć dzielenia się efektami pracy ze swoimi dziećmi. Dzięki temu oraz dzięki konieczności przygotowania się do każdego spotkania (które wymagało od nas zagłębienia się w tematykę zajęć) również my otrzymaliśmy wiele dobra. Doświadczaliśmy prowadzenia przez Ducha Świętego, który błogosławił zarówno nam prowadzącym, jak i całym rodzinom dzieci pierwszokomunijnych.

Jeszcze raz serdecznie dziękujemy wszystkim rodzicom zaangażowanym w te przygotowania, jak również naszym rodzicom, którzy wspomogli nas opieką nad dziećmi w czasie prowadzenia katechez.

Iza i Mateusz Szyperscy

**Świadectwa uczestników katechez**

W tym roku po raz pierwszy w naszej parafii odbywały się katechezy dla rodziców przygotowujących się do Pierwszej Komunii Świętej w nieco nowej formule. Nowym elementem było prowadzenie cyklu spotkań przez osoby świeckie, a dokładniej rzecz ujmując - przez małżeństwa z naszej parafii. Tematyka spotkań obejmowała kwestie poruszające podstawowe prawdy naszej wiary, takie jak Boża miłość, Boży plan zbawienia, znaczenie przykazań, Eucharystia i inne. Wartym podkreślenia jest to, że przekazane były one bez zbędnego patosu, w bardzo przystępny i zrozumiały dla każdego sposób. Spotkania odbywały się w stałych, niewielkich grupach, co sprzyjało otwartości i nawiązaniu relacji. Jako ich uczestnik mogę potwierdzić, że taka forma spotkań jest bardzo przydatna. Każdy z nas, mimo swoich ograniczeń i słabości, jest powołany do życia w bliskości z Bogiem, bo tylko w ten sposób można doświadczyć prawdziwego sensu życia i szczęścia. Potrzebujemy świadectwa życia innych osób z naszego otoczenia, w tym w szczególności osób świeckich, zmagających się z trudnościami dnia codziennego, nawracających się i pokładających swoją nadzieję w Jezusie. I właśnie dlatego taka forma katechez jest bardzo potrzebna. Dziękuję Bogu za każdą osobę która poświęciła swój prywatny czas, dzieliła się swoim doświadczeniem oraz przybliżała nam ważne treści. Zrozumienie ich, przypomnienie czy pogłębienie jest zawsze cenne i przyczynia się do lepszego poznania naszego Ojca, niezależnie od tego na jakim etapie życia aktualnie jesteśmy.

Leszek Szkudlarek

•

W roku duszpasterskim, w którym zgłębiamy tajemnicę Ducha Świętego, dwoje moich dzieci otrzymało sakramenty święte. Córka przystąpiła do sakramentu bierzmowania, a syn przystąpił do sakramentu pokuty i Pierwszej Komunii Świętej.

Czas, który towarzyszy przygotowaniom do tych wydarzeń to okres wzmożonej pracy zarówno dla dzieci, jak i dla rodziców. Szczególnie dla mnie był to moment, który jeszcze bardziej zbliżył mnie do Boga. W tym zabieganym życiu, kiedy nie mamy czasu dla siebie i bliskich, trudno jest o chwilę refleksji. Okres przygotowań do sakramentów świętych to przede wszystkim czas pracy nad sobą, który Bóg nam podarował, żeby spojrzeć na swoje życie oczami wiary. To był rok spotkań, wspólnych Mszy Świętych z rodzicami, którzy - podobnie jak my - przygotowywali się do Pierwszej Komunii swych dzieci. Spotkania, które odbywały się z udziałem rodzin były czasem, w którym mogliśmy dzielić się swoimi doświadczeniami i omawiać różne trudne sytuacje. Pani Karolina dostarczała nam wskazówek, jak rozmawiać z dzieckiem o Bogu. Dostarczane przez nią zadania pomagały naszym dzieciom zgłębiać tajemnice wiary.

Równocześnie nasze dzieci odbywały swoje przygotowania na lekcjach katechezy. Pani Krysia w sposób bardzo szczegółowy i przystępny omawiała przykazania. Dzięki temu dzieci nie miały trudności z ich zrozumieniem, ucząc się również, jak należy żyć zgodnie z przykazaniami. Także ksiądz proboszcz z dużym zaangażowaniem przygotowywał nasze dzieci do Komunii Świętej, przybliżając im tajemnice wiary podczas Mszy Świętych oraz wizyt na katechezach szkolnych.

Dla dziecka najważniejsze jest jednak środowisko rodzinne. To rodzice są dla niego prawdziwym przykładem. Nie zawsze nas słuchają, ale zawszy naśladują. Ja osobiście staram się moim dzieciom wskazywać najważniejsze wydarzenia roku liturgicznego. Oprócz Mszy Świętej niedzielnej, uczęszczam z dziećmi na różaniec (w październiku), na nabożeństwa majowe, roraty. Bierzemy udział w drodze krzyżowej, Triduum Paschalnym, odmawiamy Koronkę do Miłosierdzia Bożego, itd. W ten sposób dzieci uczą się prawdziwej wiary.

Najpiękniejszym okresem w moim życiu był czas, kiedy moja starsza córka przygotowywała się do Pierwszej Komunii Świętej. Byłam wtedy na urlopie wychowawczym, nie pracowałam zawodowo i bez reszty mogłam oddać się dzieciom. Pamiętam też ogromną ulgę, jaką czułam po przyjętych przez nie sakramentach świętych. Wiedziałam bowiem, że jeszcze bardziej zbliżyły się do Boga.

Zachęcam wszystkich rodziców, aby mimo braku czasu, znaleźli „chwilę" na pokazanie dzieciom Boga. Zachęcam również do modlitwy w intencji swoich dzieci, do zawierzenia ich Bogu. Ważne jest, by prosić o dary Ducha Świętego, a odmawiając każdego dnia różaniec - oddać dzieci pod opiekę Matki Najświętszej. Na pewno z Bożą pomocą rodzicielstwo będzie pełniejsze, a w chwilach trudnych nie będziemy nigdy sami.

Renata Dwornik
mama Zuzy, Agaty i Jacka

# Sympozjum „Humanae vitae”

W roku obchodów 50-lecia ogłoszenia przez papieża Pawła VI encykliki „Humanae vitae”, 5 maja 2018 r. na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu odbyło się sympozjum zatytułowane: „MIŁOŚĆ - MAŁŻEŃSTWO - RODZICIELSTWO; *Humanae vitae* - wzniosła teoria, czy realna pomoc?” Konferencję poprzedziła Msza św. pod przewodnictwem J.E. abpa Stanisława Gądeckiego Metropolity Poznańskiego, celebrowana w kaplicy pw. Zwiastowania Pańskiego na Wydziale Teologicznym. Wydarzenie zgromadziło osoby zaangażowane w ruch pro-life z Polski i z Niemiec, prelegentów m.in. z Włoch i Hiszpanii, a także liczne grono słuchaczy, wśród których znaleźli się również przedstawiciele naszej parafii: Małgorzata Herman i niżej podpisana. Dyskutowano o odkrywaniu prawdy i miłości małżeńskiej, godności przekazywania ludzkiego życia oraz o profetycznym wymiarze encykliki Pawła VI „Humanae vitae”. Założeniem sympozjum była konfrontacja nauczania Kościoła zawartego w wymienionej encyklice z aktualnym stanem wiedzy naukowej w dziedzinach medycyny, psychologii i nauk społecznych oraz z historią, przemianami społecznymi i kulturowymi ostatnich 50 lat w Polsce i na świecie. Na całodzienną konferencję składało się 8 sesji, przy czym program został opracowany z położeniem nacisku na wskazanie skutków i zła wynikającego z przekraczania przykazań: „nie zabijaj” i „nie cudzołóż”. Ukazanie stanowiska Kościoła miało za zadanie m.in. pomóc świeckim uczestnikom spotkania zrozumieć i dostrzec konsekwencje pobłażliwości w tej dziedzinie, a także ułatwić przygotowanie do niesienia mądrego wsparcia osobom oraz całym rodzinom „pogubionym” i poszukującym prawdy.

W sesji 1. uczestniczyliśmy wszyscy, jako że stanowiła wprowadzenie w tematykę sympozjum. Referat ks. profesora dra Augusto Sarmiento (UdN, Pampeluna) pt. „Profetyczność Encykliki „Humanae vitae” papieża Pawła VI” ukazał wizję antropologiczną istoty ludzkiej jako „inteligentnej całości”; składającej się z ciała i ducha, tworzących jedną niepowtarzalną osobę. Encyklika pisana w okresie rewolucji seksualnej, „wolnej miłości” i braku poszanowania dla nowego życia, wskazywała na **małżonków sakramentalnych jako jedynych współpracowników Boga w powołaniu nowego życia**. Tło historyczno-społeczne tamtych czasów przedstawił ks. dr hab. Andrzej Kobyliński (UKSW, Warszawa), wyjaśniając przyczyny rewolucji seksualnej w 1968 roku i przybliżając projekt nowej moralności Herberta Marcuse pt. „Człowiek jednowymiarowy”. Marcuse twierdził, że każdy człowiek może przeżywać swoją seksualność jak dziecko (wykluczenie intymności). Takie wychowanie prowadziło do rozwiązłości i powszechności pornografii.

Kolejne sesje odbywały się równolegle w dwóch blokach godzinowych, w związku z czym uczestnicy wybierali tematy zgodnie ze swoimi zainteresowaniami. Blok I składał się z 3 sesji: „Wiara i duchowość”, „Małżeństwo” oraz „Metody rozpoznawania płodności”, natomiast blok II obejmował kolejne 3 równoległe sesje: „Rodzicielstwo i wychowanie”, „Społeczeństwo” i „Medycyna”.

Zwieńczeniem sympozjum był panel dyskusyjny podsumowujący obrady. W ramach sesji „Małżeństwo” ks. prof. dr hab. Paweł Bortkiewicz TChr (UAM) podkreślał znaczenie niezwykle ważnego zagadnienia poruszonego w „Humanae vitae” - koncepcję człowieka mającego być dla drugiego „darem z siebie”, czyli międzyosobowej miłości małżeńskiej (bycia „z” i „dla” współmałżonka). Ks. Bortkiewicz podjął również temat godności aktu małżeńskiego wg nauczania św. Jana Pawła II. Niezwykle ciekawy referat wygłosił dr Jacek Pulikowski o nierozerwalności jedności małżeńskiej oraz o rodzicielstwie w kontekście postrzegania tej nierozerwalności przez środowiska antykościelne. Prelegent ten podkreślił również, że metoda „in-vitro” to właśnie przykład próby rodzicielstwa bez jedności w małżeństwie i skazanie dziecka na problemy z tożsamością. Na zakończenie tej sesji Anna Jedna dała świadectwo wierności zawartemu sakramentowi małżeństwa pomimo odejścia współmałżonka. Nieustanna modlitwa i zaangażowanie we wspólnocie trudnych małżeństw „SYCHAR” zaowocowało wieloma cudami w jej życiu.





W ramach sympozjum prelegenci poruszali wiele niezwykle interesujących tematów, które nie sposób przedstawić w krótkim artykule. Dowiedzieliśmy się m.in. o wielkim wkładzie kard. Karola Wojtyły w przygotowanie i przyjęcie encykliki „Humanae Vitae” poprzez przygotowanie „Memoriału Krakowskiego”. Poruszano aktualne problemy i konsekwencje zjawisk ekonomicznych w społeczeństwie, takich jak aborcja, antykoncepcja, „in-vitro”. Propagowano zgodną z nauczaniem Kościoła katolickiego metodę planowania rodziny - naprotechnologię. Ważne miejsce zajęły też tematy rodzicielstwa i wychowania do miłości zamiast edukacji seksualnej.

Z uwagi na ściśle określone ramy czasowe każdego referatu (20 minut) prelegenci zaledwie dotykali wybranych zagadnień, zachęcając do pogłębiania wiedzy i refleksji nad poszczególnymi tematami. Wkrótce zostanie wydany przewodnik umożliwiający bliższe zapoznanie się z poruszaną tematyką. Zachęcam jednocześnie do śledzenia informacji o ważnych wydarzeniach i otwartych wykładach na stronie Wydziału Teologicznego (https://teologia.amu.edu.pl/).

Magdalena Orczyńska

# Rejonowe spotkanie modlitewno-formacyjne członków Żywego Różańca

W piękną słoneczną sobotę, 5 maja 2018 r., w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Owińskach odbyło się rejonowe spotkanie formacyjno-modlitewne członków Żywego Różańca archidiecezji poznańskiej. Parafię pw. św. Jana Chrzciciela i sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej prowadzą o.o. sercanie biali.

W tym spotkaniu uczestniczyli członkowie kicińskiej wspólnoty Żywego Różańca wraz z naszym opiekunem - ks. proboszczem Marianem Sikorą. Mieliśmy ze sobą sztandar Żywego Różańca.

Rozpoczynając spotkanie w Owińskach, o. Leszek Gólczyński przedstawił historię klasztoru i kościoła oraz opisał jego piękne wnętrze, w tym m.in. malowidła na ścianach.

Następnie rozpoczęło się nabożeństwo różańcowe. Modlitwie przewodził ks. kan. dr Jan Glapiak - archidiecezjalny moderator Żywego Różańca. Poszczególne dziesiątki były odmawiane przez uczestników reprezentujących różne parafie naszej archidiecezji, także naszą kicińską.

Po zakończeniu nabożeństwa różańcowego rozpoczęła się Msza Święta, celebrowana przez ks. Glapiaka. W koncelebrze uczestniczyli księża opiekunowie parafialnych wspólnot Żywego Różańca. Ksiądz celebrans wygłosił kazanie, które rozpoczął następującymi słowami:

*Chciałbym, aby tegoroczne spotkania modlitewno-formacyjne były też przygotowaniem do naszych uroczystości poznańskich związanych z 1050. rocznicą powstania pierwszego biskupstwa w Poznaniu. W związku z tym chciałbym przypomnieć historię Kościoła poznańskiego.*

*Początki Kościoła poznańskiego sięgają roku 968, czyli roku ustanowienia biskupstwa w Poznaniu, pierwszego w Polsce i obejmującego całe państwo, które nie podlegało żadnemu metropolicie, tylko bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Wtedy właśnie do Poznania przybył, ustanowiony przez papieża Jana XIII, pierwszy biskup poznański, który zapoczątkował historię polskiej hierarchii kościelnej, a książę Mieszko I zbudował pierwszą katedrę na polskiej ziemi.*

# Bierzmowanie

27 kwietnia 2018

wigilia
**Zesłania Ducha Świętego**
19 maja 2018

fot. Barbara Kołecka-Herman

*Kiedy w roku 1000 powstała w Polsce pierwsza metropolia w Gnieźnie, do której należały diecezje w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu, diecezja poznańska nie została poddana tej nowo utworzonej metropolii. Weszła w granice metropolii gnieźnieńskiej dopiero około roku 1075. Wówczas to przy podziale biskupstw pozostawiono przy diecezji poznańskiej część Mazowsza. Był to późniejszy archidiakonat warszawski. W wieku XVIII biskupi poznańscy próbowali nawet przyjąć tytuł biskupów poznańskich i warszawskich. Później jednak na skutek rozbiorów, mazowiecka część diecezji poznańskiej wraz z Warszawą została oddzielona od Poznania i w 1978 roku otrzymała własne biskupstwo.*

*Bulla papieża Piusa XII z 1821 r. nadała nową organizację Kościołowi katolickiemu w państwie pruskim. Wówczas to podniesiono dotychczasowe biskupstwo poznańskie do rangi archidiecezji oraz połączono unią z archidiecezją gnieźnieńską, na zasadzie równorzędności. Był zatem arcybiskup gnieźnieński i poznański, ale w jednej osobie. Osobne natomiast były instytucje diecezjalne: kapituła katedralna, konsystorz generalny czyli dzisiejsza kuria metropolitalna i seminarium duchowne. Arcybiskup rezydował w Poznaniu, natomiast jego wybór dokonywany był wspólnie, przez obie kapituły - poznańską i gnieźnieńską, i odbywał się raz w Poznaniu, a raz w Gnieźnie. Odtąd biskupi poznańscy nosili tytuł prymasa. Tak było do 1946 r. Rozwiązano unię personalną z Gnieznem, a w latach 1946-1991 archidiecezja nie przynależała do żadnej metropolii - podlegała bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.*

*Prawa metropolitalne Poznania nabyte w 1821 r. Stolica Apostolska potwierdziła w 1972 r. w czasie pasterzowania abpa Antoniego Baraniaka.*

*25 marca 1992 r. Stolica Apostolska wydala bullę, mocą której 9 południowych dekanatów archidiecezji poznańskiej zostało włączonych do utworzonej w tym dniu diecezji kaliskiej, stanowiącej diecezję sufragalną archidiecezji poznańskiej. Natomiast na mocy bulli Stolicy Apostolskiej z 25 marca 2004 r., 26 parafii archidiecezji poznańskiej zostało włączonych do archidiecezji gnieźnieńskiej. Nasza diecezja została więc pomniejszona o 9 dekanatów(to mniej więcej 90 parafii) plus 26 parafii włączonych do archidiecezji gnieźnieńskiej.*

*Do najdawniejszych parafii archidiecezji poznańskiej należą: Oborniki, Pszczew, Zbąszyń, Kościan, Śrem, Wieszczyczyn.*

*Już w XIII wieku diecezja została objęta pełną siecią parafialną. Istniało wtedy prawdopodobnie 359 parafii. Dalsze zagęszczenie sieci parafialnej dokonało się w XIV i XV wieku. Było w sumie 560 parafii. W okresie reformacji notuje się jednak znaczny ich spadek. Obecnie archidiecezję poznańską w jej aktualnych granicach tworzy 412 parafii, a od 10 czerwca 2018 r. będzie kolejna - pw. św. Jana Pawła II w poznańskich Naramowicach. Są to równocześnie 43 dekanaty: 8 poznańskich i 35 pozapoznańskich.*

*Dokładniejsze dane dotyczących duchowieństwa archidiecezji poznańskiej zachowały się dopiero od XV wieku. I tak podaje się następujące liczby:*

*1738 r. - około 600 kapłanów,*

*1998 r. - 828 kapłanów,*

*obecnie - 790 kapłanów.*

*Kapituła katedralna poznańska zaistniała już w X wieku. Najliczniejsza była w XI wieku, kiedy to składała się z 10 prałatów i 34 kanoników gremialnych. Obecnie kapitułę katedralną w Poznaniu tworzy 12 kanoników gremialnych. Obok kapituły katedralnej w archidiecezji poznańskiej istnieją jeszcze kapituły kolegiackie. I tak, przy kościele farnym pw. św. Stanisława Biskupa i św. Marii Magdaleny w Poznaniu, w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Środzie Wlkp., przy kościele pw. św. Mikołaja w Lesznie oraz kościele pw. Matki Bożej Pocieszenia i św. Stanisława Biskupa w Szamotułach.*





*Na terenie archidiecezji poznańskiej istnieje jeszcze 19 zakonów i zgromadzeń zakonnych.*

*Funkcjonowanie archidiecezji wspomagają instytucje, spośród których należy wymienić: Kurię Metropolitalną, Metropolitalny Sąd Duchowny (powstały w 1920 r.), Wydział Teologiczny Uniwersytetu Adama Mickiewicza i Seminarium Duchowne. Istnieje także archiwum oraz muzeum archidiecezjalne. Na terenie diecezji działa również Caritas Polska.*

*Kościół w Polsce od samego początku odgrywał istotną rolę w kształtowaniu oświaty i kultury.*

*Jak podają źródła z XV i XVI wieku, na terenie diecezji działało około 120 szkół parafialnych przy około 320 parafiach. Dane z 1928 r. podają, że przy 355 parafiach istniało 435 szkół parafialnych, a więc było więcej szkół niż parafii.*

*Szczególny okres Kościoła poznańskiego przypada na czasy zaborów. Władze pruskie rozpoczęły politykę germanizacyjną ludności polskiej. W Wielkopolsce była to walka z katolicyzmem i polskością - tzw. „kulturkampf". Władze pruskie karały duchowieństwo. Uwięzionych zostało 77 księży. System władz pruskich był bardzo dotkliwy dla poznańskiego duchowieństwa, a jego skutki znaczne. Podczas gdy w roku 1873 w obu archidiecezjach - poznańskiej i gnieźnieńskiej pracowało 810 księży, to po kilku latach ta liczba nie przekraczała 450.*

*Druga połowa XIX wieku odznaczała się również dużą aktywnością duchowieństwa. Duchowieństwo poznańskie brało udział w walkach narodowo-wyzwoleńczych i niemal masowo - w powstaniu wielkopolskim. Uczestniczyło w pracy organicznej, kierując towarzystwami przemysłowymi, kredytowo-oszczędnościowymi, kółkami rolniczymi, itp. W 1895 r. powstał w Poznaniu „Przewodnik Katolicki".*

Stabilizacja życia kościelnego w okresie międzywojennym to zasługa arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego - kardynała Augusta Hlonda, jednego z najwybitniejszych prymasów w historii Polski. To on unowocześnił i pogłębił pracę Kościoła, a także przywrócił dawny autorytet prymasów polskich. Założył Seminarium Zagraniczne oraz Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej. Zorganizował również w Poznaniu w 1927 r. Międzynarodowy Kongres Misyjny, I Krajowy Kongres Eucharystyczny w 1930 r. oraz Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla w 1937 r., któremu przewodniczył jako legat papieski.

Okupacja hitlerowska 1939-1945 stanowiła tragiczne doświadczenie dla poznańskiej diecezji. Zamknięto katedrę oraz niemal wszystkie kościoły. Na terenie archidiecezji było jedynie dostępnych 15 kościołów dla Polaków i 15 kościołów dla Niemców. Świątynie ograbiono ze sprzętu liturgicznego, pozbawiono zabytków. Wymordowano 240 kapłanów diecezjalnych. W Poznaniu dla Polaków otwarte były tylko dwa kościoły: Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu i św. Wojciecha. Katechizacja dzieci i młodzieży była zakazana.

Po zakończeniu działań wojennych ówczesny arcybiskup archidiecezji - ks. Walenty Dymek podjął starania dotyczące odbudowy katedry, seminarium i całego Ostrowa Tumskiego. Troszczył się również o odnowę życia religijnego w archidiecezji. Istotnym wydarzeniem było otwarcie oficyny wydawniczej w 1948 r. Podjęte przez niego dzieło odnowy archidiecezji kontynuował od roku 1957 jego następca - abp Antoni Baraniak.

Jako pasterz archidiecezji poznańskiej zorganizował m.in. poznańskie obchody milenijne z udziałem biskupów polskich oraz I synod diecezjalny, które zapoczątkowały wielkie dzieło odnowy Kościoła. Staraniem arcybiskupa było powołanie w roku 1974 Papieskiego Wydziału Teologicznego - wydziału, który dzisiaj funkcjonuje w ramach Uniwersytetu Adama Mickiewicza.

Po śmierci abpa Baraniaka, w 1978 r. papież Jan Paweł I mianował abpa Jerzego Strobę metropolitą poznańskim. W czasie jego pasterzowania oddano do użytku dom księży emerytów w Poznaniu oraz przeprowadzono synod archidiecezjalny. Historycznym wydarzeniem była pierwsza wizyta ojca świętego Jana Pawła II w Poznaniu, 20 czerwca 1983 r., połączona z beatyfikacją matki Urszuli Ledóchowskiej.

Zmiany dokonujące się w Polsce na początku lat dziewięćdziesiątych umożliwiły pełniejsze wykorzystanie środków społecznego przekazu w działalności ewangelizacyjnej. W marcu 1995 r. rozpoczęła działalność rozgłośnia, która dzisiaj działa pod nazwą Radio Emaus.

Najważniejszym wydarzeniem lat dziewięćdziesiątych w archidiecezji poznańskiej stała się pielgrzymka Jana Pawła II do Poznania. Spotkanie młodzieży z papieżem odbyło się 3 czerwca 1997 r. pod Poznańskimi Krzyżami na placu Adama Mickiewicza.

22 marca 2002 r. Ojciec Święty mianował metropolitą poznańskim abpa Stanisława Gądeckiego. Niedawno obchodziliśmy w katedrze 16. rocznicę ingresu arcybiskupa.

Po przedstawieniu historii Kościoła poznańskiego, ks. Glapiak omówił program uroczystości obchodów 1050-lecia powstania pierwszego biskupstwa w Poznaniu. Chcemy,

jako Żywy Różaniec, uczestniczyć w tych uroczystościach. W sobotę 23 czerwca o godz. 11:00 jesteśmy zaproszeni do kościoła o.o. jezuitów, będącego sanktuarium Matki Bożej Różańcowej. Następnie wszyscy wraz z innymi wspólnotami spotykamy się na Starym Rynku i w uroczystej procesji przejdziemy do katedry poznańskiej. Zabierzemy ze sobą sztandary.

Nasze spotkanie w Owińskach zakończyło się w pięknym ogrodzie przykościelnym, gdzie został dla nas przygotowany pyszny poczęstunek.

Barbara Kubacka

## Co się działo i dzieje na oazie?

**Początek maja. Miałam tylko kilka ulic do pokonania, by wreszcie dojechać na wzgórze kościelne. Piątka wspaniałych uczestników wycieczki już czekała przy swoich rowerach, by wyruszyć w drogę. Nasz cel - Tuczno, choć właściwie, patrząc z szerszej perspektywy, można powiedzieć - Jezus.**

Wyjazd rowerowy do Tuczna to tylko jeden z przykładów tego, co przeżywamy w naszej, trwającej od września, formacji w ramach Ruchu Światło-Życie. Pamiętam wciąż pierwsze spotkanie: zdyszana dobiegłam do domu parafialnego, wracając z terenu, na którym przygotowywałam podchody. Wielokrotnie przepraszałam czekających na mnie za piętnastominutowe spóźnienie, choć myślę, że wspomnienia mają na ogół pozytywne, bo w końcu i ciastka były,

i herbatka… A co ważniejsze - mogliśmy pomodlić się wspólnie i poznać nawzajem podczas zabaw integracyjnych. Co jednak było dalej?

**Za nami już ponad 20 spotkań.** Postaram się streścić każde z nich. Spotkanie **drugie** dotyczyło Pisma Świętego, **trzecie** - modlitwy (co dokładniej opisywałam już na łamach „Naszego Patrona").





Na **czwartym**, kiedy konspekt dla animatora oazowego przewidywał temat: „Nabożeństwo do Niepokalanej", obejrzeliśmy razem film „Teraz i w godzinę śmierci". Opowiadał on o ogromnej sile modlitwy różańcowej - o tym, jak Maryja potrafi wyprosić tak niesamowite łaski, jak nastanie pokoju, czy nawet uratowanie od śmierci. Ponadto czytaliśmy fragment książki zatwierdzonej przez Kościół, pt. „Oczami Jezusa" Carvera Alana Amesa, współczesnego mistyka. Zapisał on sceny, jakie *zostały mu objawione prywatnie przez Jezusa Chrystusa i stanowią pewien fragment z życia Jezusa z czasów, gdy wędrował z apostołami i nauczał, przekazany nam po to, byśmy czerpali z niego inspirację do życia i miłości bliźniego* - pisał bp H. J. Kennedy (biskup *emeritus* Armidale, Nowa Południowa Walia), poproszony przez autora o przeczytanie owej pozycji i napisanie o niej kilku słów.

Na **piątym** spotkaniu, którego temat brzmiał: „O niebezpieczeństwie kultu bożka pieniędzy", zaczęliśmy dział zatytułowany „Współczesne zagrożenia". Podczas tego spotkania obejrzeliśmy kilka filmików związanych z omawianym tematem. Rozważaliśmy też parę fragmentów z Pisma Świętego i czytaliśmy opowiadanie o świętym Franciszku: *(...) Albowiem ubóstwem jest nie tylko brak majętności, ale także nieustanna i pokorna gotowość i uniżona umiejętność natychmiastowego wyzbycia się bez żalu, na rozkaz Chrystusa, wszystkiego, co się posiada, nawet jeżeli jest to związane z ośmieszeniem się, samoponiżeniem i pogardą okazaną samemu sobie* - mówił w opowiadaniu święty. Przeprowadziłam również tego dnia ankietę, by m.in. dowiedzieć się od oazowiczów, co im się dotąd najbardziej podobało, a co nie i czy chcieliby, by coś nowego zostało wprowadzone. Wyniki ankiety okazały się bardzo optymistyczne, choć znalazło się też kilka wskazówek i pomysłów na zmianę.

Spotkanie **szóste** poświęcone było sprzątaniu nowej salki, która aktualnie jest remontowana.

**W kolejną sobotę,** po zapaleniu świecy, modlitwie i zabawie integracyjnej rozmawialiśmy „O świecie wirtualnym i niebezpieczeństwie zniekształcenia obrazu świata przez media", poruszając kwestie takie, jak: manipulacja w mediach, spędzanie czasu z telefonem (tu również pojawiły się filmiki) i reklamy.

Na spotkaniu **ósmym**, 11 listopada, z okazji Święta Odzyskania Niepodległości rozważaliśmy, czy Jezus był żydowskim patriotą. Odpowiedź na to pytanie jest twierdząca, ponieważ nasz Zbawiciel był praktykującym Żydem, uformowanym przez Torę (np. brał udział w świętach pielgrzymkowych), a *fakt, że Jezus nie należał do żydowskiego ruchu oporu i nie mieścił się w żadnej z ówczesnych opcji politycznych, nie musi oznaczać, że nie był patriotą. Karol Wojtyła także podczas okupacji nie należał do AK, w przeciwieństwie do tysięcy jego rówieśników z „pokolenia Kolumbów", a przecież nikt o zdrowych zmysłach nie zarzuci mu, że był złym Polakiem* (źródło: https://stacja7.pl/felietony/oczekiwania-wobec-jezusa-zydowski-patriotyzm-jezusa/).

W ramach spotkania **dziewiątego** wybraliśmy się na IV Forum Ewangelizacyjne, które odbyło się na Targach Poznańskich.

**Dziesiąte spotkanie** zaczęliśmy od modlitwy. Temat był następujący: „O pokusie rywalizacji we współczesnym świecie". Obecni, podzieleni na dwie grupy, mieli stworzyć plakaty. Jedna drużyna narysowała „człowieka wyczynu", druga „człowieka służby". Zastanawialiśmy się, jaka jest między nimi różnica.

Na spotkaniu **jedenastym,** kwestią „Co wiem o Kościele?" rozpoczęliśmy kolejny nowy dział zatytułowany: „Nasza służba, nasze świadectwo". Korzystając z podanych w konspekcie pojęć z zakresu wiedzy o Kościele, przygotowałam dla oazowiczów quiz, w którym oni konkurowali ze mną. Polegał on na tym, że na komputerze wyświetlałam slajd (np. z terminem: „depozyt wiary"), a uczestnicy spotkania musieli naradzić się w grupie, co to może oznaczać i udzielić odpowiedzi. Jeżeli opowiedzieli prawidłowo, na kartce papieru z narysowaną tabelką do gry w „kółko i krzyżyk" mogli zaznaczyć krzyżyk.

Jeżeli jednak odpowiedzieli źle, a ja, nie patrząc w notatki, odpowiedziałam dobrze, ruch należał do mnie. Jeśli z kolei ani ja, ani oni nie pamiętali, bądź nie znali odpowiedzi, nikt nic nie zaznaczał. W prezentacji, która zawierała quiz, pojawiały się również krótkie filmiki animowane, wyjaśniające niektóre zagadnienia z dziedziny naszej wiary.

W ramach **dwunastego spotkania oazowego** odbyliśmy pieszą pielgrzymkę do Wierzenicy, a **tydzień później** dokończyliśmy spotkanie nr 11, ponieważ quiz zawierał 27 pojęć, przez co temat wymagał dwóch dni.

Spotkanie **czternaste** kończyło pracę formacyjną przewidzianą na 2017 rok. Modliliśmy się, sprzątaliśmy salkę i rozmawialiśmy o naszych rodzinach (temat z konspektu: „Czy moja rodzina jest „domowych Kościołem”?).

**W następnym tygodniu** zorganizowaliśmy oazowe spotkanie wigilijne, na które także przybył ks. proboszcz, by nas pobłogosławić. Ania Miciniak nawet upiekła dla nas ciasto!

Spotkanie **piętnaste** było pierwszym w 2018 roku, na którym zastanawialiśmy się nad problemem: „Czy jesteśmy >żywą komórką< we wspólnocie Kościoła?”. Przeczytaliśmy fragment homilii sługi Bożego, ks. Franciszka Blachnickiego, założyciela Oazy, którą wygłosił w Krościenku 7 lipca 1980 roku. Powiedział on wówczas:

*Ktoś zadał sobie trud przeprowadzenia obliczeń statystycznych, z których wynika, że przeciętnie potrzeba około tysiąca chrześcijan świeckich i czterech duchownych, żeby w ciągu jednego roku jednego człowieka doprowadzić do Chrystusa. Taka jest moc naszego świadectwa! Czterech kapłanów, tysiąc wiernych, a wynik: jeden człowiek nawrócony w ciągu roku!* Dane te świadczą o tym, ile osób potrzebnych jest do zaangażowania się w dzieło Chrystusa. Czy odpowiadamy zawsze na Jego wezwanie?

**Szesnaste** spotkanie koncentrowało się na pytaniu: „Czy nasza parafia jest wspólnotą?”. Modliliśmy się, omawialiśmy fragmenty Pisma Świętego i myśleliśmy nad tym, które z podanych w konspekcie kryteriów przynależności do parafii uważamy za szczególnie istotne (np. przyjęcie chrztu, przyjęcie wiary w istnienie Boga i całej nauki katolickiej, uczestnictwo we wspólnych dziełach parafialnych, itd.).

Tematem przewodnim **kolejnego tygodnia** było pytanie „Jaki jest nasz udział w budowaniu wspólnoty Kościoła?”. Oazowicze losowali karteczki, na których mieli do odegrania rozmaite role: księdza proboszcza, uczestnika wspólnoty oazowej, pana kościelnego, „przeciętnego katolika” oraz człowieka obojętnego religijnie, który mieszka na terenie parafii. Moim natomiast zadaniem było wcielenie się w rolę prezenterki. Zadawałam „gościom” pytania, np.: *Czym jest dla pana/pani/księdza Kościół?*; *Czy mógłby pan/pani/ksiądz opowiedzieć o najważniejszym wydarzeniu w parafii w ostatnim roku?*; *Jakie są wg pana/pani/księdza najważniejsze zadania stojące przed Kościołem w najbliższym czasie?* Oazowicze musieli odpowiadać zgodnie z przeznaczoną im rolą. Następnie rozważaliśmy dwa fragmenty z Pisma Świętego.

Na spotkaniu **osiemnastym** temat wymagał zastanowienia się nad pytaniem: „Jakie jest moje zaangażowanie na rzecz dobra wspólnego?”. Po modlitwie każdy indywidualnie, w skali od 1 do 10, miał przeprowadzić samoocenę swoich postaw, a wśród nich np. „Zainteresowanie sytuacją materialną innych ludzi”; „Aktywność w życiu towarzyskim: we wspólnych pracach, akcjach, wycieczkach”, itd. Obejrzeliśmy następnie filmik i przeczytaliśmy fragment z Pisma Świętego. Zorganizowaliśmy też grę integracyjną.





„Czy nie jesteśmy obojętni na los bliźnich?” - tak brzmiał główny wątek spotkania **dziewiętnastego**. Na kartce uczestnicy rysowali prostą mapę myśli, która obrazowała powody, dla których ludzie są nieszczęśliwi. Następnie mieliśmy odpowiedzieć na pytanie: „Którym z tych potrzeb, choćby częściowo, moglibyśmy starać się zaradzić?”. Kolejnym punktem było przeczytanie opowiadania pt. „Ubrania dla biednych” autorstwa B. Ferrero.

Na ostatnie spotkanie z konspektu o temacie: „Czy potrzebna jest dziś abstynencja?” przyszła pani Joanna Tyborowska, by zachęcić nas do udziału w dziele duchowej adopcji. Bardzo Pani w tym miejscu dziękuję. Następnie uczestnikom spotkania pokazałam przygotowaną prezentację o tym, czym jest Krucjata Wyzwolenia Człowieka. **Przekazałam również oazowiczom informację, że Oaza Nowego Życia I stopień (oaza wakacyjna dla osób z rocznika 2002 i starszych) z archidiecezji poznańskiej odbędzie się w dniach od 15 do 31 lipca 2018 roku**. Teraz już wiadomo, że będzie ona miała miejsce w Bieszczadach (dokładnie w Czarnej Górze). Koszt uczestnictwa: 849 zł plus koszty dojazdu. Cena obowiązuje przy zgłoszeniu do końca maja. Po tym terminie koszt wzrasta o 30 zł. Więcej informacji znajduje się na stronie: http://www.poznan.oaza.pl/diakonie/diakonia-jednosci/oaza-nowego-zycia-i-stopnia-2018) **Zapraszam każdego, kto chciałby przeżyć najlepsze dni w czasie wakacji, by zapisał się na oazę wakacyjną, nawet jeśli dotąd nie uczęszczało się na spotkania w parafii!** Sama, odkąd skończyłam podstawówkę, jeżdżę w każde wakacje na oazę. Spotyka się tam świetnych ludzi i są to naprawdę wartościowe rekolekcje - polecam! Inne przykładowe terminy oaz z pozostałych diecezji to: ONŻ I Szczawa, 3 - 19 sierpnia; albo Przysietnica, 29 czerwca - 15 lipca 2018 r.

Warto jeszcze wspomnieć o dwóch zadaniach, w jakie miała zaangażować się Oaza. Jedno z nich miało miejsce w marcu. Poproszono nas o opiekę dziećmi w świetlicy podczas dnia wspólnoty Domowego Kościoła w Koziegłowach. Razem z moją siostrą, Zuzanną bawiliśmy się więc z nimi, by rodzice mogli spokojnie uczestniczyć w owym spotkaniu. Druga misja polegała na stworzeniu scholi, by śpiewać podczas Mszy św. młodzieżowej w niedzielę o godz. 18. Teraz schola

oazowa połączyła się z dziewczynami, które od wielu lat zajmowały się muzyczną oprawą mszy młodzieżowych. W przygotowaniu pieśni Mszy Świętych pomaga nam pan Łukasz Toboła, który służy też jako organista (bardzo Panu dziękujemy!). **Zapraszam wszystkich młodych utalentowanych muzycznie, by do nas dołączyć!** Próby odbywają się w środy o godz. 18 oraz w niedziele przed Mszą Świętą o godz. 17 (czasem wcześniej).

**Ostatnim wydarzeniem** w cyklu spotkań oazowych była wspomniana już wycieczka rowerowa do Tuczna, która miała miejsce **2 maja**. Częścią tej wyprawy była modlitwa przed kapliczką Matki Bożej. Kiedy przybyliśmy na miejsce, poszliśmy nad jezioro, by posiedzieć na kocach, coś przekąsić i pograć w „Sabotażystę” (to taka gra planszowa). Potem był obiad i kolejna gra - „Prawo dżungli”. Po południu wróciliśmy do Kicina.

**12 maja** odbyliśmy kolejną, tym razem pieszą, pielgrzymkę do Wierzenicy, modląc się po drodze, a po dotarciu grając w „Prawo dżungli”. Jedliśmy też pączki. Na zakończenie weszliśmy jeszcze do wierzenickiego kościoła, by modlić się psalmami i ruszyliśmy z powrotem.

**Plany na przyszłość?** Przede wszystkim **2 czerwca** czeka nas wyjazd na **Lednicę**. *(przyp. red.: niniejszy tekst został napisany przed ukazaniem*

*się czerwcowego wydania „Naszego Patrona”).* Nasze spotkania będą trwały aż do zakończenia roku szkolnego, a następny cykl rozpocznie się we wrześniu (dlatego też warto pojechać na oazę w wakacje). **Zapraszam młodzież na spotkanie 9 czerwca o godz. 10.30. Dołączyć do nas można w każdym momencie! Ministrantów również serdecznie zapraszam!** Dziękuję Bogu za nowe osoby, które ostatnio do nas dołączają i dziękuję też każdemu, kto wspierał nas modlitwą i radą. Proszę Was bardzo, drodzy Czytelnicy, o dalszą modlitwę, aby Pan Bóg błogosławił nam przyprowadzając kolejne osoby i by rzeczywiście naszym celem był zawsze Jezus, a Maryja miała nas w swej opiece. Z Bogiem!

Małgorzata Herman

## Religia w Islandii

Długi majowy weekend sprzyja wyjazdom dłuższym i krótszym, dalszym i bliższym. W tym roku, za namową naszych bliskich znajomych, zdecydowaliśmy się polecieć razem z nimi na Islandię. Okazuje się, że taki pomysł miało wielu rodaków w całej Polsce, w tym także mieszkańcy naszego Kicina i okolic (zapewne dzięki dogodnym połączeniom lotniczym z Poznania).

Nasz plan był taki, by przez tydzień, wynajętym samochodem objechać główną trasą (tzw. jedynką) całą wyspę, zwiedzając i podziwiając po drodze najpiękniejsze miejsca i atrakcje turystyczne Islandii. Dokładnie opracowanego planu naszej wycieczki nie udało się w pełni zrealizować, głównie przez bardzo srogą i nieprzewidywalną pogodę. Opuszczaliśmy Polskę przy temperaturze powietrza ok. 25 st. C, tymczasem Islandia przywitała nas 3-stopniowym zimnem i silnym wiatrem. To jeszcze nic w porównaniu z tym, co nam szykowała pogoda następnego dnia. Ponad 100-kilometrowy odcinek zachodniej części wyspy musieliśmy pokonywać w śnieżycy, przy prawie zerowej widoczności. Kolejne dni były bardziej łaskawe, choć praktycznie codziennie momenty ze słońcem przeplatane były opadami śniegu i silnym wiatrem. Pogoda jednak w żadnym stopniu nie przyćmiła piękna i wspaniałości wyspy. Oczarowały nas cudowne krajobrazy, ośnieżone szczyty górskie, groźne wulkany, potężne lodowce, majestatyczne wodospady, których w Islandii jest bez liku. Za każdym niemal zakrętem gorące źródła i gejzery, bezkresne łąki, na których wypasały się kuce islandzkie oraz owce (nierzadko można tam spotkać renifery), pola lawowe porośnięte mchem, a wreszcie przepiękne, czarne plaże nad oceanem, a wzdłuż nich niezliczone fiordy, to wszystko zapierało dech w piersiach i wywoływało wielki zachwyt nad pięknem stworzenia. To właśnie w tym miejscu świata, w tak słabo zaludnionym kraju, który liczy raptem nieco ponad 300 tys. mieszkańców (to około połowa mieszkańców Poznania), w ciszy

**Bazylika katedralna pw. Chrystusa Króla w Reykjavíku**

**Kaplica w Seydisfjordur**

i spokoju, z dala od zgiełku i tłumu, człowiek zatopiony niemalże w samotności, może tak blisko obcować i podziwiać surowość i piękno natury stworzonej przez Boga. I tu nasuwa się pytanie i budzi ciekawość, jak wygląda wiara i religia w tym kraju. Źródła podają, że większa część Islandczyków należy formalnie do państwowego Kościoła ewangelicko-luterańskiego (ok. 90%), inni protestanci stanowią ok. 3 %, a katolicy ok. 1%. Jednocześnie Islandia uważana jest za najbardziej ateistyczny kraj w Europie. A jaka jest historia kościoła w tym państwie?

Chrystianizacja Islandii rozpoczęła się już pod koniec X w. Kościół katolicki, mający z natury charakter powszechny, międzynarodowy, przyczynił się w wielkim stopniu do umiędzynarodowienia kultury islandzkiej. Położona na dalekich peryferiach Europy, Islandia była mimo wszystko mocno związana z kontynentem, głównie właśnie dzięki wykształconym ludziom Kościoła. Podróżowali oni na stały ląd, przywożąc stamtąd wiadomości o istniejących nurtach i tendencjach politycznych, kulturalnych i innych. Chrześcijaństwo odegrało wielką rolę w tworzeniu narodu islandzkiego. Jednak w XVI w., decyzją króla duńskiego, w Islandii została wprowadzona Reformacja, a religią obowiązującą stał się luteranizm. Niestety, nie obyło się bez stosowania przemocy zarówno po stronie zwolenników, jak i przeciwników protestantyzmu. Symbolami sprzeciwu, łączącego elementy zarówno patriotyczne, narodowe, jak i religijne, stali się ostatni miejscowi biskupi katoliccy: Jón Arason z Hólar (†1550) i Ögmundur Pálsson ze Skálholt (†1541). Zwłaszcza męczeńska śmierć pierwszego z nich (ścięcie przez agentów króla duńskiego) odegrała ważną rolę w umacnianiu świadomości narodowej mieszkańców wyspy. Biskup stał się symbolem nacjonalizmu islandzkiego. Ale bohaterski opór wyspiarzy nie pomógł na dłuższą metę i od połowy XVI wieku kraj ich, już i tak poddany władzy duńskiej, stał się stopniowo luterański. Katolicyzm zaś, coraz bardziej wypierany, zanikł ostatecznie jeszcze przed końcem tamtego stulecia. Zlikwidowano klasztory, a własność kościelną przejęła duńska korona. Od tej pory król Danii był głową Kościoła Islandii.

W latach 1551-1874 Kościół luterański był jedynym tolerowanym Kościołem na wyspie. Zmiany nastąpiły w 1874 roku, kiedy to konstytucja zagwarantowała wolność sumienia i wyznania. Ewangelicko-Luterański Kościół Islandii pozostał wyznaniem panującym i przyjął status Kościoła narodowego.

Choć jest to kraj o tradycji luterańskiej, w ostatnich latach liczba katolików się potroiła, przede wszystkim dzięki napływowi Polaków. Obecnym ordynariuszem diecezji reykjavíckiej (od nazwy stolicy Islandii) jest szwajcarski biskup, Pierre Bürcher. Jest on czwartym biskupem Reykjavíku w historii tej diecezji. Kościołem

**Hostel w Stodvarfjordur**

katedralnym jest bazylika pw. Chrystusa Króla w Reykjavíku, gdzie mieliśmy okazję uczestniczyć w niedzielnej Mszy św. odprawianej w języku angielskim. Spośród czterech niedzielnych Mszy św. dwie odprawiane są w języku polskim, jedna w język angielskim i jedna w język islandzkim. W krajobraz i kulturę Islandii wpisuje się dość spora ilość niewielkich kościółków protestanckich, niekiedy położonych na całkowitym odludziu. Nie ma w nich jednak tłumów wiernych, gdyż

luteranie na Islandii są raczej niepraktykujący, nie uczestniczą w niedzielnych liturgiach. Ich praktyki religijne ograniczają się raczej do konfirmacji (odpowiednik katolickiego bierzmowania) i pogrzebu. Niektóre z tych kościołów przerabiane są na hotele i noclegownie dla turystów.

Islandia zaskoczyła nas nie tylko swoim pięknem, nieprzewidywalnością pogody, ale także swoją gościnnością. Okazuje się, że na wyspie jest bardzo wielu Polaków. Rodaków, którzy przybyli - tak jak my - w celach turystycznych, ale również mieszkających tam i pracujących spotykaliśmy nie tylko na trasie wycieczek. Zdarzało się to w wypożyczalni samochodów, w recepcji hostelu, w każdej niemalże knajpce, w sklepie, na lotnisku. Czasami czuliśmy się jak u siebie w domu.

**Błękitna Laguna**

Islandia przyciąga bogactwem nie tylko krajobrazu, ale i smaków. To tu świeże ryby smakują najlepiej, a woda z kranu jest najczystsza i najsmaczniejsza. To wszystko sprawia, że chce się tu jeszcze kiedyś wrócić, by ponownie poczuć siłę i piękno natury.

Barbara Zacharzewska

Źródła: www.kosciol.wiara.pl, www.islandia.org.pl

## Pielgrzymka do Maryi Matki Wierzenicy

Tradycyjnie dzień 1 maja zapisuje się w naszej parafii jako szczególnie radosny. Właśnie tego dnia, będącego początkiem miesiąca poświęconego czci Maryi, jak co roku wyruszyliśmy w pieszej pielgrzymce do kościoła św. Mikołaja w Wierzenicy. Wyjście sprzed kościoła było zapowiedziane na godz. 9, aby około godz. 10 dotrzeć do Wierzenicy na godzinne czuwanie przed obrazem Maryi Matki Wierzenicy. Po słowie wstępnym księdza proboszcza Mariana Sikory, w równym szyku wyruszyliśmy ze śpiewem i modlitwą, a tym, co świadczyło o naszej tożsamości i godności chrześcijańskiej był niesiony na czele, pokaźnych rozmiarów krzyż.

Termin pielgrzymki nie jest przypadkowy, ponieważ w dniach od 1 (godz. 7) do 3 maja (godz. 11) w kościele wierzenickim trwała nieprzerwana adoracja Najświętszego Sakramentu i modlitwa w intencji Ojczyzny, Kościoła, parafii oraz we własnych intencjach.

Nasz udział w pielgrzymce to świadectwo Kościoła żywego, wspólnotowego, modlącego się, wierzącego w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Wędrując piękną, umajoną drogą

kapliczek różańcowych, z różańcami w ręku modliliśmy się rozważając tajemnice zwiastowania NMP, narodzenia, życia i działalności Jezusa przez Jego cierpienie i śmierć do chwalebnego zmartwychwstania, polecając Matce Bożej wszystkie nasze sprawy.

Kiedy przybyliśmy do Wierzenicy i stanęliśmy przed kościołem, przywitał nas ks. proboszcz Przemysław Kompf i zaprosił do pięknego wnętrza świątyni, aby wspólnie odmówić dziesiątkę różańca, Koronkę do Bożego Miłosierdzia i litanię do Maryi Matki Wierzenicy.

Przed wyruszeniem w drogę powrotną czekał na nas pyszny, słodki poczęstunek przy kawie i herbacie, przygotowany przez panie z parafii św. Mikołaja. Na zakończenie pomodliliśmy się modlitwą południową *Królowo Nieba* przypadającą na okres wielkanocny i ze śpiewem pieśni maryjnych ruszyliśmy do Kicina.

Uczestnicy pielgrzymki reprezentowali „przekrój" całej naszej parafii, począwszy od dzieci w wózkach, przedszkolaków, dzieci w wieku szkolnym i młodzieży, a kończąc na osobach dojrzałych i starszych. Szczególnie wyróżnić należy postawę matek pchających wózki

z najmniejszymi dziećmi i baczącymi jednocześnie na swoje już trochę starsze, ale jeszcze małe potomstwo. Na uznanie zasługuje zaangażowanie dzieci i młodzieży, chętnie zgłaszających się do odmawiania dziesiątek różańca. To wielka radość, że aktywność młodych jest widoczna, to piękne świadectwo.

Z zadowoleniem i radością, dziękując Matce Bożej za piękny czas, ze śpiewem na ustach:

***Święta Maryjo, Królowo***

***Naszych codziennych spraw,***

***Prowadź nas jasną drogą,***

***Prowadź nas jasną drogą,***

***Aż do niebieskich bram;***

wróciliśmy na nasze wzgórze kościelne i po udzielonym przez księdza proboszcza błogosławieństwie rozeszliśmy się do domów.

Maria Hanna Bobak
fot. GZ

# Pielgrzymka ministrantów z rodzicami i rodzeństwem na Jasną Górę

Niegdyś Johann Wolfgang Goethe powiedział, że Europa zrodziła się w pielgrzymce, a jej ojczystym językiem jest chrześcijaństwo. Dlatego w piękny sobotni poranek, 28 kwietnia, grupa 25 ministrantów wraz z rodzicami i rodzeństwem, pod przewodnictwem ks. proboszcza, ruszyła na autokarową pielgrzymkę na Jasną Górę, modląc się w intencji powołań kapłańskich i zakonnych z naszej parafii.

**Msza Święta w Mzykach, fot. BZ**

Pierwszym celem naszej podróży było niewielkie sanktuarium św. Jana Marii Vianneya w Mzykach niedaleko Częstochowy. Kilka godzin podróży szybko minęło na wspólnej modlitwie, śpiewie oraz naukach, w których ksiądz proboszcz przybliżył nam postać Świętego z Ars. Podczas Mszy św. w sanktuarium modliliśmy się wspólnie przez wstawiennictwo patrona kapłanów nie tylko w intencji pielgrzymki, ale i o błogosławieństwo dla naszych rodzin i wszystkich rodzin w parafii.

Po Mszy św. zostaliśmy ugoszczeni przez parafian z Mzyk ziemniakami gotowanymi w łupinach, bardzo ciekawie podanymi. Pogoda dopisywała, humory tym bardziej, ale trzeba było opuścić to nowe i nieznane raczej sanktuarium, aby późnym popołudniem zameldować się w Seminarium Duchownym w Częstochowie. Tam mieliśmy zapewniony nocleg i posiłki.

Po niecodziennym wydarzeniu, jakim była wspólna kolacja z seminarzystami, jeden z nich oprowadził nas po tym rozległym budynku, gdzie mogliśmy podziwiać m.in kaplicę z dużym, pięknym witrażem.

Wieczorem wspólnie wybraliśmy się na wzgórze jasnogórskie, aby w kaplicy Cudownego Obrazu uczestniczyć w Apelu Jasnogórskim. Wszyscy ministranci wraz z księdzem modlili się w prezbiterium, rodziny zaś z pozostałymi pielgrzymami szczelnie zapełniły kaplicę. Panująca tam atmosfera powagi, oddania Bogu i modlitewnego skupienia jest niesamowicie przejmująca i niemożliwa do opisania słowami. Tak skończył się pierwszy dzień naszej pielgrzymki.

Kiedy w niedzielę rano większość z nas „śniadaniowała" w seminarium, nasza trzyosobowa reprezentacja miała możliwość uczestniczyć w porannym różańcu w Radiu Jasna Góra. Kolejnym wydarzeniem pielgrzymki była niedzielna, koncelebrowana Msza św. w kaplicy Cudownego Obrazu, gdzie trzech naszych ministrantów (Michał, Dominik i Józef) dostąpiło zaszczytu służenia przy ołtarzu.

Po Mszy św. udaliśmy się na spotkanie z bratem Zbigniewem z zakonu paulinów, który oprowadził nas po klasztornych zabudowaniach Jasnej Góry. Niesamowite wrażenie zrobiła na nas biblioteka zakonna, pełna starych zbiorów i ciekawostek. Dowiedzieliśmy się np. o ukrywaniu podczas wojny Cudownego Obrazu w wielkim drewnianym stole. Zwiedziliśmy też Muzeum 600-lecia Jasnej Góry, w którym urzekły nas przede wszystkim sukienki zdobiące Cudowny Obraz, oryginalne dokumenty fundacyjne klasztoru - księcia Władysława Opolczyka z 1382 r. i króla Władysława Jagiełły z 1393 r. oraz instrumenty muzyczne kapeli jasnogórskiej uświetniającej muzyką liturgię sprawowaną w sanktuarium. Nie

**Pokój Vianneya, fot. BZ**

**Ministranci podczas Apelu Jasnogórskiego, fot. PO**

można nie wspomnieć o unikatowych wotach więźniów obozów koncentracyjnych.

Brat Zbigniew bardzo ciekawie przedstawił nam też historię zakonu paulinów, który - jak się okazało - na polskie tereny przybył z Węgier. Jesteśmy bardzo wdzięczni bratu za cierpliwość i poświęcony czas, bo nie miał łatwo, zważywszy na naszą liczną, 72-osobową grupę oraz sporą liczbę pielgrzymów przebywających w niedzielny poranek na Jasnej Górze.

Po tym ciekawym doświadczeniu mieliśmy trochę wolnego czasu, który można było poświęcić na modlitwę indywidualną, zwiedzanie skarbca zakonnego, czy wejście na wieżę klasztorną.

Po południu ruszyliśmy w drogę powrotną, aby wieczorem zameldować się na kicińskim wzgórzu. W ten sposób nasza pielgrzymka dobiegła końca. Pielgrzymka do miejsca, które jest ostoją polskości i polskiej wiary na przestrzeni wieków i które na nowo definiuje naszą nadzieję i miłość do Boga, w którym modlitwa odzyskuje nowy blask i siłę. Przez te dwa dni towarzyszyła nam nie tylko piękna pogoda, ale przede wszystkim wspólna modlitwa, życzliwość, dobro i zrozumienie. Za tę atmosferę i organizację pielgrzymki jesteśmy księdzu proboszczowi bardzo wdzięczni. Wierzymy, że

**Zbiory biblioteczne, fot. BZ**

dzięki wstawiennictwu Maryi Królowej Polski oraz św. Jana Marii Vianneya zrobiliśmy malutki krok w kierunku nowych powołań kapłańskich i zakonnych z naszej parafii. Liczymy na dalsze kroki i czekamy na kolejne pielgrzymki.

Władysław Kłos

**Ministranci na Jasnej Górze, fot. PO**

# Młodzi w Częstochowie

W wielu polskich szkołach tradycją jest, że maturzyści przed egzaminem dojrzałości udają się na pielgrzymkę do Częstochowy. Jest to okazja do podziękowania Matce Bożej za lata nauki, do wyciszenia się i prośby o łaski potrzebne do zdania matury. W obecnym roku miałem okazję nawiedzić Jasną Górę aż dwukrotnie. Po raz pierwszy - 26 kwietnia podczas przedmaturalnej, tradycyjnej pielgrzymki mojej szkoły i dwa dni później, czyli 28 kwietnia - w ramach naszej parafialnej pielgrzymki ministrantów. Oba wyjazdy miały charakter modlitewny. Ten szkolny łączył się z prośbą o pomoc Matki Bożej w nadchodzących egzaminach, natomiast parafialny był w intencji nowych powołań kapłańskich.

W sobotni poranek (28 kwietnia) ministranci wraz z rodzicami i rodzeństwem udali się w podróż do Mzyk - naszego pierwszego przystanku. Miejscowość ta, nie bez powodu, nazywana jest „polskim Ars". Znajduje się tam kościół wzorowany na tym, w którym w XIX wieku posługiwał św. Jan Maria Vianney. Atrakcją tego miejsca była izba wyglądająca jak ta, w której żył i pracował święty patron kapłanów. Po Mszy Świętej i poczęstunku, przygotowanym przez serdeczne panie z Mzyk, udaliśmy się w dalszą drogę do naszego punktu docelowego - Częstochowy. Zostaliśmy zakwaterowani w seminarium i po rozpakowaniu bagaży udaliśmy się na Apel Jasnogórski. Dzięki uprzejmości ojców paulinów ministranci z naszej parafii mogli znaleźć się w prezbiterium jasnogórskiej świątyni i przeżywać całe nabożeństwo w bliskości Cudownego Obrazu.

Następnego dnia, po obfitym śniadaniu, zostaliśmy oprowadzeni przez jednego z kleryków po budynku seminarium. Warto także wspomnieć, że trzech uczestników naszej pielgrzymki znalazło się w Radiu Jasna Góra, gdzie mogli poprowadzić modlitwę różańcową. Następnie udaliśmy się na niedzielną Mszę Świętą, w której mieli zaszczyt posługiwać nasi świeżo bierzmowani ministranci. Po Eucharystii zwiedziliśmy najważniejsze miejsca kompleksu jasnogórskiego - z ojcem przewodnikiem i we własnym zakresie. Po południu przyszedł czas pakowania i podążania w drogę powrotną do Kicina, wypełnioną licznymi modlitwami i śpiewami.

Pielgrzymka parafialna nie odbyłaby się, gdyby nie dobra organizacja, nad którą czuwał nasz ksiądz proboszcz i pomocni rodzice, za co serdecznie dziękujemy. Dla mnie, jako tegorocznego maturzysty, były to wyjątkowe okazje, aby - po pierwsze - powierzyć egzaminy Matce Bożej, a po drugie - miło spędzić czas we wspaniałym, ministranckim gronie.

Marcin Klimecki

# Młodzi o sakramencie bierzmowania

*27 kwietnia br. dwudziestu jeden młodych parafian przyjęło sakrament bierzmowania. W artykule poniżej zamieszczamy trzy świadectwa.*

Każdy z nas ma inne powody, aby chcieć otrzymać od Boga kolejne dary. Czasem spełniamy oczekiwania naszych rodziców; czasem decydujemy się na ten krok, bo koleżanka też idzie do bierzmowania lub dlatego, żeby móc w przyszłości przystąpić do innych sakramentów; a czasem chcemy odnowić „poluźnione" więzi z Bogiem. Pragniemy wówczas znów zacieśnić tę więź, która w złych chwilach pozwoli nam wołać o pomoc, aby poczuć się „zaopiekowanym" lub aby podziękować. Każdy powód jest dobry, nawet gdy u jego podstaw leżą te przyziemne pobudki, jeśli w efekcie ma na nas spłynąć łaska. Mamy się obudzić i odnaleźć swoją ścieżkę wiary. Jeżeli nawet ci z moich znajomych, którzy nieczęsto bywają w kościele potrafią z pełną powagą powiedzieć: „wiesz, wybór imienia jest ważny, bo to będzie twój patron do końca życia", to chyba jest to jakieś przebudzenie.

Czasem wiara jest w człowieku od dziecka, nieraz przychodzi taka dziecięca i bardzo szczera wraz z I Komunią Świętą. Zdarza się też, że nieraz upadamy - wiara staje się wówczas trochę przezroczysta, ale niekiedy wystarczy wysłuchać prostego kazania i już nabiera kolorów. O te kolory trzeba dbać i nigdy się nie zniechęcać. Bierzmowanie to kolejny werniks na obrazie wiary, ożywiający kolory. Choć każdego dnia modlę się o mądrość, męstwo czy nadzieję, to jednak bierzmowanie uświadamia mi, dlaczego św. Jan Paweł II codziennie modlił się do Ducha Świętego. Nam potrzebna jest wiara. Nie po to, aby w chwili słabości zwracać się do Boga z prośbą o coś, ale po to, by w chwili największego męstwa, szczęścia czy odwagi pamiętać o tym, że to dzięki Niemu czujemy się tak dobrze. Potrzebujemy być kochani nie tylko przez rodziców, przyjaciół - miłością ludzką, ale przede wszystkim przez Boga - miłością Bożą. Taką bezinteresowną i najszczerszą. A sakrament bierzmowania jest „dodatkową" siłą, wzmocnieniem tej, którą zostaliśmy obdarzeni w dniu chrztu świętego.

To kolejny etap pojednania z Chrystusem. Choć za mną już chrzest i I Komunia Święta, a na co dzień też staram się nawiązywać coraz mocniejszą więź z Bogiem, to bierzmowanie jest doświadczeniem jedynym w swoim rodzaju, z czym - jak dotąd - jeszcze się nie spotkałam. Moment, w którym biskup wypowiada słowa: „przyjmij znamię daru Ducha Świętego", jest wyjątkowy także dlatego, że JA tego chcę. To pierwszy raz, kiedy to samodzielnie, z pełną świadomością, chęcią i obietnicą decyduję się na tak ważny krok. Mam wolność wyboru. Bardzo odpowiedzialnego wyboru.

Jako swoją patronkę wybrałam świętą Praksedę. Dlaczego? Jej imię i czyny nie są tak znane, jak świętej Weroniki, Sary czy Elżbiety. Ona całe swoje życie poświęciła ubogim, pełniąc służbę miłosierdzia, rozdając jałmużnę. Pomagała

innym, często z narażeniem własnego życia. Oddała życie za wiarę, jak to teraz spotyka wielu ludzi na świecie. W obliczu śmierci nie uciekła, nie zwątpiła, nie zawahała ani na chwilę. Po prostu uklękła i zmówiła ostatnią modlitwę, będąc gotową na śmierć. Choć nie ma o niej zbyt wielu

informacji, jej postawa życiowa urzekła mnie i utwierdziła w przekonaniu, że każdego dnia mamy nową szansę na to, aby zbliżyć się do Boga.

A dzisiaj, wcale nie na drugim końcu świata, ale w odległości czterech godzin podróży lotniczej ode mnie giną ludzie za wiarę. Czy na ich miejscu miałabym tyle odwagi co moja patronka? Dziękuję Bogu, że nie muszę dokonywać takich odważnych wyborów. Święta Prakseda uświadomiła mi, iż - choć na świecie zdarzają się różne okropności - są jeszcze ludzie, którzy mimo wszelkich przeciwności i niebezpieczeństw, głoszą Ewangelię. Dają oni nadzieję i siłę, pomagając tym, którzy przez wyrządzoną im krzywdę już je utracili. I właśnie o to chodzi, żebyśmy zawsze pamiętali i nie dali innym zapomnieć, że - choćbyśmy nie mieli na ziemi nikogo i nikt by o nas nie pamiętał - Bóg ZAWSZE będzie na nas czekał. A my musimy zrobić co w naszej mocy, aby pokazać Mu, jak bardzo nam na Nim zależy. Jednym z dowodów jest szczere przyjęcie sakramentu bierzmowania.

Maria Chudy

•

Na swojego patrona wybrałem świętego Ekspedyta. Poznałem go dzięki mojemu tacie, który właśnie tego świętego obrał na patrona z bierzmowania. Św. Ekspedyt to patron młodzieży i studentów. Ponadto opiekuje się egzaminowanymi, a przecież całe nasze życie jest egzaminem. Pomaga także w sprawach trudnych, a każdy z nas ma swoje problemy, których bez pomocy nie jest w stanie rozwiązać. Św. Ekspedyt przedstawiany jest jako żołnierz rzymski, trzymający w lewej ręce palmę męczeństwa, w prawej zaś krzyż z napisem „Hodie" (dziś). Nogą depcze kruka trzymającego w dziobie szarfę z napisem „Cras" (jutro). Chce nam przez to powiedzieć, aby zadbać o swoje zbawienie dziś, a nie jutro.

Dominik Tabaczka

•

Jakie imię wybrać do bierzmowania? To pytanie dręczyło mnie przez kilka tygodni. Przeszukałam dziesiątki stron internetowych, które miały mi w tym zadaniu pomóc. Niestety, nie pomogły. Mogłam liczyć tylko na siebie. W tamtym momencie zaczęłam się zastanawiać, co tak naprawdę lubię, co mi sprawia przyjemność lub czego potrzebuję w życiu. Potrzebowałam kogoś, kto będzie mnie wspierał i pomagał. Stwierdzając to zaczęłam przeglądać od nowa imiona świętych pod kątem tego, czyimi patronami są ci święci. Znalazłam. Było to imię „Cecylia". Święta ta jest patronką śpiewaków oraz osób grających na instrumentach. Byłam szczęśliwa, że odnalazłam je, pomimo tak wielu trudności, które pojawiły się na początku. Mam nadzieję, że każda osoba przygotowująca się do tego sakramentu poradzi sobie z tym ważnym wyborem i dokona go mądrze. Gdybyście jednak mieli trudności, to pamiętajcie: Duch Święty i twój anioł stróż zawsze nad tobą czuwają i możesz ich poprosić o radę.

Zofia Świątek

# Jak Duch Święty dzisiaj ożywia parafie

14 kwietnia, w sobotę, na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich odbył się I Kongres Parafialnych Rad Duszpasterskich. Było to piękne i bardzo umacniające duchowo wydarzenie, w którym uczestniczyło paręset osób. Program przewidywał Eucharystię, zwiedzanie odbywających się właśnie targów SAKRALIA 2018 oraz kilka wystąpień, poczynając od prelekcji ks. kan. Marcina Węcławskiego, poprzez przedstawicieli kilku rad oraz znanego animatora życia parafialnego - Mateusza Marszała. Ostatnie słowo należało do abpa Stanisława Gądeckiego, który podsumował całe wydarzenie oraz wypunktował to, co w nim było szczególnie wartościowe.

Sam Kongres poświęcony był kwestii sposobu, w jaki działalność i zaangażowanie osób świeckich mogą wzbogacić życie parafialne i włączyć do niego jak największą liczbę wiernych. W ostatnim czasie temat ten przewija się stale w rozmowach i dyskusjach toczonych w różnych kręgach duszpasterskich i katechetycznych. Jest to odpowiedź na wyzwania naszych czasów, rozpoznane przed dokładnie 30 laty w adhortacji apostolskiej „Christifideles Laici" wielkiego papieża-Polaka, św. Jana Pawła II. Tematem tym Kościół żyje coraz intensywniej i można mieć przekonanie, że w zaangażowaniu świeckich coraz bardziej dostrzega się szansę na przebudzenie dzisiejszego człowieka, który być może bardziej niż w przeszłości potrzebuje świadectwa ludzi takich samych jak on.

Pierwsze ważkie słowa dotyczące zaangażowania świeckich w życie Kościoła wygłosił abp Stanisław Gądecki. Metropolita poznański zauważył, że wymieniona wyżej potrzeba jest darem Ducha Świętego, który tak prowadzi Kościół, że w obecnym czasie jest ona często treścią nauczania Kościoła. Idąc za wezwaniem Ducha, Kościół z ufnością otwiera się na inwencję i energię świeckich członków oraz animatorów życia lokalnego Kościoła wierząc, że to, co się poczęło z Ducha Bożego przyniesie dobre owoce i będzie pomocą na drodze do zbawienia dla wszystkich.

Po obiedzie i zwiedzaniu targów, jako pierwszy głos zabrał znany poznański kapłan, ks. Marcin Węcławski, człowiek czynu i głębokiej, acz

**Archidiecezjalny Kongres Rad Duszpasterskich, fot. www.episkpat.pl**

prostej, myśli. Prawdę mówiąc, nie spodziewaliśmy się usłyszeć zbyt wielu nowości po tym, jak parę tygodni wcześniej naszą Parafialną Radę Duszpasterską odwiedził Mateusz Marszał, znany animator życia świeckich w parafiach. Tymczasem wypowiedzi prelegentów zaskakiwały nas. Ksiądz Marcin kładł nacisk przede wszystkim na rolę świadectwa, którego udzielają sobie nawzajem osoby świeckie. Swoim zwyczajem ks. Węcławski wskazał na najmocniejsze przykłady takich działań. Po pierwsze, opowiedział on o **indywidualnych** katechezach, jakie **w domach parafian** odbywają świeccy katechiści. Są to bardzo kameralne spotkania, poświęcone rozmowom na różne trudne tematy. Taka formuła sprzyja otwieraniu się ludzi, szczególnie tych, którzy żyją latami z poranionym wnętrzem, nie widząc okazji lub nie mają odwagi otworzyć się przed kapłanem, czy drugim świeckim.

Po drugie, w parafii ks. Marcina na Wildzie, organizowane są **spotkania niewielkich grup w domach parafian**, poświęcone również wyjaśnianiu trudnych, nurtujących ludzi spraw. Rosnąca popularność jednej i drugiej formy wzajemnego katechizowania się świeckich bierze się - zdaniem ks. Węcławskiego - stąd, że każdy człowiek pragnie żyć w pokoju serca, rozumiejąc duchową stronę rzeczywistości. Jeśli coś w jego pojmowaniu wiary jest niewyjaśnione, sprzeczne z osobistym odczuwaniem, to budzi się rozgoryczenie, które może powodować odejście od wiary i Kościoła.

Po trzecie, ważną rolę w ewangelizacji świeckich przez świeckich pełnić mogą **spotkania w domach katechistów**, które np. praktykuje się na Wildzie. Jest to forma, do uczestnictwa której można zaprosić osoby wstydzące się niekiedy swojej sytuacji mieszkaniowej, czy ogólnie materialnej, a które także pragną lepiej rozumieć sprawy wiary.

Dalej ks. Marcin mówił o formacji dzieci i rodziców przed I Komunią św. oraz młodzieży i jej rodziców przed przyjęciem sakramentu bierzmowania. Życie wiarą powinno jednoczyć całą rodzinę i poczesną rolę w tym procesie muszą odgrywać rodzice. Zarówno I Komunia św., jak i bierzmowanie to bardzo ważne momenty w życiu dziecka i starszego nastolatka, toteż troskliwa „duchowa asysta", prowadzenie ze strony rodzica mogą okazać się bardzo pomocne, a w praktyce wprost nieocenione.

Po ks. Węcławskim głos zabrało jeszcze kilku prelegentów, którzy opisali przykłady działań świeckich w swoich parafiach. Wśród tych działań znalazły się dobrze znane formy aktywności, takie jak: Caritas, Akcja Katolicka, kręgi biblijne, czy działalność nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej. Oprócz standardowych form pracy tych grup wymieniono opiekę nad dziećmi/młodzieżą, mającymi trudności w nauce (Młodzieżowa Caritas); organizowanie festynów patriotycznych (Akcja Katolicka), itd. Istnieją także inne grupy, które nie mają jeszcze swojej formalnej struktury, jak np. wspólnota mam opiekujących się maluszkami, czy przyparafialne kina dla młodzieży, istniejące zwłaszcza w połączeniu z bibliotekami.

Świadectwem szczególnie istotnym było wielokrotne nawiązywanie do duchowych podstaw służby świeckich w lokalnym Kościele. Otóż, często mówiono o tym, że świeccy uczestnicy tych działań regularnie (przynajmniej raz w miesiącu) spotykają się na wspólnej Eucharystii, niekiedy jest to Msza św. z modlitwą wstawienniczą lub modlitwą o uzdrowienie. Raz po raz we wspólnotach świeckich zaangażowanych przy parafii organizuje się rekolekcje wyjazdowe, gdzie - wyłączając się od spraw bieżących - można pogłębić swoją wiarę i na nowo zdefiniować swój charyzmat.

Na koniec przypomniano o peregrynacji kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i zachęcono do włączenia się grup świeckich w przygotowanie parafii na tę okazję oraz do gorliwego uczestnictwa w tym wydarzeniu.

Ostatnie słowo Kongresu należało do arcybiskupa. Poznański arcypasterz wyraził swoje uznanie, a wręcz podziw dla wszystkiego, co zostało powiedziane o już istniejącej pracy świeckich we wspólnotach parafialnych. Zgodnie ze słowami arcybiskupa, nadeszły widocznie takie czasy, że Duch Święty chce, aby świeccy stali się widocznym i pomocnym filarem Kościoła, za co Bogu niech będą dzięki! Amen.

Witold Tyborowski





# Pielgrzymka do Rumunii

W tym roku przypadła 25. - jubileuszowa pielgrzymka zagraniczna, zorganizowana (jak każda z dotychczasowych) przez panią Krystynę Mandziak. Tym razem, 9 kwietnia udaliśmy się do Rumunii. Sam wybór kraju dla wielu był zaskoczeniem. Pytano: „Do Rumunii? A co tam jest ciekawego?" Okazało się raz jeszcze, że nie należy wierzyć stereotypom. Każdego dnia kraj ten zaskakiwał nas obiektami godnymi obejrzenia, niespotykanymi w naszej dotychczasowej wędrówce po Europie.

Pielgrzymowanie rozpoczęło się Mszą Świętą w kościele św. Józefa w Kicinie. W drogę udaliśmy się z błogosławieństwem ks. Mariana Sikory. W godzinach wieczornych dojechaliśmy do Piwnicznej, gdzie mieliśmy pierwszy nocleg w hotelu *Beskid*. Region ten zachwyca o każdej porze roku.

Następnego dnia, po kilkunastu minutach jazdy autokarem, przekroczyliśmy granicę ze Słowacją w rejonie Spiszu. Droga prowadziła do Lewoczy, miasta wpisanego w 2009 roku na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO.

**Lewocza, bazylika św. Jakuba i ołtarz Mistrza Pawła**

Zwiedziliśmy bazylikę św. Jakuba, do której w 1994 r. pielgrzymował Jan Paweł II. Gotycki kościół z XVI w., dzięki swej bogatej historii i wielkiej ilości zabytków, należy do najcenniejszych klejnotów słowackiego dziedzictwa narodowego. W prezbiterium znajduje się trzyskrzydłowy ołtarz główny, najwyższy na świecie. Od posadzki do szczytu mierzy 18,62 m, jego szerokość to 6,27 m. Jest to dzieło średniowiecznego twórcy zwanego Mistrzem Pawłem z Lewoczy (uczeń Wita Stwosza). W 2015 r. papież Franciszek podniósł świątynię do godności bazyliki mniejszej.

Dalsza droga prowadziła przez Węgry do Rumunii. W mieście Satu Mare, nad rzeką Somesz, zamieszkaliśmy na jedną noc. 35% jego mieszkańców stanowią Węgrzy; 58% - Rumuni, jest też nieliczna społeczność niemiecka i romska.

W dniu następnym, 10 kwietnia, wczesnym rankiem uczestniczyliśmy we Mszy św. w miejscowej katedrze pw. świętych Piotra i Pawła.

Kolejnym przystankiem była miejscowość

**Wesoły cmentarz**

Sapanta, znana z „Wesołego Cmentarza". „Wesołość" tego smutnego ze swej natury miejsca kryje się w ornamentyce nagrobków. Zmarłych uwieczniono w scenach obrazujących wykonywany przez nich zawód, przyczynę śmierci, sposób spędzania wolnego czasu, hobby. Rymowane epitafia streszczają życie zmarłego. „Wesoły Cmentarz" jest wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO.

Na Bukowinie zwiedziliśmy kilka malowanych cerkwi, które są cennymi zabytkami średniowiecznej architektury mołdawskiej. Wiele z nich znajduje się na Liście UNESCO. Freski na zewnętrznych ścianach to niecodzienne, nigdzie dotąd nie spotykane malowidła, których kolorystykę wspaniale podkreślały promienie słońca. Mieliśmy to szczęście, że pogoda nam dopisywała. Jedna cerkiew ładniejsza od drugiej.

W miejscowości Humorului obejrzeliśmy prawosławny zespół klasztorny składający się z kilku budowli o charakterze obronnym. Freski na zewnętrznych ścianach pochodzą z 1535 r., a przy ich renowacji w latach 1971-72 pracowali polscy konserwatorzy.

Wzmiankowane tutaj świątynie pochodzą z tego samego okresu, a wiele z nich ufundowanych

zostało przez Stefana III Wielkiego, o czym informuje kamienna tablica w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. Ten „hospodar Mołdawii" jest bohaterem narodowym, który w 1475 r. rozgromił turecką armię.

**Monaster Voronet**

W każdej cerkwi na centralnym miejscu widnieje malowidło Chrystusa Pantokratora, obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem w otoczeniu rzeszy aniołów. Są też obrazy o treści historycznej, np. Kawalkada Konstantyna Wielkiego (rycerze na koniach), zwana również Kawalkadą Krzyża Świętego, przedstawiające walkę chrześcijan z islamistami. A były to czasy, kiedy muzułmanie zagrażali naszej religii.

W gąszczu różnych postaci można dojrzeć starotestamentowych patriarchów oraz ojców Kościoła prawosławnego. Nie brakuje też filozofów świata starożytnego: Sokratesa, Platona, Pitagorasa…

Liczne freski przedstawiają sceny z Pisma Świętego: Zwiastowanie, Zaśnięcie Matki Bożej, Mękę Pańską, Drzewo Jessego, Sąd Ostateczny i wiele, wiele innych.

Bukowińskie cerkwie są piękne, doskonałe, mienią się różnorodnością barw, z dominacją tonacji niebiesko-czerwonej. Monastyr Voronet jest nazywany kaplicą Sykstyńską Wschodu. Rozmaitość tematów i motywów jest dowodem na to, że ich twórcy znali się na malarstwie i nieobce im były dzieła wielkich teologów i ojców Kościoła prawosławnego.

Zwiedziliśmy też muzea cerkiewne z wieloma cennymi eksponatami, takimi jak: psałterz z 1614 r., manuskrypty z XV i XVI w., ewangeliarz z XV w., tron hospodara mołdawskiego, naczynia liturgiczne, szaty z XV i XVI w.

Na Bukowinie dane nam było pomodlić się nad mogiłą, w której spoczywają żołnierze II Brygady Legionów Polskich, polegli w bitwie z oddziałami armii rosyjskiej pod Kirlibabą w styczniu 1915 r. Na grobie bohaterów: kapitana Stanisława Strzeleckiego, szeregowych - Wilhelma Golla, Jana Grochowskiego, Józefa Krzaśnika, Wojciecha Matuli, Jana Milewskiego, Konstantego Porszywki, Józefa Pluty, Jana Skulaka, Józefa Tomasika i Michała Zarazy złożyliśmy wiązankę kwiatów i zapaliliśmy znicze przywiezione z Polski. Nagrobek ten odnowiono w 2007 r. z funduszu Senatu RP, staraniem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" i Towarzystwa Karpackiego. Serca zabiły nam mocniej, bo w roku, kiedy świętujemy setną rocznicę odzyskania niepodległości, oddaliśmy hołd rodakom poległym na obczyźnie w walce o wolność.

W miejscowości Nowy Sołoniec, gdzie 90% mieszkańców stanowią Polacy, przeżyliśmy kolejne wzruszenia. W polskim kościele serdecznie przywitał nas ks. Stanisław Kucharek, który od 2014 r. posługuje jako proboszcz tej parafii. Uczestniczyliśmy we Mszy św.

**W kościele w Nowym Sołońcu, fot. S. Nowak**

odprawionej przez proboszcza specjalnie dla nas. Potem, zaproszeni do ogrodów na plebanii, usłyszeliśmy historię Polaków, którzy od dwóch wieków zamieszkują Bukowinę. Do rodaków nie przyjechaliśmy z pustymi rękami. Obdarowaliśmy parafię kilkunastoma śpiewnikami kolęd, pieśni patriotycznych i żołnierskich, zbiorem śpiewów pielgrzymkowych oraz następującymi książkami: „Świadectwo" abpa Stanisława Dziwisza", „Dzienniczek i życiorys siostry Faustytny", encykliki papieża Jana Pawła II, historia jego pontyfikatu, Katechizm Kościoła Katolickiego. Wśród darów znalazło się też piękne wydanie





„Quo vadis" Henryka Sienkiewicza oraz dziesiątki obrazków z wizerunkami świętych, a także zdjęcia szopki bożonarodzeniowej z kościoła franciszkanów w Poznaniu. Wzruszony ksiądz przyjął prezenty ze łzami w oczach.

Kolejnymi miejscowościami zamieszkanymi przez Polaków były Kaczyca i Solec. Zbudowani byliśmy religijnością tych ludzi. Nie tylko w niedziele i święta, ale też w dni powszednie uczestniczą oni w Mszach Świętych.

Pani Krystyna Mandziak, nasza przewodniczka, zadbała też o nasze przeżycia estetyczne, polecając kierowcom, by wjechali na wysokogórską przełęcz Pristop, skąd podziwialiśmy panoramę Karpat Południowych pokrytych śniegiem. Górska hala, na której byliśmy, przypomniała nam Dolinę Chochołowską z wiosennymi, wyglądającymi spod pokrywy śnieżnej, krokusami. Tam też zaopatrzyliśmy się u mnichów prawosławnych w przeróżne pamiątki.

Zostawiając na wschodzie Bukowinę, pojechaliśmy w stronę Siedmiogrodu - Transylwanii. Nazwa pochodzi od siedmiu grodów wzniesionych dla obrony przed Tatarami i Turkami. Siedmiogród należy do najbardziej atrakcyjnych rejonów Rumunii. Są tu bezcenne zabytki historii i kultury kilku narodów (Węgrów, Szeklerów, Sasów, Austriaków, Romów i Rumunów). W miastach zachowała się średniowieczna architektura: starówki z XV i XVI w. - baszty, bastiony, bramy oraz zabytki renesansowe, barokowe i klasycystyczne. Zwiedziliśmy wiele ciekawych miast, miasteczek i wiosek: Braszów, Sybin, Sebes, Kluż-Napokę, Sigiszoarę, Alba Julię i Oradeę.

Od średniowiecza Siedmiogród zamieszkiwali Węgrzy, koloniści z Niemiec, tzw. Sasi Siedmiogrodzcy, Habsburgowie i Szeklerzy - grupa ludności węgierskiej pochodzenia tureckiego, która zachowała swoje obyczaje, tradycje i dialekt. Po I wojnie światowej Siedmiogród znalazł się w granicach państwa rumuńskiego.

W miejscowości Kluż dane nam było obejrzeć kościół św. Michała z XVI w. Wzbudził nasze szczególne zainteresowanie ze względu na polskie akcenty. W owym kościele zbierał się siedmiogrodzki sejm, gdy żoną króla Węgier była Izabela Jagiellonka, córka Zygmunta Starego. Po śmierci Izabeli koronę królewską przejęli Habsburgowie.

Niezwykłym miastem, nazywanym perłą Transylwanii, jest Sigiszoara z górującą wieżą zamkową. Zwiedziliśmy tam kościół Najświętszej Maryi Panny, średniowieczne kamieniczki, z których najstarsza, XIII-wieczna, przypomina domy z rynku w Krakowie. Rzuciliśmy też okiem na restaurację w słynnej *Casa Dracula*, czyli domu Drakuli.

W Braszowie ciekawostką turystyczną jest Czarny Kościół, który osobliwą nazwę otrzymał po pożarze w 1680 r. Jego mury do dzisiaj nie zostały „wyczyszczone". Świątynia powstała na początku XIV w. na miejscu kościoła zniszczonego przez Tatarów. Najstarszym zabytkiem sakralnym jest kościół św. Bartłomieja z 1260 r. w stylu romańskim z elementami wczesnego gotyku. Pięknie prezentuje się cerkiew Zaśnięcia Matki Bożej z lat 1895-96. W Braszowie odbyliśmy spacer najwęższą ulicą w Europie o szerokości 1,3 m.

**Pielgrzymi w drodze, fot. S. Nowak**

Kolejne miasto, które urzekło nas swymi zabytkami i niepowtarzalnym klimatem świetnie zachowanej starówki, to Sybin, zapisane w źródłach już w XII w. Miasto otoczone było murami z 39 obronnymi wieżami, 4 bastionami i 2 barbakanami oraz systemem fos i sztucznych jezior. Tak ufortyfikowane miasto oparło się naporowi Turków w XV w. Dzisiaj nad jedną z fos przerzucony jest Most Kłamców, który wg legendy runie do wody, gdy stanie na nim łgarz. Wypróbowaliśmy - nie załamał się. W tym mieście jest ciekawa architektura, m.in. domy z charakterystycznymi oknami dachowymi, nazywane przez mieszkańców „oczami miasta".

Jedno z najstarszych miast w Transylwanii to Alba Julia. Jak nazwa wskazuje, jego dzieje sięgają starożytnego Rzymu. W prowincji Dacja Rzymianie założyli obóz, z którego po latach powstało to miasto.

W kolejnym siedmiogrodzkim mieście - Oradei, blisko granicy z Węgrami, zachowały się XIX-wieczne kamienice, pałace, teatry z okresu habsburskiej świetności.

Unikatowym reliktem odległej przeszłości w Rumunii są wiejskie grody kościelne i chłopskie warownie. Występują w Krainie Sasów Siedmiogrodzkich. Gotyckie kościoły o cechach obronnych otoczone były murami z podwójnym lub potrójnym pierścieniem. Służyły saskim gminom za schronienie w razie niebezpieczeństwa. Siedmiogród przez wieki narażony był na najazdy Tatarów i Turków. Podobnie wioski warowne o zwartej zabudowie zachowały do dzisiaj we fragmentach swą niepowtarzalną wiejską architekturę Kolejną ciekawostką zaobserwowaną w Rumunii są misternie rzeźbione bramy do posesji. Spotkać je można na Bukowinie, ale w Transylwanii jest ich najwięcej. Mieszkańcy sięgają do przeszłości i wiele bram współczesnych przypomina te zabytkowe. Domy w miasteczkach i na wsiach stoją szczytem do ulicy, a na podwórkach znajdują się studnie z żurawiem do czerpania wody. Mieliśmy też okazję zobaczyć tzw. „Szkolne Schody" (176 stopni) zbudowane w 1642 r., przykryte na całej długości dachem. Prowadziły do szkoły, która mieściła się na wzgórzu obok kościoła. Dach chronił uczniów i profesorów przed kaprysami pogody.

Okazało się, że w Rumunii jest Muzeum Narodowe starsze od *National Gallery* w Londynie.

Jadąc przez Transylwanię podziwialiśmy zamki zbudowane na skałach wśród lasów. Jeden z nich to siedziba legendarnego Drakuli. Zwiedzając ten zamek z krętymi, wąskimi schodami, dziedzińcem, mnóstwem pomieszczeń, korytarzy, salą wypełnioną narzędziami tortur, czuliśmy dreszczyk emocji.

Rumunia pozytywnie zaskoczyła nas bogactwem zabytków, oryginalną architekturą, malowniczymi krajobrazami, życzliwością i otwartością mieszkańców, porządkiem i czystością na ulicach oraz błogim poczuciem bezpieczeństwa na każdym kroku. Standard hoteli, obsługa i smaczna kuchnia zasługują na najwyższą ocenę. Nie można ulegać stereotypom!!!

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na Słowacji w jednym z kościołów, gdzie przyjął nas paulin - o. Konrad Blicharski pochodzący

**Na Jasnej Górze, fot. S. Nowak.**

z Kielecczyzny.

Pielgrzymkę zakończyliśmy u Pani Jasnogórskiej Mszą Świętą odprawioną przez ks. Andrzeja Magdziarza, który w tym celu specjalnie przyjechał z Lubasza.

Pani Krystynie Mandziak serdecznie dziękujemy za kolejne wzbogacenie duchowe i kulturalne. Prosimy o jeszcze!

Zofia Skawińska

## Z ksiąg metrykalnych

### Do wspólnoty Kościoła zostali włączeni

| | |
|---|---|
| 5 maja | Joseph Matthew Ellison |
| 13 maja | Maria Józefa Drgas |
| 26 maja | Michalina Merda |

### Sakramentalny związek małżeński zawarli

| | |
|---|---|
| 2 maja | Magdalena Woźniak z Kicina i Marcin Kuchciński z Pobiedzisk |

### Do wieczności odeszła

| | |
|---|---|
| 23 maja | Joanna Stalmach (l.32) z Kicina |







## Reprezentacja dziewcząt ze Szkoły Podstawowej w Kicinie Mistrzem Gminy w Piłce Nożnej. Drużyna chłopców z tytułem wicemistrzów.

11 maja br. reprezentacje naszej szkoły brały udział w Mistrzostwach Szkół Podstawowych Gminy Czerwonak w Piłce Nożnej Dziewcząt i Chłopców. Gospodarzem mistrzostw była Szkoła Podstawowa w Bolechowie. W mistrzostwach wzięły udział reprezentacje szkół podstawowych z Koziegłów, Bolechowa-osiedle, Kicina i Owińsk.

Przy sprzyjającej pogodzie, rywalizacja rozpoczęła się o godzinie 9, równolegle na dwóch boiskach. Dzięki wspaniałej, sportowej postawie, po zaciętej walce, nasza drużyna dziewcząt zdobyła tytuł mistrzowski, a drużyna chłopców - wicemistrzostwo Gminy.

Trzeba podkreślić zaangażowanie i docenić wolę walki wszystkich zespołów, każdego z zawodników oraz trenerów. Wszystkim zawodnikom gratulujemy!

Agnieszka Weber

# Warto przeczytać

*„Rosa, jak ty to robisz? Małe sekrety wielkiej rodziny”*

W swojej książce Rosa Pich-Aguilera Roca, Hiszpanka lat czterdzieści siedem, matka osiemnaściorga dzieci, pracująca zawodowo na pół etatu, dzieli się z czytelnikami swoimi doświadczeniami. Rosa to córka Rafaela Picha - jednego z założycieli i wielkich promotorów Akademii Familijnej na świecie, który pomagał także uruchamiać działalność AF w Polsce. Podpowiada ona jak być szczęśliwym, niezależnie od tego, czy ma się jedno, dwoje, troje, czy… osiemnaścioro dzieci**.** Przedstawiając wiele anegdot i zabawnych historii, których uczestnikami są jej dzieci, mąż, przyjaciele, itd., opowiada nam o codzienności swojej rodziny, o wyzwaniach, którym stawiają czoła oraz o cudownej przygodzie, jaką jest życie rodzinne.

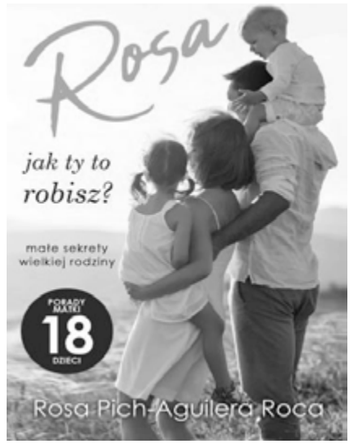


Książka „Rosa, jak ty to robisz?” czekała długo na swoje polskie wydanie. Wcześniej wydano już ją w 11 innych krajach. Można z całym przekonaniem polecać ją jako bardzo wartościową lekturę wszystkim rodzicom i osobom przygotowującym się do rodzicielstwa. Jest to niesamowicie inspirująca mieszanka anegdot rodzinnych, praktycznych porad i głębokich refleksji, które mogą pomóc na nowo przemyśleć i lepiej zorganizować życie każdej rodziny. To przede wszystkim niezwykła afirmacja życia rodzinnego. Oryginał hiszpański nosi tytuł „Jak być szczęśliwym z 1, 2, 3... dzieci?” - w ten sposób autorka chciała podkreślić, że książka ta nie odnosi się tylko do życia w licznej rodzinie. Polski tytuł, podobnie jak w wydaniu angielskim, nawiązuje do pytania, które stawia sobie prawdopodobnie większość osób, po raz pierwszy stykających się z historią Rosy i jej rodziny: „jak ty to robisz?”, to znaczy: „jak sobie radzisz, i zachowujesz spokój i radość, pomimo tak wielu obowiązków i tylu trudnych niekiedy przeżyć?”

Rosa nie udaje mamy idealnej. Przyznaje się do własnych słabości i ograniczeń, z dużym dystansem do siebie i ogromnym poczuciem humoru. Jednocześnie czytelnik nie może oprzeć się myśli, że sam bardzo chciałby mieć taki dom - przepełniony miłością i duchem służby, działający według jasno określonych reguł, a jednocześnie radosny i pełen życia. We wstępie do polskiego wydania Anna i Janusz Wardakowie - współzałożyciele Akademii Familijnej w Polsce, rodzice dziesięciorga dzieci napisali*: Mamy nadzieję, że lektura tej książki pomoże wszystkim jej czytelnikom w tym, aby ich rodziny funkcjonowały z każdym dniem coraz lepiej, wzrastały we wzajemnej miłości, stając się jednocześnie wspaniałym przykładem dla swoich przyjaciół, którzy być może za jakiś czas też zaczną pytać z podziwem w głosie: „jak wy to robicie?”.*

Postigo Pich to najprawdopodobniej największa europejska rodzina. Poświęcono jej program dokumentalny BBC „The biggest family in the world” („Największa rodzina na świecie”). Pojawia się często w różnych mediach w Hiszpanii i na świecie. W 2015 roku Rosa i jej mąż Chema otrzymali międzynarodową nagrodę o nazwie Europejska Duża Rodzina Roku, przyznaną przez organizację European Large Families Confederation (ELFAC). W uzasadnieniu jury napisało, że *rodzina Postigo-Pich jest przykładem niezłomnego przezwyciężania trudności.* Ich pierwsza córka, Carmen, urodziła się z ciężką wadą serca. Lekarze dawali jej szanse na najwyżej trzy lata życia. Przeżyła 22, zmarła w 2012 roku. Dwoje kolejnych dzieci urodziło się z podobnymi dolegliwościami. Jedno żyło półtora roku, drugie - dziesięć dni. Oboje z mężem chcieli stworzyć dużą rodzinę, tymczasem lekarze twierdzili, że następne dzieci mogą także urodzić się chore i doradzali im zrezygnowanie z posiadania potomstwa. Małżonkowie zaufali jednak bardziej Panu Bogu i piętnaścioro ich dzieci żyje i czuje się dobrze, choć połowa z nich ma mniejsze lub większe problemy kardiologiczne.

Dla rodziny mającej kilkanaścioro dzieci przezwyciężanie trudności oznacza także zmaganie się z niełatwą codziennością. To wyzwanie ekonomiczne, organizacyjne. Rosa uważa, że błędy wychowawcze popełniane przez rodziców





wynikają z braku doświadczenia, a najważniejszym z nich jest niewłaściwe ustawienie hierarchii wartości. *Najważniejsze jest wytworzenie u dzieci świadomości, że mają oparcie w Bogu. Poza tym dzieci muszą mieć pewność, że rodzice bardzo się kochają* - twierdzi Rosa. Miłość między rodzicami jest, jej zdaniem, spoiwem trwałości wszystkich uczuć w rodzinie, to daje dzieciom poczucie bezpieczeństwa. Jeden z rozdziałów w książce nosi tytuł: „Po pierwsze mama, po pierwsze tata”, bo dzieci muszą widzieć, że mama i tata mocno się kochają. Ta miłość nie oznacza oczywiście braku kłótni. Ważne jest jednak, by zawsze się godzić i przepraszać, także w obecności dzieci. Zdaniem Rosy, taki czas wyłącznie dla mamy i taty w ciągu dnia jest niezbędny.. Oczywiście, kiedy dzieci są małe, trudno jest znaleźć takie chwile. Zawsze jednak można wyjść na dwór i spacerować na przykład 15 minut. Jeśli nie możemy zostawić dzieci, to zabieramy je ze sobą. Niech np. jeżdżą na rowerku, a rodzice mogą w tym czasie rozmawiać.

Trudności, z jakimi boryka się rodzina wielodzietna, można - zdaniem Rosy - przekuć w sukcesy wychowawcze. Wiadomo, że rodzice nie mogą każdemu dziecku poświęcić tyle czasu, ile by chcieli. Jedną z dewiz panujących w ich domu jest zatem hiszpańskie porzekadło: „Cada oveja tiene su pareja” (każda owieczka ma swoją parę). Starsze rodzeństwo pomaga młodszemu, choćby w ścieleniu łóżka, przy czym każdy jest do kogoś „przydzielony”. Dzieci uczą się szybciej samodzielności, a nawet najmłodsi otrzymują zadania na miarę swoich możliwości, na przykład równe ustawienie butów w przedpokoju. Lista zadań, codziennie aktualizowana, wisi w kuchni na lodówce. *Dzięki temu wszyscy mają poczucie, że dobro rodziny jest ich wspólną sprawą i wspólnym dorobkiem. Nie wyrastają na egoistów* - podsumowuje Rosa.

Autorka jest przekonana, że w rodzinie wielodzietnej łatwiej jest dobrze wychować dzieci. Przy czym bardzo ważne jest, żeby dobrze wychować najstarsze dzieci - one, w miarę jak dorastają, będą wymagać od młodszych. Dziecko, które wychowuje się w rodzinie wielodzietnej, uczy się od maleńkości, jak dyskutować, negocjować, jak się konstruktywnie kłócić, dzielić zabawkami, myśleć o innych, przepraszać, jak rozwiązywać konflikty. Każda firma będzie poszukiwała takiego pracownika. To jest prawdziwy trening, jak być szczęśliwym, jak np. być liderem w grupie, itp.

Kluczową chwilą w procesie wychowawczym jest, jej zdaniem, codzienny obiad, czy raczej obiadokolacja, gromadząca całą rodzinę. Kontakt między domownikami ułatwia fakt, że stół, przy którym jedzą, ma kształt okrągły, a jego środkowa część się obraca. To sprawia, że nie trzeba chodzić wokół stołu, ani przenosić nad nim półmisków, co zakłócałoby rozmowę. Wspólny posiłek to czas, gdy możemy porozmawiać spokojnie o tym, co wydarzyło się w pracy, w szkole, także o bieżących sprawach społecznych. Codzienny wspólny obiad jest także okazją do wyznaczenia zadań każdemu domownikowi. Największy „płaczek” otrzymuje zadanie, że może zapłakać tylko raz na dzień, najpoważniejszy członek rodziny ma się częściej uśmiechać. *Mnie dzieci napominały, żebym mniej rozkazywała mężowi* - pisze Rosa.

W swojej książce Rosa pokazuje, że choć media starają się nas przekonać, że szczęście da nam wyjazd na wspaniałą plażę, kupno nowego samochodu, telefonu itp., to w poszukiwaniu szczęścia najważniejsze jest nauczyć się znajdować je we własnym domu, w powszednim dniu. Znajduje się je podczas rodzinnego posiłku przygotowanego z wielką miłością, podczas spotkania z dziećmi, a także gdy kupujemy kwiaty, żeby przystroić stół i ucieszyć domowników. Szczęście naprawdę każdy ma w swoim domu, trzeba tylko umieć je odkryć.

Dom opisany w książce jest zawsze otwarty dla innych ludzi, gości, przyjaciół. Zarówno rodzice, jak i dzieci mają wielu znajomych, utrzymują liczne relacje towarzyskie. Zdaniem autorki, serce to taki organ, który może poszerzać się do niebotycznych rozmiarów. Im więcej kochamy, tym jest większe. Dlatego im więcej mamy dzieci, im więcej przyjaciół, tym mamy większe serce.

Nie sposób w tym krótkim tekście poruszyć wszystkich tematów podjętych w książce. Są w niej m. in. kwestie wyboru szkoły, relacji z dziadkami, aktywnego spędzania czasu i wiele innych. Zatem raz jeszcze gorąco polecam tę lekturę, tym bardziej, że książkę można przeczytać jednym tchem w jeden wieczór, ale później warto też do niej wracać, by czerpać z życiowej mądrości, jaką podzieliła się z nami jej autorka.

Zachęcam też do śledzenia polskiej wersji bloga Rosy, ***rosajaktytorobisz.pl***, gdzie możemy znaleźć m. in. wpisy o obowiązkach domowych i pomysłach na ciekawe spędzenie czasu wolnego.

Karolina Appelt

# ZAPOWIEDZI DUSZPASTERSKIE

**Nabożeństwa czerwcowe** od poniedziałku do soboty codziennie po Mszy św., w niedziele po koronce do Miłosierdzia Bożego o 15.00.

31.05-07.06. oktawa Bożego Ciała

01.06. pierwszy piątek miesiąca: odwiedziny chorych z posługą sakramentalną od 8.30; spowiedź św. od 16.00 do 17.00 i od 17.30 do 18.00; Msza św. o 17.00 i 18.00.

02.06. pierwsza sobota miesiąca: nabożeństwo wynagradzające Niepokalanemu Sercu Maryi: 8.00 – spowiedź; 8.30 – różaniec, 9.00 – Eucharystia; 10.00 spowiedź dzieci przed Wczesną Komunią Świętą; 16.30-17.30 spowiedź dla rodziców i krewnych; 18.00 Msza św. w Klinach.

03.06. (niedziela), po Mszy św. o 8.00 zebranie członków Wspólnoty Żywego Różańca; podczas Mszy św. o 10.00 Wczesna Komunia św.

04.06 (poniedziałek), po Mszy św. zebranie Akcji Katolickiej

07.06. pierwszy czwartek miesiąca, o 19.00 Msza św. w Janikowie i procesja do czterech ołtarzy.

08.06. (piątek), **uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa**, Światowy Dzień Modlitw o Uświęcenie Kapłanów; 19.00 – Msza św., po niej procesja do figury Najśw. Serca Pana Jezusa.

10.06. (niedziela), 15.00-18.30 – festyn rodzinny z okazji Dnia Dziecka na wzgórzu kościelnym.

11.06. (poniedziałek), 19.00 – katecheza biblijna dla rodziców i kandydatów na chrzestnych.

13.06. (środa), 21.00 – różaniec fatimski

14.06. (czwartek), po Mszy św. do godz. 20.00 adoracja Najświętszego Sakramentu w intencji uświęcenia kapłanów i nowych powołań.

17.06. (niedziela), 18.00 – uroczysta Msza św. dla młodzieży na zakończenie roku szkolnego, po Mszy św. spotkanie dla młodzieży II klas gimnazjum i klas VII; od 17.30 okazja do spowiedzi św.

18.06. (poniedziałek), 19.00 – katecheza liturgiczna dla rodziców i kandydatów na rodziców chrzestnych

21.06. (czwartek) po Mszy św. do godz. 20.00 adoracja Najświętszego Sakramentu w intencji uświęcenia kapłanów i nowych powołań.

22-24.06 (piątek-niedziela), Centralne obchody jubileuszu 1050-lecia biskupstwa w Poznaniu.

24.06. (niedziela), **uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela**.

25.06. (poniedziałek), 18.00 – Msza św. ze szczególnym udziałem osób, które podjęły duchową adopcję dziecka poczętego zagrożonego zagładą; o 19.00 spotkanie Parafialnego Zespołu Liturgicznego.

28.06. (czwartek), po Mszy św. do godz. 20.00 adoracja Najświętszego Sakramentu w intencji uświęcenia kapłanów i nowych powołań; o 20.00 spotkanie Parafialnej Rady Ekonomicznej.

29.06. (piątek), **uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła**; z racji uroczystości nie obowiązuje wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych

ks. Marian Sikora

# Intencje mszalne

01.06.
17.00 † Jarosław Klepka
18.00 † Wiktoria, Michał Nowak

02.06.
9.00 intencja wynagradzająca Niepokalanemu Sercu Maryi
18.00 † Zdzisław Kosmowski, od bratanicy Anny z rodziną *(Msza św. w Klinach)*

**03.06.**
8.00 w intencji Parafian
10.00 w intencji dzieci wczesnokomunijnych
12.00 1) † Tadeusz Bączkowski
2) w intencji dziękczynnej za 10 lat działalności Stowarzyszenia LEN i w intencji wszystkich osób zaangażowanych w jego inicjatywy społeczne
18.00 1) † Tadeusz Bączkowski, od rodziny Jazdonów
2) z okazji1 r. urodzin Jakuba i w 30 r. urodzin Tomasza oraz za zmarłego Adama Sobańskiego





04.06.
18.00 † Stanisława, Aniela, Walenty Widerscy oraz zmarli z rodziny

05.06.
8.00 † Wanda Sobańska, od Margaretki

06.06.
18.00 † Andrzej Wietrzyński, od mieszkańców z ul. Łanowej

07.06.
19.00 w intencji mieszkańców Janikowa

**08.06.** *uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa*
19.00 1) † Stanisława Widerska, Stanisława, Agnieszka, Józef Błażejewscy
2) † Maria Śmierzchalska

09.06.
16.00 Msza św. ślubna
18.00 Jerzy i Anna Dudzińscy w 45 r. ślubu

**10.06.**
8.00 † Franciszek Greguła i zmarli z rodziny
10.00 1) † Stanisław Lewandowski w 22 r. śmierci i Andrzej Lewandowski
2) † Bogumiła i Eugeniusz
12.00 1) w intencji Wojciecha w 18 r. urodzin i Macieja z okazji urodzin
2) † Dariusz Szczeciński w 4 r. śmierci, od żony z córkami
19.00 w intencji Parafian

11.06.
18.00 w intencji Wojciecha w rocznicę chrztu św.

12.06.
8.00 † Wanda Śrama, od męża

13.06.
18.00 † Zbigniew Pawlak, od mieszkańców z ul. Rolnej

14.06.
18.00 1) † Franciszka, Maciej Springer, Monika, Edward Głowacz
2) w 15 r. ślubu Iwony i Bartosza, intencja dziękczynna za otrzymane łaski

15.06.
18.00 † Andrzej Wietrzyński

16.06.
15.00 Msza św. ślubna
18.00 † Alicja Jęcz

**17.06.**
8.00 † Franciszka, Władysław i Edward Błażejewscy
10.00 † Ryszard Pawlak
12.00 1) † za rodziców i zmarłych z rodziny Wawerków, Majchrzaków, Strugarków, Żurków
2) † Kazimiera, Bolesław, Kazimierz, Janina, Józef i zmarli z rodzin Wolniewiczów i Begierów
18.00 w intencji Alberta z okazji imienin

18.06.
18.00 w intencji Ojczyzny, Radia Maryja i naszej parafii

19.06.
8.00 w intencji Parafian

20.06.
18.00 † Joanna w 10 r. śmierci

21.06.
18.00 Msza św. zbiorowa
1) † Janina i Stanisław Nowak
2) † Marianna Luboszczyk, od rodziny Reszela i Ewy Głowacz
3) † Alojzy Wawrzyniak i zmarli z rodziny Wawrzyniaków i Szała
4) † Roman Zgrabczyński, od mieszkańców Janikowa

22.06.
18.00 † Mirosława Sobańska

23.06.
16.30 w intencji rodziny
18.00 1) † Zofia, Tomasz, Andrzej, Ryszard, zmarli z rodzin Banachów, Borowców, Krzyżańskich
2) † Wanda Sobańska

**24.06.** *uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela*
8.00 w intencji Parafian
10.00 1) † Wanda Gajewska
2) † Jan, Józef, Maria Krugiołka, Franciszek, Henryk, Władysława, Leokadia Gajewscy
12.00 1) † Władysława i Józef Matuszewscy i zmarli z rodziny
2) w intencji Mieczysławy i Michała w 50 r. ślubu, z podziękowaniem za otrzymane łaski, z prośbą o Boże błogosławieństwo w rodzinie
18.00 † Jan, Wiktoria Kiełbasa, Gabriela Nowicka, od brata z żoną

25.06.
18.00 † Paweł Zielewicz i zmarli z rodziny

26.06.
8.00 † Wacław i Helena Kiczka

27.06.
18.00 w intencji Bogu wiadomej

28.06.
18.00 † Anna, Marta, Józef i Walenty Knypińscy

**29.06.** *uroczystość św. app. Piotra i Pawła*
18.00 1) w rocznicę ślubu i w intencji rodziny
2) intencja dziękczynna z okazji 70 r. urodzin Lucyny, z prośbą o dalsze błogosławieństwo Boże

30.06.
18.00 † Franciszka, Władysław, Edward Błażejewscy i zmarli z rodziny Błażejewskich

1-2. Parafialna pielgrzymka do Rumunii, fot. SN,
3-4. Imieniny księdza proboszcza, 3 maja 2018, fot. BK-H,
5. Pielgrzymka do Wierzenicy, fot. GZ,
6. IV Zjazd AK w Kruszewie, 12 maja 2018, fot. SN,
7-8. Koncert w niedzielę jubileuszy małżeńskich, 27 maja 2018, fot. GZ,
9. Spotkanie kapłanów w 28. rocznicę przyjęcia święceń kapłańskich, fot. GZ.